

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Nr 1 (125)
styczeń 2021

cena 3,00 zł
(w tym 8% VAT)

drogi

MIŁOSIERDZIA



Pod opieką św. Józefa

Chrześcijaństwo
bez nadziei byłoby
beznadziejne

s. 10

• Święty Józef – człowiek,
• któremu powierzył
• się Bóg

s. 12

Nadeszła godzina,
aby miłować Kościół

s. 16

• Apostazja
• Ucieczka z Łodzi
• Piotrowej

s. 18



Orszak Trzech Króli wpisał się w życie naszego miasta. Przeżywamy go w wymiarze duchowym oraz społecznym. Naszą wiarą w Chrystusa dzielimy się i budujemy doświadczenie wspólnoty. Cieszymy się, że w minionych latach Orszak angażował tak wielu mieszkańców Białegostoku.

W tym roku ze względu na pandemię i związane z nią ograniczenia nie możemy spotkać się na wspólnym marszu. Nie znaczy to jednak, że zupełnie nie możemy się spotkać. 6 stycznia o godzinie 15.00 odbędzie się Orszak On-line. Będzie on połączony z wyjątkowym koncertem kolęd.

Misyjne Kolędowanie od kilku lat gości w białostockim Kinie Forum. To wspólne kolędowanie pomaga poznać pracę misyjną w różnych rejonach świata. W tym roku poznamy siostry Misjonarki Świętej Rodziny, które prowadzą dom dla dzieci w Kenii. Będziemy mogli również wspomóc ich misję poprzez wpłaty na zrzutka.pl.

Wspólne kolędowanie poprowadzą zespoły WINNICA i BOŻE ECHO.

Transmisję będziemy mogli zobaczyć na kanale youtube ArchiBial MEDIA.

ZAPRASZAMY SERDECZNIE



ORSZAK TRZECI KRÓLI

6 stycznia 2021, godzina 15.00

transmisja online



POD TWOJĄ OBRONĘ

Katolicki Magazyn

POD TWOJĄ OBRONĘ

Niedziela godz. 19.00, powtórki w poniedziałek o godz. 7.00 i 19.30

TVP3 Białystok

ARCHIBIAL MEDIA

Znajdź nas na

YouTube

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok

czynne: pn-pt 10.00-16.00

tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



STYCZEŃ 23-30.01.2021 Rodzinne zimowe wczasy w Zakopanem – Murzasichle (8 dni) – 990 zł (akceptujemy Polski Bon Turystyczny)

MARZEC 4-14.03 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA (11 dni) – 4750 zł

KWIECIEŃ 10-16.04 MEDJUGORJE – czas modlitwy (7 dni) – 1500 zł; **18-25.04 CYPR** – Śladami wczesnego chrześcijaństwa (8 dni, samolot) – 3390 zł; **24.04-2.05 WŁOCHY** – Padwa, Madonna della Corona, Montichiari (włoskie Lourdes), Rzym, Neapol (ks. Dolindo), San Giovanni, Monte Sant Angelo, Lanciano (9 dni) – 2350 zł; **27.04-03.05 MALTA** – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 3390 zł

MAJ 1-3.05 WILNO (3 dni) – 490 zł; 21-23.05 CZĘSTOCHOWA i LICHAŃ (3 dni) – 400 zł

CZERWIEC 8-12.06 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 790 zł; **15-19.06 SZLAKIEM PAPIESKIM** – Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 890 zł

LIPIEC 6-10.07 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, FINLANDIA – Helsinki (5 dni) – 1250 zł; **14-18.07 PRAGA i SANKTUARIA ŚLĄSKIE** 5 dni 950 zł; **14-25.07 MEDJUGORJE, Chorwacja, Czarnogóra, Albania** 12 dni 2550 zł

SIERPIEŃ 7- 17.08 WŁOCHY Rzym, San Giovanni Rotondo, Cascia (św. Rita), Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manoppello, Lanciano, Loreto, Rimini (dzień wypoczynku nad morzem) (11 dni) – 2390 zł; **18-22.08 BIAŁORUŚ** Grodno, Nowogród, Mir, Mińsk, Nieśwież, Pińsk, Brześć, Baranowicze (5 dni) – 1290 zł

Od redakcji

Zaprośmy św. Józefa do naszych trudnych czasów

W Białymstoku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5 znajduje się świątynia poświęcona św. Józefowi oraz Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Została wzniesiona w roku 1999, w miejscu poprzedniej kaplicy, utworzonej w 1928 r. z domu mieszkalnego i będącej przez dziesięciolecia ośrodkiem duszpasterskim parafii katedralnej. Gospodyniami tego miejsca są siostry ze Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza, zwane pasterzankami. To wraz z ich przybyciem, w tym miejscu, przed ponad stu laty, pojawiła się figura św. Józefa, jednego z patronów zgromadzenia. Przez wiele lat stała w ogrodzie, obok poprzedniej kaplicy, będąc dla mieszkańców osiedla położonego wokół ul. Mickiewicza szczególnym znakiem opieki Świętego Patrona.

Gdy w roku 1944 wycofujące się jednostki niemieckie sukcesywnie burzyły Białystok, a zniszczenia miasta dopełniały sowieckie naloty, mieszkańcy dzielnicy gromadzili się przy figurze św. Józefa o różnych porach dnia i nocy, modląc się o ocalenie. Pomimo lęku przed bombardowaniami modły nie ustawały. Podczas działań wojennych centrum Białegostoku zostało niemal całkowicie zniszczone. Ocalał jedynie kwartał pomiędzy ulicami Świętojańską, Branickiego, Augustowską i Mickiewicza, w centrum którego przy drewnianej kaplicy stała figura św. Józefa.

Przed Rokiem Millenijnym wzniesiono ponad 300-kilogramową statuetę św. Józefa do nowo wybudowanej kaplicy. I wciąż wierni z osiedla zanoszą przed nią swoje modlitwy, prosząc św. Józefa o opiekę i wstawiennictwo u Boga.

Przypomniałem tę wciąż żywą historię kultu św. Józefa w centrum Białegostoku, w związku z ogłoszonym przez papieża Franciszka Rokiem poświęconym temu Świętemu. Ojciec Święty powiedział, iż inspiracją do tego był przeżywany czas pandemii i ogólnoswiatowego kryzysu

oraz wielka wdzięczność dla tych wszystkich, którzy niosą pomoc potrzebującym. W tym czasie, napisał Papież, „wszyscy mogą znaleźć w św. Józefie, mężu, który przechodzi niezauważony, człowieku codziennej obecności, dyskretnej i ukrytej, orędownika, pomocnika i przewodnika w chwilach trudnych”.

W liście *Patris corde* zapowiadającym Rok św. Józefa Franciszek wymienia cechy męża Maryi: umiłowanego człowieka i ojca, czulego, posłusznego, przyjaznego, odważnie twórczego, pracowitego, pokornego, ponieważ jest w stanie pozostać w cieniu. I precyzuje: „każdy potrzebujący, każdy ubogi, każdy cierpiący, każdy umierający, każdy obcy, każdy więzień, każdy chory to «Dziecię», którego Józef nadal strzeże. Dlatego św. Józef jest przyzywany jako opiekun nieszczęśliwych, potrzebujących, wygnańców, cierpiących, ubogich, umierających. I właśnie dlatego Kościół nie może nie kochać przede wszystkim ostatnich, ponieważ Jezus umiłował ich szczególnie, sam utożsamiał się z nimi. Od Józefa musimy nauczyć się tej samej troski i odpowiedzialności: kochać Dziecię i Jego Matkę; kochać sakramenty i miłosierdzie; kochać Kościół i ubogich. Każde z nich jest zawsze Dziecięciem i Jego Matką”.

Święty Józef to nie tylko potężny opiekun i obrońca Kościoła, to bliski i pokorny przewodnik na drogach naszego życia. Wchodząc w Nowy Rok – Rok św. Józefa, zaprosimy go do naszych trudnych czasów, aby uczyć się od niego odkrywania i wypełniania Bożej woli. Bóg, aby ratować swego nowonarodzonego Syna, postawił przed Józefem imperatyw: „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i idź...” (Mt 2,13). Wypełnił je bez zwłoki, przyjmując Bożą wolę jako swoją. Dziś wciąż uczy on Kościół jak podążać Bożymi drogami, po prostu: „Wstań i idź”.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI

z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA

sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ.

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOŻŁOWSKA-SWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, Al. Legionów 114B, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Co w numerze



Chrześcijaństwo bez nadziei byłoby beznadziejne

10



Święty Józef – człowiek, któremu powierzył się Bóg

12



Cień Ojca

14



Nadeszła godzina, aby miłować Kościół

16



Apostazja Ucieczka z łodzi Piotrowej

18



„Kim jesteś Ty Panie... A kim jestem ja?”

24



Kościół trwający na modlitwie

28



E jak ekumenizm

32

MODLITWA ZA OJCZYNĘ W ROCZNICĘ WPROWADZENIA STANU WOJENNEGO

13 grudnia, w 39. rocznicę ogłoszenia stanu wojennego abp Tadeusz Wojda, Metropolita Białostocki przewodniczył uroczystej Mszy św. w intencji Ojczyzny, która odbyła się w parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli. Arcybiskup zachęcił do wdzięczności Bogu za tych, którzy 39 lat temu, w czasie stanu wojennego, dawali świadectwo wiary i umiłowania prawdy, jak również za tych, którzy w skromności, bez rozgłosu, każdego dnia z odwagą dają świadectwo przynależności do Chrystusa. We Mszy św. uczestniczyli członkowie „Solidarności” na czele z przewodniczącym Zarządu Regionu Podlaskiego Józefem Mozolewskim, poczet sztandarowy oraz suchowolscy parafianie.



fot. ks. Konrad Węclawski

BETLEJEMSKIE ŚWIATŁO POKOJU W BIAŁYMSTOKU

20 grudnia harcerze i harcerki ZHP przekazali po raz 30. mieszkańcom stolicy Podlasia Betlejemskie Światło Pokoju. Na dziedzińcu Pałacu Branickich, od płomienia przywieszonego z Groty Narodzenia w Betlejem bp Henryk Ciereszko z przedstawicielami władz lokalnych rozpalili ognisko. Nasi harcerze otrzymali Światło Pokoju od słowackich skautów. Ogień betlejemski został następnie przekazany za granicę, do naszych najbliższych sąsiadów. Hasło tegorocznej akcji, „Światło służby” zachęca do współdziałania i niesienia bezinteresownej pomocy wszystkim potrzebującym. Niesie ono ze sobą nadzieję na lepsze jutro, miłość od samego Dzieciątka Jezus i wiarę, że z Nim jesteśmy w stanie pokonać wszelkie przeciwności.

WIGILIA CARITAS DLA SAMOTNYCH, BEZDOMNYCH I POTRZEBUJĄCYCH

24 grudnia, na placu przed katedrą białostocką, w ramach Wigilijnej Wieczerzy, osoby potrzebujące mogły otrzymać pomoc materialną. Tegoroczna Wigilia Caritas, z racji na obostrzenia związane z pandemią COVID-19 nie mogła odbyć się w tradycyjnej formie. Paczki zawierające żywność, gotowe potrawy, chemię gospodarczą i opłatek pobłogosławił abp Tadeusz Wojda. Następnie trafiły one, z pomocą wolontariuszy wspieranych przez Grupę Ratowniczą Nadzieja oraz Wojska Obrony Terytorialnej, do potrzebujących. Akcja organizowana jest od ośmiu lat przez Fundację Rodziny Czarneckich, Caritas Archidiecezji Białostockiej oraz Zespół Szkół im. Matki Bożej Miłosierdzia.



fot. Teresa Marjańska

UROCZYSTA PASTERKA W ARCHIKATEDRZE

„Piszmy ją z odwagą nawet wówczas, gdy przy pisaniu zdarzają się błędy. Piszmy ją, bo potrzebują jej inni. Ewangelia naszego życia jest jak bochen chleba, którym wielu innych będzie mogło się posilić w trudzie poszukiwania Jezusa i podążania za Nim” – mówił podczas Pasterki w białostockiej archikatedrze Abp Tadeusz Wojda, nazywając czas adwentowego oczekiwania i przygotowań do świąt Bożego Narodzenia pisaniem „piątej Ewangelii”. Metropolita Białostocki życzył wszystkim obecnym, i tym, którzy uczestniczyli w liturgii za pośrednictwem mediów „pełnych radości i pokoju Świąt, nowej nadziei i nowej wiary potrzebnej do zmaganiach się z trudami, jakie napotykamy na drodze codziennego życia”..

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBiał.pl oraz na Twitterze @BiałArchi

Śp. ks. kan. WACŁAW DUDZIUK

8 grudnia 2020 r., w wieku 68 lat, w 41. roku kapłaństwa, zmarł ks. kanonik Wacław Dudziuk, proboszcz parafii pw. św. Wincentego Ferreriusza i św. Bartłomieja Apostoła w Szudziałowie. Urodził się 13 stycznia 1952 r. w Małyszówce. Święcenia kapłańskie przyjął 17 czerwca 1979 r. z rąk bp. Edwarda Ozorowskiego. Był wikariuszem w Turośni Kościelnej i Mońkach, a następnie proboszczem w Minkowcach, a od 1993 r. w Szudziałowie. Posługę tę pełnił przez 27 lat. Był kanonikiem honorowym Kolegiackiej Kapituły Krypniańskiej. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 11 grudnia 2020 r. w kościele parafialnym w Szudziałowie. Ciało Kapłana zostało pochowane na cmentarzu parafialnym w Dąbrowie Białostockiej.



fot. TVP Polonia



fot. ks. Konrad Węclawski

W II niedzielę Adwentu, 6 grudnia, obchodziliśmy po raz 21. Dzień modlitwy i pomocy materialnej Kościołowi na Wschodzie organizowany przez Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Konferencji Episkopatu Polski. Celem tego dnia jest duchowe i materialne wsparcie Kościoła katolickiego w krajach Europy Wschodniej i Azji Środkowej: na Białorusi, Litwie, Łotwie, Estonii, Ukrainie, Rosji, Mołdawii, Armenii, Gruzji, Kazachstanie, Tadżykistanie, Kirgizji i Uzbekistanie. Aktualnie Kościołowi za wschodnią granicą służy 198 kapłanów diecezjalnych, 387 kapłanów zakonnych, 320 siostr zakonnych i 40 braci zakonnych z Polski oraz osoby świeckie. Do biura zespołu napływają pisemne prośby z diecezji, parafii oraz ze zgromadzeń zakonnych pracujących na Wschodzie. W roku 2020 (do 20.11) zostało zrealizowanych 240 próśb, na kwotę 2 294 492 zł, z czego najwięcej trafiło na Ukrainę i Białoruś.

///

Za ofiary stanu wojennego w 39. rocznicę jego wprowadzenia przez władze komunistyczne modlili się wierni w całym kraju oraz w ośrodkach polonijnych zagranicą. W ramach corocznej akcji IPN „Zapal Światło wolności” symboliczną świecę w oknie zapalili m.in. prymas Polski, przewodniczący Episkopatu Polski oraz nuncjusz apostolski w Polsce. W rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki włączył się w akcję społeczną Instytutu Pamięci Narodowej „Ofiarom stanu wojennego. Zapal Światło wolności”. Akcja nawiązuje do historycznych gestów św. Jana Pawła II oraz Ronalda Reagana, prezydenta Stanów Zjednoczonych, którzy pamiętnego 13 grudnia 1981 r. w ten właśnie sposób – w Pałacu Apostolskim oraz w Białym Domu, wyrazili swój sprzeciw wobec polityki władz komunistycznych w Polsce.

///

Zamiast trwać w sporach i generować kolejne konflikty, pocujemy się dziś pielgrzymami, bądźmy jak pasterze, którzy nie w hałasie i dyskusjach, ale w ciszy i z pokorą stanęli przed Nowonarodzonym” – mówił w czasie Pasterki w katedrze gnieźnieńskiej abp Wojciech Polak. Nawiązując do szczególnego, bo odbywającego się w cieniu pandemii, świętowania Bożego Narodzenia, Prymas Polski powtórzył za papieżem Franciszkiem, że nasz Bóg jest Bogiem, który przychodzi. Być może każe nam czekać kilka chwil w ciemności, ale nigdy nas nie zawiedzie. „On nigdy nas nie zawiodł i nie zawiedzie, bo nas kocha. Kocha Cię, Siostró i Bracie, nie dlatego, że słusznie myślisz i dobrze postępujesz; po prostu Cię kocha” – podkreślił abp Polak dodając, że właśnie dziś, w noc Bożego Narodzenia, mamy prawo do nadziei i wiary, że przychodzący Bóg rozproszy ciemności ostatnich miesięcy.

///

Zamiast tradycyjnego Orszaku Trzech Króli na ulicach miast, 6 stycznia zorganizowane będą mini Orszaki w formie kolędowania w kościele, najlepiej z udziałem przebranych Mędrców i przejściem do szopki – zachęcają koordynatorzy tej inicjatywy. Do wszystkich zainteresowanych parafii wysłane będą darmowo pakiety koron, śpiewników, nalepek i gazetek. Ze względu na pandemię Covid 19 – Orszaki Trzech Króli organizowane od 11 lat w uroczystość Objawienia Pańskiego (Epifanii) na ulicach miast, będą musiały przyjąć nieco inną formę. Wystarczy zorganizować w kościele kolędowanie po dowolnej Mszy św. w dniu 6 stycznia. – Zależy nam na tym, aby nie tworzyć jednego dużego wydarzenia, lecz wiele małych – podkreślają inicjatorzy z Fundacji Orszak Trzech Króli.

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny papież Franciszek modlił się na Placu Hiszpańskim pod statuą Niepokalanej. W tym roku, z uwagi na trwającą pandemię, papieska wizyta w tym miejscu miała charakter prywatny i zastąpiła coroczne nabożeństwo, odprawiane w tym miejscu z udziałem wiernych. Po modlitwie papież Franciszek udał się do Bazyliki Matki Bożej Większej, gdzie modlił się przed ikoną Salus Populi Romani – gdzie odprawił Mszę św. w kaplicy relikwii żłóbka betlejemskiego. Zwyczaj dorocznego składania kwiatów i modlitwy u stóp figury Maryi Niepokalanej na Placu Hiszpańskim w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, wprowadził w 1953 r. papież Pius XII. Sama kolumna z figurą Matki Bożej została ufundowana i postawiona w tym miejscu przez króla Obojga Sycylii Ferdynanda II Burbona jako wotum wdzięczności za ocalenie życia podczas zamachu, do którego doszło 8 grudnia 1856 r.

///

Patris corde (Ojcowskim sercem) – taki tytuł nosi list apostolski papieża Franciszka, opublikowany 8 grudnia z okazji 150. rocznicy ogłoszenia św. Józefa patronem Kościoła powszechnego. Ojciec Święty odwołuje się w nim m.in. do powieści polskiego pisarza Jana Dobraczyńskiego „Cień Ojca” z 1977 r. Papież przypomina, że ojcowskim sercem „Józef umiłował Jezusa, nazywanego we wszystkich czterech Ewangeliach «synem Józefa»”, który „miał odwagę podjąć się prawnego ojcostwa Jezusa”. Podkreśla, że po Maryi, Matce Bożej, żaden święty nie zajmuje w Magisterium papieskim tyle miejsca, co Józef, Jej oblubieniec: „bł. Pius IX ogłosił go «Patronem Kościoła katolickiego», czcigodny Pius XII przedstawił go jako «Patrona robotników», a św. Jan Paweł II jako «Opiekuna Zbawiciela». Z kolei wierni „przyzywają go jako «patrona dobrej śmierci»”.

///

Aby Jezus narodził się w nas, przygotujmy nasze serce na ugoszczenie Boga” – zachęcił papież Franciszek w rozważaniu poprzedzającym modlitwę „Anioł Pański”, jaką odmówił z wiernymi zgromadzonymi na placu św. Piotra w Watykanie. Zachęcił też do obdarowania „kogoś potrzebującego, o którym nikt nie myśli”. Komentując ewangeliczny opis Zwiastowania, papież zwrócił uwagę, że Maryja „stanęła przed decydującym wyborem: powiedzieć Bogu «tak», ryzykując wszystko, łącznie ze swoim życiem, albo odrzucić zaproszenie i iść dalej swoją zwykłą drogą”. Jej odpowiedź: „Niech mi się stanie według słowa twego” nie wyraża „słabej i bezwolnej akceptacji, ale mocne i żywe pragnienie”. Maryja „nie kazała Bogu czekać, nie odkładała na później”.

///

Papież Franciszek ogłosił specjalny Rok poświęcony Rodzinie *Amoris laetitia*, który zostanie zainaugurowany podczas zbliżającej się uroczystości św. Józefa a zakończy się obchodami X Światowego Spotkania Rodzin, które odbędzie się w Rzymie, w czerwcu 2022 r. Ojciec Święty przypominał, że na wzór Świętej Rodziny, jesteśmy powołani do ponownego odkrycia wychowawczej wartości rodziny: musi być ona oparta na miłości, która nieustannie odnawia relacje i otwiera perspektywy nadziei. W rodzinie można doświadczyć szczerzej komunii, gdy jest ona domem modlitwy, gdy miłość jest głęboka i czysta, gdy przebaczenie przeważa nad niezgodą, gdy codzienna chropowatość życia jest łagodzona przez wzajemną czułość i pogodną akceptację woli Boga.

Świętej Bożej Rodzicielki

1 stycznia 2021 – Ewangelia: Łk 2,16-21

**NADANO MU IMIĘ JEZUS, KTÓRYM JE NAZWAŁ
ANIOŁ, ZANIM SIĘ POCZĘŁO W ŁONIE MATKI**

Mario, czy Ty wiesz,
Kim naprawdę jest maleńki Twój Bohater?
Mario, czy Ty wiesz,
że pewnego dnia On rządzić będzie światem?

Słowa znanej piosenki ukazują, że Maryja mierzyła się z wielką Tajemnicą Wiary. Jej Syn był jednocześnie Jej Stworzycielem. Ten, którego nosiła w swoim łonie, od wieków nosił Ją w swoim Sercu.

Nowy Rok kalendarzowy zaczynamy od spotkania z Maryją. To spotkanie jest szczególne, bo Maryja przychodzi do nas w Tajemnicy Bożego Narodzenia. Tak jakby chciała nam powiedzieć: *Przed Tobą 365 dni. Na pewno będą różne. Będą łzy. Będzie radość. Wzloty i upadki. Jednak pamiętaj – nie jesteś sam. Jest z Tobą Bóg, który stał się Emmanuelem. On jest Bogiem z nami. Bogiem z Tobą. Choćby cały świat był przeciwko Tobie. Bóg jest za Tobą. Pamiętaj: Ty + Bóg, zawsze stanowicie większość.*

Odwagi! Rób małe kroki. Każdy z nich jest ważny. Do każdego zapraszaj Boga. Z Nim na pewno uda się pięknie przeżyć ten Nowy, 2021 Rok.

Objawienie Pańskie

6 stycznia 2021 – Ewangelia: Mt 2,1-12

**A OTWORZYWSZY SWE SKARBY, OFIAROWALI
MU DARY: ZŁOTO, KADZIDŁO I MIRRĘ**

Podczas Wigilii obdarowujemy się prezentami. Na pewno każdy z nas w dzieciństwie czekał na nie z utęsknieniem. W dzisiejszej Ewangelii widzimy, że Jezus również otrzymał dary.

Złoto to drogocenny metal. Symbolizuje bogactwo i władzę. Kadziło to zastygła żywica. Spalana wydziela przyjemny cytrynowy zapach. Mirra to wonna żywica otrzymywana z balsamowców. W starożytności była wykorzystywana do nacierania ciała po śmierci.

Te prezenty są niezwykle symboliczne. Zgodnie z interpretacją Ojców Kościoła każdy z nich niesie głębokie przesłanie. Złoto należne było Jezusowi jako królowi. Kadziło, jako Bogu, było też zaznaczeniem kapłańskiej godności. Natomiast w mirze widziano zapowiedź zbawczej śmierci Chrystusa.

A co te dary mogłyby oznaczać dzisiaj, w kontekście naszego życia? Mam być królem jak Jezus, tzn. mam służyć. Powinienem składać ofiarę ze swego życia. Bo prawdziwa miłość potrafi umierać dla innych. Śmierć z Jezusem nigdy nie jest definitywnym końcem. „Bo z tej ŚMIERCI życie tryska”.

2 niedziela po Narodzeniu Pańskim

3 stycznia 2021 – Ewangelia: J 1,1-18

PRZYSZŁO DO SWOJEJ WŁASNOŚCI, A SWOI GO NIE PRZYJĘLI

Bóg jest dżentelmenem. Nigdy nie wchodzi z „buciorami” do naszego życia. Zawsze pyta: *Czy mogę?*

Wolność człowieka jest tak ogromna, że może w swojej pysze powiedzieć największej Miłości: *Nie!* Oczywiście taka decyzja jest opłakana w skutkach. Powiedzenie Bogu „nie” sprawia, że odwracamy się od źródła szczęścia. Wówczas szukamy go w różnego rodzaju zamiennikach. Myślimy, że coś może zastąpić Boga. Niestety to tylko mrzonki. Bóg nie ma zamienników. Jeśli On nie jest na pierwszym miejscu, to wówczas wchodzi na to miejsce nasze „ego”. To z kolei prowadzi do upadku.

Na szczęście – jak śpiewał Czesław Niemen – ludzi dobrej woli jest więcej. I wierzymy mocno w to, że ten świat nie zginie nigdy. Właśnie dzięki tym, którzy uwierzyli Bogu. To oni są siewcami miłości na bezdrożach beznadziei.

Staraj się zauważać dobro w drugim człowieku. Mów o dobru, jeśli zauważysz je w bliznim. Tobie zajmie to kilka sekund, a w tym człowieku może pozostać na całe życie.

Chrzest Pański

10 stycznia 2021 – Ewangelia: Mk 1,7-11

**TY JESTEŚ MOIM SYNEM UMIŁOWANYM,
W TOBIE MAM UPODOBANIE**

Ewangelia skłania nas do refleksji nad darem chrztu św. Miał on miejsce dawno temu. Zapewne ten moment znany jest nam z fotografii bądź z opowieści rodziców. Niektórzy porównują ten sakrament z bramą, przez którą wchodzi się w życie Boże. Chrzest jest jednym z sakramentów inicjacji chrześcijańskiej.

To, co stało się na początku, warunkuje to, co następuje później. Dzięki łasce chrztu możemy śmiało dopisać w naszych metrykach urodzenia: *Syn/Córka Boga*. W Jezusie staliśmy się przybranymi dziećmi Pana Wszechświata. Dzieci mają obowiązki i przywileje.

Obowiązkiem dziecka jest m.in. posłuszeństwo. „Com przyrzekł Bogu przy chrzcie raz, dotrzymać pragnę szczerze. Kościoła słuchać w każdy czas i w świętej wytrwać wierze”.

Przywilejów jest wiele, ale najważniejszy z nich to możliwość mówienia do Boga – „Abba”. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale tym terminem zwracało się dziecko do Ojca. Na język polski można przetłumaczyć to jako: TATU-SIU. Święty Bóg pozwala mówić do siebie niezwykle czule.

Podziękuj dzisiaj Bogu za dar chrztu św. Możesz odmówić *Modlitwę Pańską*. Kiedy zaczniesz ją od słowa „Ojcze”, pamiętaj, co ono oznacza.

2 niedziela zwykła

17 stycznia 2021 – Ewangelia: J 1,35-42

NAUCZYCIELU, GDZIE MIESZKASZ?

Mieszkanie wiele mówi o swoim gospodarzu. Może dlatego uczniowie pytają o miejsce zamieszkania Jezusa. Są bezpośredni i szczerzy. Widzą w Jezusie ciekawą propozycję na życie. Chcą czegoś więcej i wchodzą z Nim w dialog. Jezus odpowiada: *Chodźcie, a zobaczycie.*

Dzisiaj jednym z większych problemów chrześcijan jest to, że przestali się interesować Chrystusem. Dużo ważniejsze są sprawy drugo- i trzeciorzędne. Tymczasem istota wiary, czyli żywa relacja z Jezusem, staje się dla wielu tylko dodatkiem.

Chrześcijaństwo rozpoczyna się od spotkania. To spotkanie jest szczególne, bo w pewien sposób „wywraca świat do góry nogami”. Zmienia perspektywę patrzenia. Nie jest to spotkanie „ekran w ekran”, ale twarzą w Twarz. Doświadczenie żywego Boga sprawia, że człowiek pragnie być z Nim w stałej łączności. Mówiąc inaczej – pragnie w Nim zamieszkać.

To pragnienie spełnia się w momencie Komunii św. Oto Baranek Boży przychodzi w darze Eucharystii i czyni nasze serca swoim mieszkaniem.

4 niedziela zwykła

31 stycznia 2021 – Ewangelia: Mk 1,21-28

MILCZ I WYJDŹ Z NIEGO

Ciekawym zjawiskiem jest fakt, że ludzie wierzący żywo interesują się sprawami zagrożeń duchowych. Niestety, zdarza się, że ta „fascynacja” przeradza się w fanatyzm. Mówiąc inaczej, takie osoby wszędzie widzą działanie złego ducha. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że traktują szatana jak równorzędnego rywala Boga.

Tymczasem prawda jest inna. Diabeł to upadły anioł. Nie dorasta Bogu nawet do pięt. Oczywiście, mimo to, broi na tym świecie. Szczególnie upodobał sobie kuszenie nas do złego. Stara się na różne sposoby przekonać nas, że Bóg jest zły.

Czytając dzisiejszą Ewangelię możemy wyciągnąć przy najmniej trzy wnioski.

Po pierwsze: *Szatan rzeczywiście istnieje.*
Po drugie: *Jezus pokonał szatana.*
Po trzecie: *Ze złem się nie dyskutuje.*

Jeśli przyjmujemy te trzy zasady, to na pewno w naszym sercu zapanuje prawdziwy POKÓJ.

rozwazania przygotowal ks. KAMIL DĄBROWSKI

3 niedziela zwykła

24 stycznia 2021 – Ewangelia: Mk 3,20-21

I NATYCHMIAST ZOSTAWILI SIECI I POSZLI ZA NIM

Zacni i doświadczeni kierownicy duchowi zachęcają nas do rozważnego rozeznania. Oczywiście mają rację. Nie wolno podejmować pochopnych decyzji. Trzeba swoje pragnienia skonfrontować z Bogiem. Zapytać Go, co sądzi na dany temat. Niemniej wielokrotnie dzieje się tak, że nasze rozeznawanie prowadzi do „przerozeznawania”. Następuje przerost formy nad treścią. Za dużo się zastanawiamy i ostatecznie nie podejmujemy żadnej decyzji. Stoimy sparaliżowani. Nie wiemy co wybrać.

Niestety, znam takie osoby, które już ponad dwadzieścia lat rozeznają swoje życiowe powołanie. Mają wiele sygnałów od Boga, co powinny wybrać, ale boją się podjąć ostatecznej decyzji.

Czytając dzisiejszą Ewangelię trzeba stwierdzić: *Jest takie „natychmiast”, które pochodzi od Boga.* Dzisiejsze słowo uwrażliwia nas, że nie zawsze sprawdza się ludowe powiedzenie: *Co nagle, to po diable.* Czasami Bóg chce konkretnie i szybko działać. Niektóre z Jego zaproszeń są priorytetowe.

/// Warto przeczytać



SIEDEM POCAŁUNKÓW

Poznamy je w książce *Jak całuje Bóg... Bosko, siedem pocałunków* napisanej przez ks. Kamila Dąbrowskiego. To, co niewidzialne staje się widzialne, aby nam pokazać, że to, co widzimy, to naprawdę nie jest wszystko. Jest też inny świat. Inny, a jednak tak bardzo realny. Może nawet bardziej rzeczywisty niż to, co nam się rzeczywiste wydaje.

Siedem pocałunków Boga, to siedem sakramentów. Każdy inny, ale każdy objawia szaloną miłość Boga. Liczba siedem w symbolice biblijnej oznacza pełnię. Bóg ukazuje pełnię swojej miłości w Jezusie Chrystusie, który stał się człowiekiem. Dokonało się to około dwóch tysięcy lat temu. Dzięki sakramentom Jezus jest wciąż obecny wśród nas. Z wiarą przyjmuj Jego pocałunki. Warto.

Lektura tej książeczki pomoże ci lepiej zrozumieć poszczególne sakramenty.

Książka jest do nabycia w Biurze Białostockiej Szkoły Nowej Ewangelizacji (parafia Zmartwychwstania Pańskiego 5, Białystok) oraz na stronie internetowej: <https://sklepchcejezusa.pl>

Bł. Władysław Batthyány-Strattman

WŁADYSŁAW BATTHYÁNY-STRATTMAN

urodził się 8 października 1870 r. w Dunakiliti na Węgrzech w rodzinie arystokratycznej; miał jeszcze pięcioro starszego rodzeństwa. Po kilku latach rodzina przeprowadziła się do Austrii. Bolesnie przeżył rozwód rodziców i przejście ojca na luteranizm. Ojciec był prawie nieobecny w jego życiu, a gdy miał 12 lat zmarła jego matka. Przeżył to bardzo mocno, wtedy postanowił zostać lekarzem i pomagać ubogim chorym. Jednak jako młody człowiek nie potrafił odnaleźć się w życiu: był ojcem nieślubnej córki, którą opiekował się do końca życia, nie mógł skonkretyzować swoich zainteresowań, więc kilkakrotnie zmieniał studia, nie ukrywał antykatolickich poglądów. W wieku 25 lat zaczął studiować medycynę, chciał zrealizować dziecięce pragnienie. Trzy lata później ożenił się z Marią Teresą Coreth. Ta pobożna hrabianka przyczyniła się do zmiany jego życia i pomagała mu w pracy zawodowej. Pan Bóg obdarował ich dwanaściorgiem dzieci. Po studiach

założył mały szpital dla 25 chorych w Kittsee w Austrii.

W czasie pierwszej wojny światowej rozbudował szpital, mógł przyjąć 120 rannych żołnierzy. W 1915 r. wraz z rodziną przeniósł się do zamku w Kőrmend na zachodzie Węgier, z którym odziedziczył nazwisko Strattman i tytuł książy. W jednym skrzydle zamku zorganizował klinikę okulistyczną. Dzięki swoim zdolnościom został uznanym w świecie specjalistą okulistyki. Nie tylko leczył, nie tylko ubogim pacjentom kupował lekarstwa i pokrywał koszty leczenia i podróży, ale rozmawiał z chorymi na tematy wiary, wskazując na Boga jako dawcę życia i zdrowia duszy i ciała, siebie – na narzędzie w Jego rękach, a majątek jakim dysponował – za środek służący ubogim. Zanim rozpoczął leczenie rozmawiał i modlił się z chorym o dar zdrowia. Nie przyjmował zapłaty za leczenie; był jednak wyjątek, tą wyjątkową formą zapłaty była modlitwa, prosił, by modlić się za niego; zamożnych pacjentów prosił o spełnienie dobrego uczynku.

23 marca 2003 r. Ojciec Święty Jan Paweł II w homilii we Mszy św. beatyfikacyjnej powiedział o nim: „Wykorzystał okazały spadek odziedziczony po swoich należących do arystokracji przodkach, aby bezpłatnie leczyć ubogich i zbudować dwa szpitale. Nie na dobrach materialnych zależało mu najbardziej, ani też celem jego życia nie były sukces i kariera. Takiej postawy uczył swoją rodzinę i sam tak żył, stając się w ten sposób prawdziwym świadkiem wiary dla swych dzieci. Czerpiąc duchową moc z Eucharystii, ukazywał źródło swego życia i posłannictwa tym, których Boża Opatrzność do niego prowadziła”.

Weryfikacją jego życia wiary była ufność w czasie długiej choroby. Kiedyś zwierzył się siostrze: „Jestem szczęśliwy. Cierpię okropnie,



ale kocham moje cierpienie i jestem pocieszony wiedząc, że znoszę je dla Chrystusa”.

Zmarł 22 stycznia 1931 r. w Wiedniu. Kościół wspomina bł. Władysława 22 stycznia.

Regina Przyłucka

Boże Ojczy, Ty obdarowałeś bł. Władysława wielką miłością, która uzdolniła go do wykorzystania talentów i dóbr materialnych do ofiarnej służby chorym, do troski o ich życie wieczne, a także realizowania powołania męża i ojca. Daj, abyśmy naśladowali jego miłosierdzie wobec chorych i potrzebujących, a potrzebne do tego siły czerpali z Eucharystii i modlitwy różańcowej. Ciebie prosimy.

Odpusty związane z Rokiem św. Józefa

Papież Franciszek w ogłoszonym Roku św. Józefa udziela odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami wszystkim wiernym, którzy uczestniczyć będą w praktykach wskazanych przez Penitencjarię Apostolską. Warunkami uzyskania odpustu są: sakramentalna spowiedź, Komunia eucharystyczna, modlitwa w intencjach Ojca Świętego, np. Ojczy Nasz i Zdrowaś Maryjo lub inna dowolna modlitwa oraz wykluczenie przywiązania do grzechu.

Do praktyk tych należą:

MEDYTACJA O ŚW. JÓZEFIE

Co najmniej półgodzinne rozważanie Modlitwy Pańskiej lub udział w jednym pełnym dniu skupienia, zawierającym medytację o św. Józefie.

UCZYNNIKI MIŁOSIERDZIA NA WZÓR ŚW. JÓZEFA

Spełnienie uczynku miłosierdzia względem ciała lub względem duszy za przykładem św. Józefa.

MODLITWA RÓŻAŃCOWA W RODZINIE

Odmówienie Różańca św. w rodzinie bądź między narzeczonymi.

ODDAWANIE SIĘ OPIECE ŚW. JÓZEFA

Codienne powierzanie swojej działalności opiece św. Józefa oraz wzywanie go w modlitwach wstawienniczych za tych, którzy szukają pracy, aby mogli znaleźć zajęcie, oraz aby praca wszystkich ludzi była bardziej godna.

MODLITWA ZA KOŚCIÓŁ CIERPIĄCY

Odmówienie Litani do św. Józefa lub Akatysty ku czci św. Józefa lub innej modlitwy do Świętego w intencji Kościoła prześladowanego od wewnątrz i od zewnątrz oraz w intencji ulżenia wszystkim chrześcijanom, którzy cierpią prześladowania.

MODLITWA W DNI POŚWIĘCONE ŚW. JÓZEFOWI

Odmówienie dowolnej zatwierdzonej modlitwy lub aktu pobożności ku czci św. Józefa, np. „Do Ciebie, Święty Józefie”, szczególnie w dniach poświęconych liturgicznie św. Józefowi: 19 marca i 1 maja, w święto Świętej Rodziny Jezusa, Maryi i Józefa, 19 dnia każdego miesiąca i w każdą środę, będącą dniem poświęconym wspomnieniu Świętego.

Ponadto, w sytuacji pandemii, Penitencjaria Apostolska rozszerzyła dar odpustu zupełnego na osoby w podeszłym wieku, na chorych, umierających i wszystkich tych, którzy z usprawiedliwionych racji nie mogą wyjść z domu, a którzy wyrzekając się w duchu wszelkiego grzechu oraz z intencją wypełnienia, gdy tylko to będzie możliwe, zwykłych warunków odpustu, odmówią w domu lub tam, gdzie zatrzymuje ich przeszkoda, akt pobożności ku czci św. Józefa, pocieszyciela chorych i Patrona dobrej śmierci, ofiarując z ufnością Bogu boleści i niedogodności własnego życia.

Dla ułatwienia wiernym otrzymania łaski odpustu, Penitencjaria Apostolska prosi kapłanów, aby ofiarne i wielkodusznie poświęcali się sprawowaniu sakramentu pokuty oraz często zanosili Komunię św. do chorych.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

Słowo to pochodzi od łacińskiego *benedicere* i greckiego *eu-logein*. Znaczą to: mówić o kimś dobrze, chwalić, dziękować, życzyć dobra, pozdrawiać, przyzywać łaskowości człowieka i Boga. Jeśli sięgniemy do *Biblii*, odkryjemy, że „błogosławieństwo” i „błogosławienie” kryją w sobie ogromne bogactwo znaczeń. W sensie całkiem świeckim oznacza prezent, wzajemne obdarowanie.

W *Starym Testamencie* błogosławieństwo było odnoszone przede wszystkim do darów Boga. Pierwsi ludzie zostali pobłogosławieni przez Stwórcę (Rdz 1,28). Boże błogosławieństwo utożsamiano z darem życia, z płodnością, dobrobytem i pokojem. Symbolem tak rozumianego błogosławieństwa była woda, która spadając z nieba, nieśię ziemi życie. W *Starym Testamencie* „błogosławić” oznaczało najpierw całkiem zwyczajnie pozdrawiać kogoś na ulicy. Najczęściej jednak to słowo było odnoszone do Boga, który jako dawca

życia okazuje łaskawość ludziom, czyli im błogosławi. *Księga Rodzaju* opowiada o Jakubie, który toczy tajemniczą walkę z Bogiem o błogosławieństwo. Patriarcha mówi do Boga: „Nie puszcę cię, dopóki mi nie pobłogosławisz” (Rdz 32,27). To obraz duchowej walki, pokazujący, jak cennym darem jest Boże błogosławieństwo.

W rodzinie żydowskiej ojciec rodziny błogosławił swoim dzieciom. Okazuje się też, że człowiek może błogosławić samego Boga. Wyznaje w ten sposób prawdę o tym, że został obdarowany i składa swojemu Stwórcy dziękczynienie. Najczęstszą formułą błogosławieństwa w Izraelu było wyrażenie przymiotnikowe: „Niech będzie... (imię) błogosławiony!”. Takie zdanie było okrzykiem zachwytu, że Bóg objawia swoją moc i hojność w danej osobie, w jej życiu. Z kolei okrzyk „Niech będzie Bóg błogosławiony!” był wyrazem uniesienia, jakiego doznawał człowiek

będący świadkiem jakiegoś wydarzenia, w którym widać było rękę Boga.

Oba te zawołania odsłaniają to, co jest istotą błogosławieństwa, czyli publiczne wyznawanie potęgi Boga i składanie dziękczynienia za Jego dobroć. Nie dziwi więc, że błogosławieństwa są jednym z głównych motywów modlitwy. Pojawiają się często w *Psalmach*. Słowem błogosławieństwa towarzyszyły na ogół gesty, takie jak nałożenie rąk, wzniesienie rąk czy udzielenie jakiegoś materialnego daru.

Ewangelia mówi, że Chrystus błogosławił dzieciom i uczniom. Nakazywał uczniom odpłacać błogosławieństwem nawet za ucisk i prześladowania. W *Kazaniu na Górze* wygłosił osiem błogosławieństw, które są obietnicami i drogowskazami, które uczą patrzeć na wszystko, a zwłaszcza na sytuacje trudne, z perspektywy Boga.

ks. Andrzej Dębski

/// Eksternistyczna Akademia Modlitwy

Spoczynek (czy) w Duchu Świętym?

Słuchałem konferencji o chrześcijańskiej radości jednego z popularnych rekolekcjonistów, charyzmatycznego nurtu. Na zakończenie mówca zaproponował namaszczenie słuchaczy „olejem radości”.

Przyjmujący obrzęd, jeden po drugim, asekurowani, osuwali się na posadzkę. Był to, przynajmniej według opinii rekolekcjonisty, „spoczynek w Duchu Świętym”. Doznający go, po dłuższej lub krótszej chwili wstawali i ..., no właśnie – wracali na swoje miejsca inni, przemienieni nadzwyczajnym działaniem Boga, czy też był to powrót do tzw. przeszłości, do stanu, jaki towarzyszył im przed owym doznaniem?

Opowiadano o o. Raniero Cantalamessie dzisiejszym kardynale, kaznodziei domu papieskiego, wcześniej profesorze na Uniwersytecie *Sacro Cuore* w Mediolanie, że takie doświadczenie podczas modlitwy charyzmatycznej odmieniło diametralnie jego

dotychczasowe życie. Porzucił karierę naukową i został wędrownym kaznodzieją.

Czy w ten sposób Duch Święty działa na człowieka? W przypadku o. Raniero zapewne tak. Kardynał Suenens, pierwszy odpowiedzialny za odnowę charyzmatyczną w Kościele, teolog charyzmatów i charyzmatyków, nie był entuzjastą przypisywania Duchowi Świętemu takiego działania. Doznanie to rzeczywiście nie mieści się w definicji charyzmatu.

Badający duchowość ruchów charyzmatycznych rozumieją przez „spoczynek w Duchu Świętym” dar udzielany tym, którzy z racji na życiową sytuację potrzebują nadzwyczajnego umocnienia wiary, doświadczenia bliskości Boga na płaszczyźnie emocji.

Znamienne jest, że doświadczeniu nie towarzyszy fizyczny ból ani nie pozostawia znaków będących zazwyczaj konsekwencją upadku. Świa-

doctwa tych, którzy doznali „spoczynku” mówią o uczuciu wewnętrznej słodyczy, błogości, pokoju.

Sceptycy „spoczynku” przywołują tożsame doświadczenia w efekcie działań na emocje, na wprowadzenie w stan, w którym człowiek traci panowanie nad sobą i staje się niejako ubezwłasnowolniony. Doznanie takie może być także w efekcie silnego pragnienia, by Bóg tak zadziałał, jak u innych, szczególnie wówczas, gdy takie działanie rozumie się jako szczególnie wyraz umiłowania człowieka i wyróżnienia go spośród innych. Zdarza się także, że prowadzący modlitwę niejako prowokują do spoczynku.

W interpretacji teologicznej wydarzenia więcej jest wątpliwości niż pewności. Przede wszystkim z tego powodu, że fenomen nie odnajduje dosłownych odniesień w *Biblii*, Tradycji Kościoła czy doświadczeniach mistyków.

Można najwyżej pewne biblijne wydarzenia (np. powołania prorockie i apostołskie), czy mistyczne fenomeny w jakiś, na pewno niedosłowny sposób odnosić do „spoczynku w Duchu Świętym”.

Choć wspomniany kard. Suenens uważał „spoczynek w Duchu Świętym” za zjawisko raczej z pogranicza sensacji niż fenomen Boskiego pochodzenia, to już kard. Cordes widział w nim „wyzwalający i uzdrawiający wpływ na duszę”. O czym świadczy ta rozbieżność poglądów? O potrzebie badania skutków doświadczenia. Jeśli owocują one nawróceniem serca, przemianą życia na bardziej Chrystusowe, to z wielką pewnością było to działanie Boga. Pycha duchowa, stawianie siebie po stronie lepszych – *VISP (Very Important Spiritual Person)*, bardziej kochanych przez Boga, zaświadcza o tkwieniu w świecie duchowych iluzji, wpływie złego lub bezkrytycznym poddawaniu się manipulacji przez innych – „wybitnych przekazników ducha” – czy oby tylko Ducha Świętego?

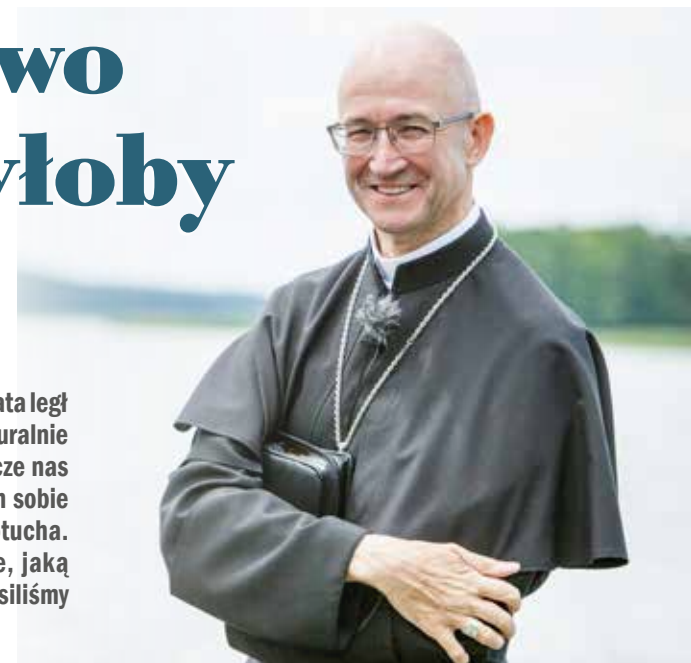
ks. Radosław Kimsza

Chrześcijaństwo bez nadziei byłoby beznadziejne

Rok 2020 przyniósł nam wiele zawirowań. Dotychczasowy porządek świata legł w gruzach przez ekspansję koronawirusa. Przed nami Nowy Rok i naturalnie rodzące się obawy, czy teraz wszystko wróci do normy, czy świat jeszcze nas czymś zaskoczy? Częstymi słowami, jakie pojawiały się w składanych sobie świątecznych i noworocznych życzeniach były: zdrowie, nadzieja i otucha. Czy one się spełnią? O podsumowanie minionego roku i postawie, jaką powinni zająć ludzie wierzący wobec niewiadomej przyszłości poprosiliśmy bp. ADRIANA GALBASA SAC, biskupa pomocniczego diecezji ełckiej.

Mija właśnie rok od przyjęcia przez Eksceleńcję sakry biskupiej. Po dotychczasowej posłudze duszpasterskiej, wychowawczej, pracy prowincjała, trzeba się było zmierzyć z nowymi zadaniami. Jaki był to rok w życiu Księdza Biskupa? Czego ten czas nauczył Waszą Eksceleńcję, co zaskoczyło na plus, a co może zdziwiło? Celowo pomijam tu czas pandemii, bo do tego jeszcze wrócimy.

Rok inny i dość trudny, przede wszystkim ze względu na nowość tego wszystkiego, co wokół mnie. Nowe miejsce, nowi, zupełnie nieznani mi ludzie, a ci dotąd znani, na drugim końcu Polski... Nowe mieszkanie, nowe otoczenie, nowa kuchnia, nowe zwyczaje, no, a przede wszystkim nowa posługa, do której nie możesz się za bardzo przygotować, jak np. do święceń prezbiteratu. Jest nagle i od razu. W grudniu dowiadujesz się o nominacji, w styczniu przyjmujesz święcenia i do dzieła... Taki nadmiar nowości może być stresujący i przeciążający. Ale ta nowość nie była tylko czymś ciężkim. Doświadczyłem także wiele życzliwości i dobroci od ludzi. Byliśmy i jesteśmy nadal bardzo sobie ciekawi. Staram się jak najmniej zmieniać w stylu swojego dotychczasowego życia, ale nieraz już zauważyłem, że to, co było dotąd normalne, teraz dziwi, a nawet dystansuje. Wcześniej, gdy np. robiłem zakupy, myłem auto



fot. archiwum bp. A. Galbasa

na myjni, albo biegałem w parku, było to czymś zwyczajnym i nikt nie zwracał na mnie uwagi. Teraz zwraca. Ełk, to w końcu nie Nowy Jork, więc łatwo jest się tu rozpoznawalnym. To mi pokazuje, jak często biskup jest dla ludzi kimś nie z ich świata, a czasem nawet kimś obcym. Szkoda. Trzeba to przełamywać naturalnością i normalnością. Sytuacja, w której owca chowa się przed pasterzem, albo gdy dziwi się, że pasterz jest tam, gdzie ona, jest raczej patologiczna.

Rok 2020 zapisze się w historii jako rok panującej na świecie pandemii koronawirusa. W wyniku rządowych rozporządzeń opustoszały kościoły, inaczej spędzaliśmy Święta Wielkanocne czy Bożego Narodzenia, nie mogliśmy odwiedzić grobów w Dniu Zadusznym, być może umarli ludzie, których znaleźliśmy, pojawił się realny strach o własne życie i zdrowie. Co, zdaniem Eksceleńcji, Pan Bóg nam chce przez to powiedzieć?

Ta Boża mowa jest polifoniczna i pewnie każdy musiałby na to pytanie odpowiedzieć sobie sam. Co to wszystko powiedziało mi o mnie, o mojej wierze, o kruchości i skończoności życia, o zależności od innych, o otwarciu na wieczność, o jakości relacji, jakie buduję z innymi, o odporności na trudy, ale także np. o tym, ile wiem o swojej wierze? Czy wiem po co wierzę i dlaczego? Warto nie uciekać od takich pytań, a tym bardziej od odpowiedzi na nie.

Oczywiście nie jesteśmy jeszcze w stanie przewidzieć dalekosiężnych skutków pandemii w naszym osobistym życiu, a także jej konsekwencji dla świata i Kościoła. Niektórzy nawet mówią, że będą one porównywalne z wielkim kryzysem, jaki wywołało trzęsienie ziemi w Lizbonie w 1755 r. Do dzisiaj nie wiemy co dokładnie je wywołało, wiemy natomiast, że wstrząsnęło ono oświeceniową pewnością świata, wywracając ją do góry nogami.

Dla nas, ludzi wiary jedno jest pewne: Bóg nas nie opuszcza. On jest z nami w szczęściu i nieszczęściu. Cierpliwie nam towarzyszy, nawet, jeśli Jego obecność jest przysłonięta i nieodczuwalna. Stąd bierze się nasza nadzieja, którą jesteśmy winni światu. Chrześcijaństwo bez tej nadziei byłoby beznadziejne.

Miniony rok był też trudnym okresem dla Kościoła w Polsce. Nagłośniono wiele nierozwiązanych dotąd spraw, na ulicę wyszły tysiące osób manifestujących swoją niechęć do wiary i Kościoła. Jak dziś na nowo pokazać ludziom piękno Ewangelii, jak nauczyć szacunku do każdego życia?

Sprawy nierozwiązane się mszczą. To jedna z wielkich nauczek, jakie odbiera teraz wspólnota Kościoła, a szczególnie hierarchia. Nie dość powtarzać, że każda taka bolesna sprawa musi być niedwuznacznie podjęta i do końca wyjaśniona, z wyciągnięciem wszystkich konsekwencji. Nie może nas, duchownych, a zwłaszcza biskupów blokować pewnego rodzaju „mentalność korporacyjna”, każąca bronić swoich. Niestety, wciąż spotykam się z myśleniem, że z tym gadaniem o pedofilii to przesadzamy, że ludzie mają już tego dość, że wystarczy... Otóż nie wystarczy! Dopóki jest jeszcze ktoś jeden skrzywdzony, kim się nie zajęto, to nie wystarczy.

Odnosnie do protestów, to one na pewno zaskoczyły swoją masowością i agresywnością. Dla mnie były przykre, a nawet bolesne, bo uświadomiły mi, że Kościół ze swoim przesłaniem jest dla wielu ludzi kimś obcym. Świadomie mówię „kimś”. Kościół przez wielu nie jest uważany za żywą wspólnotę, ale za martwą instytucję, zimną, nieprzychylną i nieprzejazdną. Jakby antyludzką. Pewien młody człowiek powiedział mi to dość brutalnie: Księżo Biskupie, wiem, że Kościół jest Bosko-ludzki, ale czy nie mógłby być bardziej ludzki? To jest chyba odpowiedź na postawione przez Księdza pytanie: jak pokazywać dziś piękno Ewangelii? W ludzki sposób, mówiąc do ludzi ludzkim językiem, budować ludzkie relacje. Nie trzeba się bać, że w ten sposób coś utniemy z Ewangelii. Przeciwnie: właśnie wtedy zabrzmi ona w całości. To pięknie pokazuje papież Franciszek. Jestem zauroczony jego skromnością i pokorą. Ostatnio wzruszył mnie, gdy 8 grudnia pojechał pod rzymską figurę Maryi Niepokalanej i stał tam samotnie w strugach deszczu, sam trzymał sobie parasol, a potem, wracając do Watykanu, zatrzymał się przy policjantach i dał im ciasteczka. Jakże to wszystko proste, jakie ludzkie, a jednocześnie jakie Chrystusowe.

Zjawiskiem niepokojącym było to, że na protesty przychodziło bardzo wiele osób młodych. Alarmujące są też statystyki o tym, że uczniowie coraz częściej wypisują się z lekcji religii. Czy możemy jeszcze zatamować ten „odpływ” młodych ludzi z Kościoła?

Z każdym trzeba pogadać. To świetny moment na indywidualną, osobistą katechezę, którą zacząłbym od zdania: „Chciałbym zrozumieć dlaczego byłeś na tej demonstracji? Co cię tak rozgniewało, że demonstrujesz to symbolem czerwonej błyskawicy? Wyłumacz mi...”

Ludzi, a zwłaszcza młodych nie można traktować hurtowo. W pierwszych komentarzach, po fali protestów, także w ko-

mentarzach płynących ze środowisk katolickich, zabrakło mi trochę właśnie tej chęci zrozumienia. Wsłuchania. Było oburzenie, etykietowanie, gniew za gniew. To trochę za mało...

Dziś olbrzymią rolę w świecie pełnią media. Kiedyś mówiono o nich jako o czwartej władzy, dziś wielu przesuwaje na pozycję wyższą. Ksiądz Biskup nie unika mediów, ewangelizuje przez nie, prowadzi rekolekcje. Jak dziś mądrze korzystać z mediów?

Przede wszystkim nie bać się ich. Także tych świeckich. One robią swoją robotę. Informują, komentują, zadają pytania, wyciągają sprawy. Od tego są. Nie warto też od razu zakładać, że jeśli mówią coś krytycznie o Kościele, to po to, by przywalić Kościołowi. Owszem, nie można tego wykluczyć, ale nie warto się także uprzedzać. Nieobecność biskupów w mediach świeckich zdecydowanie częściej szkodzi biskupom, czy w ogóle

Kościółowi, niż mediom, bo one i tak robią swoje, tylko bez naszego głosu.

Inna sprawa to media katolickie. Bardzo się cieszę, że są coraz bardziej różnorodne, jak różnorodny jest katolicki świat i że są coraz bardziej profesjonalne. Im bardziej będą przestrzenią dyskusji i sporu, a nie tylko słupem ogłoszeniowym, tym lepiej. Na pewno nie do przecenienia jest też ewangelizacyjny wymiar mediów, co bardzo pokazała pandemia. Można przy ich pomocy dawać ludziom Ewangelię. Róbmy to i korzystajmy z tego, pamiętając jednak, że świat wirtualny nie może nam zastąpić realnego, a spotkanie w sieci spotkania twarzą w twarz, bez pośrednictwa ekranika.

Rozpoczęliśmy Nowy Rok, nie wiemy co przyniesie, czy przypadkiem nie będzie jeszcze gorszy od poprzedniego. Jakie przesłanie, słowa otuchy zaproponowałby nam Ksiądz Biskup na ten czas.

Mam wśród swoich krewnych i przyjaciół sporo ludzi niewierzących. Lubimy się i szanujemy. Ale właśnie dzięki tym relacjom widzę, jak jestem szczęśliwy, że spotkałem Chrystusa i wierzę w Jego obecność przy mnie. Cóż innego może mi dodać otuchy? W jaki inny sposób, niż przez dzielenie się tym doświadczeniem mógłbym dodać otuchy innym? Nie wiemy, jaki będzie najbliższy rok. Ten miniony przypominał krętą górską drogę w gęstej mgłę. Za kolejnym zakrętem nowe zaskoczenia, a nawet niebezpieczeństwa. Tak będzie pewnie jeszcze przez jakiś czas. Wszyscy więc poruszamy się wolniej, bardziej niepewnie i bardziej ostrożnie. Jedno jednak wiemy: ta droga nie wiedzie donikąd i nie jesteśmy na niej sami. To jest nasza otucha.

Dziękuję za rozmowę

rozmawiał ks. ANDRZEJ DĘBSKI



fot. archiwum bp. A. Galbasa

ŚWIĘTY JÓZEF

CZŁOWIEK, KTÓREMU POWIERZYŁ SIĘ BÓG

TERESA MARGAŃSKA



Papież Franciszek ogłosił rok 2021 Rokiem św. Józefa. W związku z tym skierował do wiernych list zatytułowany *Patris corde (Ojcowskim sercem)*, a Penitencjaria Apostolska opublikowała dekret o specjalnych odpustach. Szczególne wskazania dotyczą dni tradycyjnie poświęconych pamięci Oblubieńca Maryi, takich jak 19 marca i 1 maja, święto Najświętszej Rodziny Jezusa, Maryi i Józefa, niedziela św. Józefa (według tradycji bizantyjskiej), 19 dzień każdego miesiąca i każda środa – dzień poświęcony pamięci Świętego według tradycji łacińskiej.

Po Matce Bożej, żaden Święty nie zajmuje w papieskim nauczaniu tyle miejsca, co św. Józef. Pius IX ogłosił go „Patronem Kościoła katolickiego”, Pius XII przedstawił go jako „Patrona robotników”, a św. Jan Paweł II jako „Opiekuna Zbawiciela”. Wierzący najczęściej przyzwyczajają go jako „patrona dobrej śmierci”. Mnie zaś pracowitością, skromnością i troską o rodzinę przypomina mego ojca...

ULUBIONY ŚWIĘTY PAPIEŻA

Józef z Nazaretu umiłował Jezusa „Ojcowskim sercem” – napisał Papież, dodając, że wszyscy czterej Ewangelisci, mówiąc o Nim nazywają go „synem Józefa”. Ma wyjątkową rolę w historii Zbawienia, choć na kartach Ewangelii wydaje się być „świętym milczącym” – mówi Franciszek. Wskazuje, że przykład św. Józefa jest wciąż aktualny i potrzebny. Uczy jak pokornie wypełniać wolę Bożą i jest wzorem, jak należy służyć Kościołowi.

Podczas jednej ze swoich katechez Franciszek powiedział wprost: „Lubię św. Józefa. Ma wielką moc!”. Papież przyznał też otwarcie, że od 42 lat odmawia modlitwę za jego wstawiennictwem. Codziennie powierza św. Józefowi sprawy całego Kościoła.

W 150. rocznicę ogłoszenia św. Józefa przez Piusa IX, Patronem Kościoła katolickiego, Papież zaprzagnął podzielić się

z wiernymi osobistymi refleksjami na temat tej niezwyklej postaci, tak bliskiej każdemu człowiekowi. W tle listu *Patris corde* pojawia się pandemia Covid-19, która ukazuje znaczenie zwykłych ludzi, tych, którzy z dala od centrum uwagi, na co dzień okazują swoją cierpliwość i zaszczepiają nadzieję, motywują do współodpowiedzialności, podobnie jak św. Józef – „człowiek niezauważony, człowiek codziennej obecności, dyskretny i ukryty”. Jednak – jak podkreśla Franciszek – jest to „niezrównany bohater w historii zbawienia”.

KOLEJNY ELEMENT MOZAIKI

List Franciszka jest, można powiedzieć, ostatnim w porządku chronologicznym elementem swoistej mozaiki podziwu, którą Kościół budował na przestrzeni wieków, aby uwidocznić zasługi Józefa – postaci ukształtowanej w milczeniu i przez milczenie. Poszczególne papieże z pewnością wnieśli tu swój wkład, poczynając od Sykstusa V, który pod koniec XV w. wyznaczył datę jego święta na 19 marca, zwłaszcza podczas pontyfikatów XX w., poczynając od Piusa IX, nauczanie papieży rzuca nowe światło na tę postać. Co ciekawe, imię Józef nigdy nie było wybierane przez głowy Kościoła, nawet jeśli w ostatnich dziesięcioleciach było ono niemal stałym elementem ich imienia chrzestnego: Piusa X (Giuseppe Melchiorre Sarto), Jana XXIII (Angelo Giuseppe Roncalli), Jana Pawła II (Karol Józef Wojtyła), Benedykta XVI (Joseph Ratzinger).

W przypadku Franciszka nie pojawia się wprawdzie imię Józef, ale celebrował on Mszę św. na początku posługi 19 marca. Można rzec: inna więź, choć ta sama bliskość. Później, potwierdzając wolę Benedykta XVI, 1 maja 2013 r. Franciszek postanowił dodać imię św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny do II, III i IV Modlitwy Eucharystycznej.

Teraz w liście zwraca uwagę na jego powołanie do ojcstwa. Czyżby Papież chciał zarazem zwrócić uwagę na problem ojcstwa, który jest, jak się wydaje, newralgicznym zagadnieniem we współczesnym świecie?

Patrząc na tekst, pierwsze, co rzuca się w oczy to przede wszystkim to, że każdy z siedmiu punktów listu zaczyna się od słowa „ojciec”: umiłowany, czuły, posłuszny, przyjmujący, z twórczą odwagą, człowiek pracy i wreszcie „ojciec w cieniu”. Franciszek jest tu bardzo precyzyjny – nie pisze o wszystkim, co dotyczy Józefa, ale pokazuje nam go jako ojca; zachęca, by nie bać się patrzeć na niego właśnie przez pryzmat ojcstwa i by tego ojcstwa od niego się uczyć. Pokazuje też, że pytanie o ojcstwo jest zawsze pytaniem o dojrzałość wiary.

„OJCIEC UMIŁOWANY”

Cudowna interwencja Ducha Świętego w życiu Maryi przeobraziła radykalnie także życie i powołanie Jej małżonka. Józef w tej niezwyklej, jedynej na świecie relacji między małżonkami, doświadczył czegoś więcej – odkrył powołanie w powołaniu. Duch Święty nie tylko kształtował i pogłębiał w nim dziewczęcą miłość do Maryi, ale także miłość ojcowską.

Przez swoją małżeńską relację z Maryją, która nosiła w łonie cudownie poczęte życie, odkrył powołanie ojca.

Za św. Pawłem VI papież Franciszek zauważa, że jego ojcstwo wyrażało się konkretnie w tym, że „uczynił ze swego życia służbę, złożył je w ofierze tajemnicy Wcielenia i związanej z nią odkupieńczej misji; posłużył się władzą, przysługującą mu prawnie w Świętej Rodzinie, aby złożyć całkowity dar z siebie, ze swego życia, ze swej pracy; przekształcił swe ludzkie powołanie do rodzinnej miłości w ponadludzką ofiarę z siebie, ze swego serca i wszystkich zdolności, w miłość oddaną na służbę Mesjaszowi, wzrastającemu w jego domu”.

„OJCIEC POSŁUSZNY BOGU”

Józef, przyjmując życie Jezusa, które nie pochodziło od niego, pozwolił działać Bogu. Wprawdzie w obliczu „niewytłumaczalnej ciąży Maryi” Józef jest „głęboko zaniepokojony”, ale przez zwyciężając swą lęk posłuszeństwem wobec Boga. Nigdy nie przywłaszczył sobie Jezusa, nie czynił siebie jego jedynym obrońcą. Każda jego decyzja pochodziła nie od niego samego, ale „z góry” – Bóg ujawniał mu swoje plany poprzez sny, które w Biblii były uważane za jeden ze środków, przy pomocy których objawia swoją wolę. To dawało Dziecku i Maryi największe poczucie bezpieczeństwa i opieki: Józef pozwolił Bogu działać tak, jak On chce, według ustalonego przez Niego porządku.

Uczestnictwo w Boskich planach nie wynosiło Józefa wysoko ponad codzienne życie, ale w nie wpisywało. „W każdych okolicznościach swojego życia Józef potrafił wypowiedzieć swoje *fiat*”, jak Maryja podczas Zwiastowania i Jezus w Getsemani” – pisze Papież i dodaje, że to właśnie „w ukryciu, w Nazarecie, w szkole Józefa, Jezus nauczył się wypełniać wolę Ojca. Wola ta stała się Jego codziennym pokarmem”.

„OJCIEC PRYJMUJĄCY”

Ojcstwo Józefa nie mieści się w żadnych ludzkich kategoriach czy definicjach ojcstwa, ani pod względem prawnym, ani moralnym, ani duchowym. Do dzisiaj wielu głowi się nad tym, jak je określić. Był ojcem Jezusa? Powiedziane za dużo, bo przecież nie był jego biologicznym ojcem. Czy był ojcem przybranym? Powiedziane za mało, bo nie przybrał sobie Jezusa sam, uznając go prawnie za swoje dziecko. Nie poczęło się przecież za sprawą innego mężczyzny, a następnie nie zostało adoptowane przez cieślę z Nazaretu. W takim razie był ojcem domniemanym – jak uważali jego ziomkowie z Nazaretu (Łk 3,23)...

Nigdy nie będziemy w stanie pojąć tajemnicy ojcstwa Józefa, skoro i on jej nie pojmował. A jednak „przyjął Maryję bez żadnych warunków uprzednich”, ufając jedynie słowom Anioła. „Wiele razy zachodzą w naszym życiu wydarzenia, których znaczenia nie rozumiemy. Naszą pierwszą reakcją jest często rozczarowanie i bunt. Józef odkłada na bok swoje rozumowanie, aby uczynić miejsce dla tego, co się dzieje, choć może mu się to zdawać tajemnicze, akceptuje, bierze za to odpowiedzialność i godzi się ze swoją historią. Jeśli nie pogodzimy się z naszą historią, nie będziemy w stanie uczynić żadnego następnego kroku, ponieważ zawsze pozostaniemy zakładnikami naszych oczekiwań i wynikających z nich rozczarowań” – pisze Ojciec Święty.

„OJCIEC Z TWÓRCZĄ ODWAGĄ”

Śledząc losy Józefa opisane w Ewangelii, zwłaszcza przez św. Mateusza, bez apokryficznych dodatków, dopowiedzeń, wtedy – po ludzku patrząc – można jedynie zapłakać nad jego losem. Cokolwiek byśmy nie powiedzieli, wszystko w jego życiu jest rezygnacją z siebie, ciemną nocą, tułaczką. Nie słyszy chórów anielskich, bo słyszą je tylko pasterze, a na koniec znika bez śladu. Czy taki człowiek mógł być szczęśliwy i zapewnić poczucie szczęścia Dziecku i Maryi? Aż chciałoby się pozwolić dojść do głosu wybujałej fantazji ewangelii apokryficznych, które przekształciły i zniekształciły kilka krótkich linijek ewangelicznej opowieści...

A jednak papież Franciszek podkreśla twórczą odwagę Józefa. „Ujawnia się ona szczególnie wtedy, gdy napotykały na trudności. W obliczu trudności można bowiem zatrzymać się i zejść z pola walki, lub jakoś «coś» wymyślić. Czasami to właśnie trudności wydobywają z każdego z nas możliwości, o posiadaniu których nawet nie mieliśmy pojęcia” – pisze. I dodaje: „Także nasze życie czasem zdaje się być zdane na łaskę silnych, ale Ewangelia mówi nam, że Bóg zawsze potrafi ocalić to, co się liczy, pod warunkiem, że użyjemy tej samej twórczej odwagi, co cieśla z Nazaretu, który potrafił przekształcić problem w szansę, pokładając zawsze ufność w Opatrzności”.

„OJCIEC – CZŁOWIEK PRACY”

Z Ewangelii wiemy, że codzienne życie Józefa, Maryi i Jezusa było bardzo zwyczajne. W niczym nie odbiegało od życia sąsiadów, niczym nie wyróżniało się na zewnątrz: jedna z wielu rodzin, a Józef – jeden z wielu ojców. Pracował jako cieśla, Jezus uczył się przy nim zawodu, a Maryja wykonywała codzienne prace hebrajskiej kobiety. Józef wśród swoich ziomków nazywany był po aramejsku *naggar*. Tak określano człowieka trudniącego się rzemiosłem, nie tylko cieślę obrabiającego drewno – stolarza, kołodzieja, ale każdego robotnika, który obrabiał materiały twarde, takie jak kamień czy żelazo. Niezależnie od tego, czy Józef zajmował się obrabianiem drewna, czy też kamienia, praca, którą trudnił się była niezbyt ceniona.

Franciszek wskazuje na uczciwą pracę św. Józefa, człowieka z królewskiego rodu Dawida, który trudzi się, by zapewnić utrzymanie swojej rodzinie. To od niego „Jezus nauczył się wartości, godności i radości tego, co znaczy móc spożywać chleb, który jest owocem własnej pracy”. Stwierdza też, że „rodzina, w której brakuje pracy, jest bardziej narażona na trudności, napięcia, pęknięcia, a nawet na pełną beznadzieję i powodującą rozpacz pokusę rozpadu”.

„OJCIEC W CIENIU”

Józef uczestniczył w tajemnicy, którą czyniła go ojcem w zupełnie inny sposób niż działo się to od początku ludzkości. Nie jest ojcem przez biologiczne przedłużanie rodu, ale przez przyjęcie życia Dziecka, które zostało zrodzone nie przez człowieka, ale przez Boga. W ten sposób doświadczył, że istota ojcstwa znajduje się nie w sferze fizycznej, ale duchowej – przyjmuje cud życia poczętego przez Ducha Świętego w Maryi, a potem codziennie strzeże tego życia i nim się opiekuje. Jest ojcem we dnie i w nocy, pozostającym jednak zawsze w cieniu. Jak cień rzeczywistej obecności Boga – nie przesłania, nie zasłania Jezusowi Ojca, ale jest znakiem Jego wiernej obecności. Postać Józefa jest „w stosunku do Jezusa cieniem Ojca Niebieskiego na ziemi: osłania Go, chroni, nie odstępować od Niego, podążając Jego śladami” – pisze Papież.

„Nikt nie rodzi się ojcem, ale staje się ojcem. I nie staje się nim jedynie dlatego, że wydaje dziecko na świat, lecz ponieważ odpowiedzialnie podejmuje o nie troskę. Za każdym razem, gdy ktoś podejmuje odpowiedzialność za życie drugiego, w pewnym sensie sprawuje względem niego ojcstwo” – stwierdza, podkreślając istotę ojcstwa. I zauważa dalej, że „szczęście Józefa nie polega na logice ofiary z siebie, ale daru z siebie. Nigdy w tym człowieku nie dostrzegamy frustracji, a jedynie zaufanie. Jego uporczywe milczenie nie rozważa narzekania, ale zawsze konkretne gesty zaufania. Świat potrzebuje ojców, odrzuca panów, to znaczy odrzuca tych, którzy chcą wykorzystywać posiadanie drugiego do wypełnienia własnej pustki; odrzuca tych, którzy myślą władzę z autorytaryzmem, służbę ze służalczością, konfrontację z uciskiem, dobroczynność z dobrobytem, siłę ze zniszczeniem”.

Tak ukazał papież Franciszek życie św. Józefa, który codziennie ocierał się o tajemnicę, ale żył zwyczajnie, nie miał objawień ani wizji. Życie człowieka, który zniknął bezszelestnie z kart Ewangelii – ojca, człowieka milczenia, posłusznego Bożemu prawu, człowieka wiary, kochającego i czułego, a jednocześnie niezłomnego i konsekwentnego w wypełnianiu planów Boga. Z pewnością jako ojciec niczym się nie wyróżniał na zewnątrz, był niezauważony w Nazarecie. Być może tylko Jezus i Maryja wiedzieli, że żyją obok człowieka sprawiedliwego, Bożego. Takich świętych ojców świat dziś bardzo potrzebuje...

Oby św. Józef stał się cieniem Bożej opatrności w naszych domach, rodzinach, stróżem sprawiedliwości, patronem czystych relacji, towarzyszem naszych bezsennych nocy i dni pełnych pracy.



ks. JERZY ŚCZĘK

Chociaż nie zanotowano na kartach Ewangelii żadnego słowa św. Józefa, to napisano o nim wiele książek. Jedną z nich jest powieść Jana Dobraczyńskiego *Cień Ojca*. Na ten tytuł powołuje się papież Franciszek w swoim najnowszym liście *Patris corde o Świętym Opiekunie, który kocha Jezusa „Ojcowskim Sercem”*. Jest cieniem Ojca Niebieskiego na ziemi: „osłania Go, chroni, nie odstępować od Niego, podążając Jego śladami”.

Świętego Józefa widzimy jako człowieka milczącego lub mało mównego. Więcej myśli, a raczej „rozważa w sercu” niż mówi. Taka postawa sprzyja słuchaniu Słowa Bożego. Bez rozkrzykzanego wnętrza łatwiej jest odczytać Boże natchnienie. Ale to nie znaczy, że nie ma pytań i wątpliwości.

Piękna i jednocześnie przejmująca jest scena walki duchowej Józefa. Oboje z brzemiennej Miriam idą do Betlejem. Nocny postój. Józef czuwa. Miriam śpi z głową na jego kolanach. Józef ma wrażenie, jakby ktoś nieznosnie próbował zawrócić go z wybranej drogi. Patrząc na Miriam myślał: „Najwyższy zabrał mu ją... Mogliście być najszczęśliwszą parą ludzi... Niewidzialny przeciwnik zasypywał go słowami, a potem chichotał triumfalnie. Rzucał mu w twarz: „I po co czekałeś? Co z tego czekania? Po co potrzebne były wyrzeczenia?” (J. Dobraczyński) Takie pytania mogą pojawić się u tych, którzy dla większego dobra próbują podjąć wysiłek umartwienia, czekania na owoc działania Bożej łaski. Wielu z nas zadaje sobie takie pytania, chociażby pod koniec Adwentu lub Wielkiego Postu, czy innego czasu gorliwej modlitwy i pracy nad sobą w jakiejś intencji. Józef próbował walczyć: „Zagryzając wargi starał się modlić. Ale

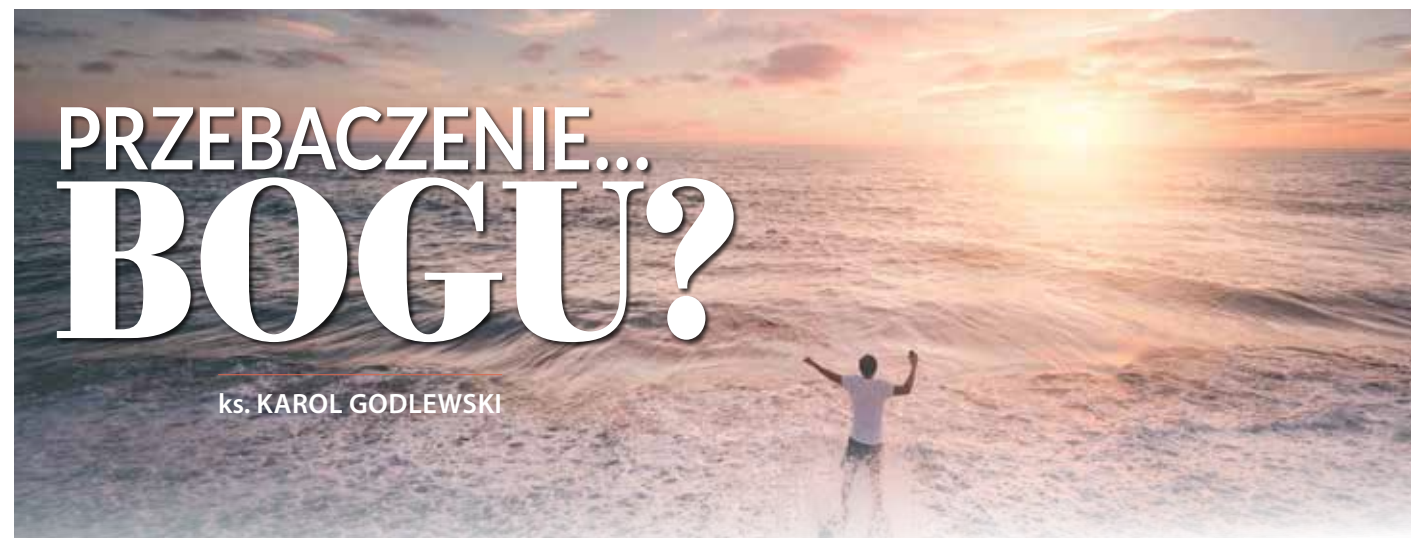
tylko zdobyć się mógł na powtarzanie: „Panie, chcę tego, czego Ty chcesz... Niech się spełni Twoja wola... Chcę, chcę...” (J. Dobraczyński). Bywa, że tylko taka modlitwa nam zostaje w obliczu ciężkiej próby i okoliczności, które nas przerastają. Ale całe szczęście, że to do Boga należy ostatnie słowo. Przykład św. Józefa jest nam tak bardzo potrzebny. On, z miłości do swojej żony, chciał ją ocalić według swojego pomysłu. Ale dzięki temu, że był wrażliwy na Słowo Boże, skierowane nawet we śnie, jego plany uległy zmianie. Stał się współpracownikiem Boga w pięknym planie i działaniu. Pytań i wątpliwości miał wiele przez całe życie, ale postępował na drodze zaufania Bogu do końca.

Święty Józef jest nazwany człowiekiem sprawiedliwym, czyli tym, który zachowuje z gorliwością Boże prawo, traktuje poważnie Słowo Boże, żyje nim. Sprawiedliwym jest też dlatego, że ma w sobie wiele wrażliwości na ludzką biedę. Przedstawiany jest jako silny mężczyzna, a jednocześnie delikatny i czuły. We wspomnianej książce dialogi Miriam i Józefa przedstawione są po mistrzowsku i bez przesłodzenia, w wielkiej prostocie. Widać w nich, jak małżonkowie zwracają się do siebie z ogromnym szacunkiem. Kiedy jedno niedomaga, drugie jest wsparciem, uspokaja, motywuje, mobilizuje do dobrego, wskazuje na to, co najważniejsze.

Święty Józef, według słów Anioła we śnie, nadaje Synowi Imię. Staje się w ten sposób prawowitym, a nie zastępczym ojcem. Bóg, w swojej miłości, powierza człowiekowi swojego Syna. Ufa, że ten przyjmie Dar i jednocześnie zadanie wychowania. Józef podejmuje więc odpowiedzialność z miłości do Boga i do

swojej żony. Będąc „cieniem Ojca” dotrzymuje słowa. Jest człowiekiem konkretnym i decyzyjnym. Modli się i działa. Jest odważny, ale nie lekkomyślny. Chociaż nie jest człowiekiem bogatym, wie, że praca zawodowa nie może zdominować jego życia. Ucieczka do Egiptu wiązała się przecież z opuszczeniem rodzinnego domu i warsztatu. Rodzina była dla niego najważniejsza. Żyli we troje przez kilka lat w skromniejszych warunkach, na wygnaniu, ale mieli siebie, byli razem. Miriam i Józef, napelnieni Bożym Słowem i wzajemną miłością chronili życie. Herod, zniewolony rozpustą i chciwością władzy, uważał nowe życie za niewygodne, a nawet za będące zagrożeniem dla niego. Wybór śmierci pochodzi z braku wolności wewnętrznej. Zabicie wielu dzieci w Betlejem nie rozwiązało „problemu” Heroda. Stał się jeszcze gorszym człowiekiem. Święci Rodzice, chroniąc życie, czyli wybierając większe dobro, dojrzewali we wzajemnej miłości.

Święty Józef, kiedy zachorował zrobił swoiste podsumowanie swojego życia. I tu znowu jest do nas podobny. Zwłaszcza teraz, kiedy przeżywamy zagrożenie zdrowia i życia z powodu epidemii. Wielu z nas, w chorobie, taką refleksję nad sobą zapewne podjęło. „Cień Ojca” – Józef, jest świadomy swojej słabości i tego, że powołanie go przerasta. Wydawało mu się, że nie uczynił wystarczająco dużo, aby wypełnić misję. Ale to było tylko jego wrażenie. Bóg w niego nie zwątpił. Dał mu mądrą i kochającą żonę, która kierowała jego wzrok ku górze. Kiedy powiedział o sobie, że jest TYLKO cieniem, Ona patrząc na niego z miłością odpowiedziała: „... Każdy człowiek jest tylko cieniem. Ale Najwyższy i cieniem daje życie.”



ks. KAROL GODLEWSKI

W ostatnich miesiącach minionego roku ukazała się opinia teologiczna Komisji Nauki Wiary Konferencji Episkopatu Polski na temat niemającej zakorzenienia w Tradycji Kościoła praktyki „przebaczenia Bogu”, która zaczęła pojawiać się od pewnego czasu jako propozycja w niektórych subiektywnych nurtach pobożnościowych. Samą praktykę od negatywnej strony szczegółowo omówili już księża biskupi. Ja zaś chciałbym skupić się na pozytywnym zaproponowaniu kilku prawd zawartych w słowie Bożym, które mogą uchronić nas przed złym myśleniem o Bogu.

Pierwsza z nich, zawarta chociażby w tekście *Ośmiu Błogosławieństw*, zapisanych w piątym rozdziale *Ewangelii według św. Mateusza*, pokazuje bardzo wyraźnie, że błogosławieństwo Boże często jest jakby „zapakowane” w niekorzystnie wyglądające opakowanie. Błogosławieństwo, czyli znak tego, że Bóg mi dobrze życzy, a przede wszystkim, że zawsze mi dobrze czyni, a więc, że cokolwiek sprawia lub dopuszcza na mnie w moim życiu, ma mi przynieść ostatecznie jakieś dobro i korzyści – na pewno wieczną, a nie rzadko także doczesną. „Niekorzystne opakowanie” zaś to wszystkie te sytuacje, których wolelibyśmy w życiu uniknąć – choroba, bieda, wypadek, nieszczęśliwy spłot okoliczności, niepowodzenie, prześladowanie i inne.

Ta prawda znalazła także swoje bardzo głębokie osadzenie w praktyce liturgicznej, gdyż w liturgii błogosławieństwo udzielane jest na ogół poprzez dwa gesty: wyciągnięcie rąk i znak krzyża. Wyciągnięcie rąk to znak wylania Ducha Świętego – Tego, który uzdalnia mnie do zgody na wolę Bożą (o Nim za chwilę). Zaś znak krzyża to przypomnienie, że Bożych prezentów mi podarowanych, Jego błogosławieństwa, trzeba szukać w tym, co w moim życiu jest jakimś krzyżem. Bóg nam ZAWSZE błogosławi, a więc ZAWSZE nam dobrze życzy i czyni, ale też – jak pokazuje liturgia – czyni to poprzez znak krzyża. Jego błogosławieństwo w naszym życiu ma kształt krzyża. Im bardziej tę logikę pokocham, tym mniej będę się buntował przeciwko takiej formie Bożego działania w moim życiu.

O drugiej prawdzie Jezus mówi w jednej z obietnic Zesłania Ducha Świętego,

kiedy zapowiada, że gdy ów Duch przyjdzie, „doprowadzi nas do całej prawdy” (J 16,13). Opaczne rozumienie tych słów może skutkować frustracją, że oto Duch Święty zstąpił (nie tylko wtedy, w Dniu Pięćdziesiątnicy na obecnych w Wieczerniku, ale i na mnie w sakramentach chrztu i bierzmowania), a ja jak „całej prawdy” nie znam, tak i dalej jej nie znam. Jednak nie chodzi tutaj o „całość” prawdy w znaczeniu ilościowym, ale jakościowym. Dzięki darowi Ducha Świętego wcale nie będę znał na pamięć całej Biblii i wszystkich wypowiedzi Nauczycielskiego Urzędu Kościoła, ale zrozumieć, że prawda – a właściwie Prawda – którą objawia mi przez Kościół sam Jezus Chrystus jest „cała”, jest całością, nie ma w niej żadnych braków ani niedopowiedzeń.

By się to mogło stać, trzeba mi jeszcze tego, co trzecie: postawy „czystego serca”, o której mówi pierwszy werset *Psalmu* 73: „Jak dobry jest Bóg dla prawych, dla tych, których serce jest czyste”. Nie chodzi tu o prawo odpłaty: ja jestem dobry, to i Bóg będzie dobry, ja jestem zły, to i Bóg mi odpłaci „pięknym za nadobne”. Idzie tu o to, że jeśli mam „serce czyste”, to widzę tym sercem, że Bóg jest dobry. Widzę wyraźnie i przejrzyście. Jeśli jednak serce zarasta mi grzechami, tracę tę przejrzystość widzenia. I zaczynam wypaczać obraz Boga, podejrzewać Go o coś, co rodzi się na Jego temat tylko i wyłącznie w mojej głowie, a co powoduje jakąś moją wrogość względem Stwórcy.

Dotknęło mnie to mocno w ostatnim tygodniu minionego roku liturgicznego, kiedy hymnem brewiarzowym na Jutrznię, Nieszpory i Godzinę Czytań były

fragmenty utworu *Dies Irae*. To mroźny krew w żyłach hymn żałobny, w którym roi się od przerażających obrazów Sądu Bożego jako czasu wielkiej zemsty rozniewanego Boga na nieposłuszną ludzkość. Można by pomyśleć, że oto tekst liturgiczny stoi w sprzeczności z obrazem Miłosiernego Ojca, który przepięknie malują nam *Ewangelie*. Jednak istota mojego odkrycia tkwi w ostatniej zwrotce, wieńczącej te straszne obrazy: „przywróć grzesznym raj stracony”. Właśnie – raj. A więc stan, kiedy człowiek widział Boga takim, jaki On jest. Kiedy człowiek wiedział, że został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, a nie sam tworzył sobie obraz Boga na swoje podobieństwo (dla przykładu, ja jestem mściwy, więc i Bóg musi taki być). Raj, którego utrata skutkuje niewidzeniem Boga w całej prawdzie o Nim, tworzeniem swojej karykatury Boga i finalnie lękiem przed tą karykaturą.

Tenże „stracony raj” może nam, „grzesznym”, zostać „przywrócony” tylko w Jezusie. Po pierwsze, przez dar odpuszczenia grzechów – przebaczenia, ale okazanego nie przeze mnie Bogu, a przez Boga mi – który to dar On przyniósł. Dar, dzięki któremu mam „serce czyste” i widzę przejrzyście prawdę o dobroci Boga. A po drugie przez niezafałszowany, a więc rajski obraz Boga, który Jezus mi pozostawił w swoim nauczaniu i świadectwie życia. Jezus Chrystus – Ten, który „raz na zawsze zburzył mur wrogości” – jest zatem jedynym skutecznym antidotum na to wszystko, co mnie, człowieka, kusi do wrogiego myślenia o Bogu. Bogu, który przecież jak nikt inny jest po mojej stronie.



for. Catholic.com

NADESZŁA GODZINA, ABY MIŁOWAĆ KOŚCIÓŁ

ks. TADEUSZ ZADYKOWICZ

*Miłować Kościół
to znaczy cenić go sobie,
być szczęśliwym, że się do niego należy,
być mu odważnie wiernym,
słuchać go, ofiarnie mu służyć
i z radością wspomagać
w trudnej misji, jaką wypełnia.*

Wezwanie do miłości Kościoła brzmi dzisiaj jak prowokacja. Jak kochać Kościół w czasach niebywałych ataków, ukierunkowanych na wywołanie wrogości wobec biskupów, księży i wiernych świeckich? Jak wierzyć w Kościół, gdy modą stała się pogarda dla jego nauczania, a nawet samego istnienia? Jak ufać Kościołowi, gdy tak wielu uległo propagandzie jakoby dążył on do władzy, chciał narzucić wszystkim swoje poglądy i zagrażał naszej wolności? Gdy społeczeństwo staje się coraz mniej życzliwe ludziom wierzącym, a nasza wiara w Kościół, którą wyznajemy podczas każdej niedzielnej Mszy św., została wystawiona na próbę, szczególnego wyrazu nabierają słowa, jakie Jan Paweł II wypowiedział na Jasnej Górze podczas swojej pielgrzymki do Ojczyzny w 1997 r. Cytując papieża Pawła VI, prosił nas: „Miłujcie Kościół! Nadeszła godzina, aby miłować Kościół sercem gorącym i nowym”.

KOŚCIOŁOWI W POLSCE ZAWDZIĘCAM...

To, jak Jan Paweł II widział Kościół w Polsce, co i jak o nim mówił, jak z nim i za niego się modlił, jest niezwykłym świadectwem, które nas zawstydzia. Obraz Następcy św. Piotra, który całuje chrzcielnicę w swoim parafialnym kościele, to obraz człowieka wierzącego w Kościół. Tak, Kościół można kochać tylko wtedy, gdy się nań spojrzysz oczyma wiary. Jeśli natomiast ulegnie się laickiej i antyklerykalnej propagandzie, trudno będzie odnaleźć motyw miłości i wdzięczności za przynależność do tej wspólnoty.

Kościół w Polsce to dla Papieża Kościół szczególnego świadectwa, Kościół niezłomny, Kościół wierny swojej misji. Ojciec Święty zawsze doceniał duszpasterski wysiłek biskupów, kapłanów, osób zakonnych. Cieszył się, że także wierni świeccy włączają się w życie Kościoła i czują się coraz bardziej świadomi swojej w nim roli. Chwalił ich świadectwo wiary. Stawiał za wzór ludzi wykonujących różne zawody, którzy swoją pracę i swój stosunek do innych ożywiają wiarą otrzymaną w Kościele.

Papież zauważał i doceniał w Kościele polskim stosunkowo wysoki poziom praktyk religijnych, żywą cześć dla Eucharystii. Z uznaniem patrzył na rozwijające się duszpasterstwo różnych grup zawodowych, na liczne stowarzyszenia katolickie, w których wielu ludzi kształtowało swój styl życia i styl odpowiedzialności za Kościół, Ojczyznę i świat.

MÓJ KOŚCIÓŁ ZWIĄZAŁ SIĘ Z MOJĄ ZIEMIĄ

W Polsce wiara nigdy nie była sprawą prywatną. Zawsze mieliśmy świadomość, że Kościół jako wspólnota wiary jest silnie związany z narodem, dzieli jego losy, ofiarnie mu służy, uczestniczy w jego radościach i porażkach. Kościół zawsze jednoczył Polaków. Umacniał ich więź społeczną. Ochraniał narodowe tradycje. Strzegł dziedzictwa kultury chrześcijańskiej. Gdy było trzeba, bronił praw narodu, występował w obronie jego wolności i godności. Dlatego społeczeństwo zawsze upatrywało w Kościele powiernika swoich nadziei. Tej duchowej łączności nie zdołali zniszczyć ani zabórcy, ani wojny, ani ideologia marksistowska.

Kościół w Polsce był zawsze obecny w życiu społecznym. Podejmował różne działania na rzecz obrony człowieka i najwyższych wartości. Starał się o wychowanie wartościowych synów i córek narodu, dobrych obywateli. Zabiegał o to, aby uczynić człowieka lepszym, bardziej odpowiedzialnym, lepiej spełniającym swoje zadania życiowe, rodzinne, społeczne. Jan Paweł II nigdy nie ganił polskiego Kościoła za to, że zabierał głos w przetaczających się przez nasz kraj dyskusjach dotyczących ochrony życia, wartości rodziny. Przeciwnie, chwalił nas za konsekwencję. Sam także wносił swój wkład w przekonywanie, że życie publiczne warto oprzeć na Dekalogu, na samym Chrystusie.

CO KOŚCIÓŁ MA MI DO POWIEDZENIA DZISIAJ?

Prawdę! Prawdę, którą jest sam Chrystus. Kościół jest Jego dziełem. Kościół należy do Niego i pozostanie Jego na wieki. Chrystus nadal w nim żyje, mówi i zbawia. Tu mogę Go spotkać. Mój Kościół mówi mi: zwróć się do Chrystusa, bo nie ma w żadnym innym zbawienia. Mój Kościół rodzi mnie do nowego życia. Dlatego jest moją Matką. W nim mogę mówić do Boga: „Ojcze”.

Kościół jest także moją Wychowawczynią. W jego ręku jest klucz do zrozumienia człowieka. Dlatego mówi mi: tylko w Chrystusie otrzymasz odpowiedź na najbardziej nurtujące cię pytania. Mój Kościół odsłania przede mną moją najgłębszą godność i najgłębsze powołanie. Mojemu Kościołowi chodzi tylko o to, żebym był w pełni człowiekiem. Mój Kościół wzywa mnie do przemiany życia, ukazuje drogi pokuty i pojednania z Bogiem i z ludźmi. W trosce o moje zbawienie nie boi się także stawiać mi trudnych wymagań. Broni mnie poniekąd przed samym sobą: przed złym używaniem wolności.

Mój Kościół chce być sprzymierzeńcem państwa w służbie człowiekowi i dobru wspólnemu. Uczy mnie miłości do Ojczyzny i do narodu. Mój Kościół nie zabiega o popularność. Nie stara się przypodobać światu. Nie rezygnuje z głoszenia Ewangelii za cenę poklasku. Ma odwagę sprzeciwu i krytyki wobec wszelkiego, co poniża i niszczy człowieka.

CZY I WY CHCECIE ODEJŚĆ?

Współczesny człowiek nie chce już nikogo słuchać. Tym bardziej nie chce słuchać Kościoła, który nie zawsze mówi tak, jak chce większość i nie zawsze to, co człowiek chciałby usłyszeć. Jego nauczanie jest dla wielu „trudną mową” jak Jezusowa zapowiedź Eucharystii. Wówczas – jak pisze Ewangelista – „wielu Jego uczniów wycofało się i już z Nim nie chodziło”. Jezus nie pobił za nimi. Nie proponował, że złagodzi swoje wymagania.

Dziś Kościół – jak jego Mistrz – bojąc nad człowiekiem, który odchodzi, nie rezygnuje z głoszenia prawdy, z przypominania przykazań, nie schlebia oczekiwaniom, nie sili się na nowoczesność. Musi „bardziej słuchać Boga niż ludzi” i dlatego jest „znakiem sprzeciwu”. Ten „sprzeciw” jest jednak jakimś potwierdzeniem wierności Chrystusowi i Jego Ewangelii.

Szkoda, że współczesny człowiek tak łatwo idzie za tymi, którzy mu się „podlizują” przez kłamstwo, przez fałszywą tolerancję, przez przyzwalanie mu na wszystko, także na to, co go upodla. W takim świecie Kościół, jak Chrystus, stawia pytanie tym, którzy jeszcze przy nim zostali: „Czy i wy chcecie odejść?”.

„NIE” POWIEDZIANE KOŚCIOŁOWI „NIE” POWIEDZIANYM CHRYSTUSOWI

Chrystus żyjący w Kościele to ten sam Chrystus przemawiający, stawiający wymagania, przebaczący, uświęcający. Jeśli naszą wiarą i życiem mówimy „tak” Chrystusowi, to trzeba również powiedzieć „tak” Kościołowi. Natomiast „nie” powiedziane Kościołowi jest równocześnie „nie” powiedzianym Chrystusowi.

Jeśli ktoś stracił wiarę w Kościół, należy zapytać, w jaki Kościół wierzył i jak wierzył. Prawdziwie wierzyć w Kościół to znaczy wierzyć w stałą obecność Jezusa i Ducha Świętego pośród nas. Wierzyć, że On sam mocą swoich sakramentów, mocą swego słowa i obecnego wśród nas Ducha Świętego nadal kocha i zbawia.

Chrystus chciał, by nasza wiara w Kościół zmierzyła się z jego ludzkim obliczem. Tak, oblicze Kościoła jest

kształtowane także przez ludzi – duchownych i świeckich. Kościół ma także swoją twarz. Jest rzeczywistością także ludzką, która niesie w sobie wszystkie ludzkie ograniczenia i niedoskonałości.

KTO ZNISZCZY ŚWIĄTYNIĘ BOGA, TEGO ZNISZCZY BÓG

Zniepokojem patrzymy na usuwanie Kościoła z życia społecznego. Za czasów Jana Pawła II robiło się to za pomocą pięknych haseł. Dziś te hasła już nie są piękne. Dziś Kościół znów musi się zmagać o wolność swojego posługiwania, o wolność sumienia i wyznania, o wolność religii. Pojawiła się bowiem inna forma zagrożenia tej wolności. Płynie ona z cywilizacji i ideologii głoszącej życie bez Boga, a nawet wbrew Bogu.

Czy Jan Paweł II mógł przewidzieć, że w jego Ojczyźnie trzeba będzie bronić także materialnych świątyń? Być może, skoro w czasie swoich pielgrzymek do Polski mówił nam także o ich znaczeniu. Są one po to, by Chrystus był ze swoim ludem dzień i noc, w godzinach radości i uniesień, ale także w czasach doświadczeń, cierpień i nieszczęść. Są one po to, by doświadczać w nich Tajemnicy Świętych Obcowania, przeżywać podniosłe uroczystości, ale również zwyczajnie wyznawać wiarę w grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny.

Kościół to także miejsca, które przechowują pamięć o zmarłych. Jak początek życia wiąże się z chrzcielnicą, tak jego kres, śmierć i pogrzeb dokonują się również w cieniu świątyni. W świątyni jest zatem wpisana historia poszczególnych ludzi, a pośrednio dzieje całego narodu.

Czy te miejsca święte, miejsca pamięci i nadziei, przetrwają? Oby! Oby kościoły mogły nadal pełnić taką rolę. Oby Kościół na ziemi polskiej mógł nadal wypełniać swoją służbę. Nasz Pan jest z nami. Mamy zapewnienie: „Bramy piekielne nie przemogą go”. Potrzeba nam tylko umocnienia poczucia wspólnoty. Potrzeba też świadectwa przywiązania do Kościoła Chrystusowego. Ufamy, że Jan Paweł II ciągle modli się – jak niegdyś – o pomoc Pani Jasnogórskiej w walce o dochowanie wierności Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi Świętemu i jego pasterzom.

APOSTAZJA

Ucieczka z łodzi Piotrowej

ks. IRENEUSZ KORZIŃSKI

Biorąc pod uwagę to, co obecnie przeżywa Kościół oraz porównując go do łodzi, wielu umieściłoby ją na wzburzonym morzu. Do tego nawałnica pomówień, prześladowań, piętrzące się fale własnych słabości i grzechów zalewają jej pokład. Jedni, ratując się, biorą sprawy w swoje ręce, wierząc, że sami sobie z tym poradzą, drudzy w emocjach winę zrzucają na innych i opuszczają pokład. Wszystko jak w dramatycznej scenie podczas burzy na Jeziorze Galilejskim, którą opisuje Ewangelista Mateusz. Kołysząca się łódź, woda wdzierająca się do środka, brzegu nie widać, a najgorsze to, że spanikowani uczniowie zapominają o Mistrzu będącym z nimi, śpiącym na węglowiu.

Analizując obecną sytuację Wspólnoty Kościoła zastanówmy się nad tym, z czego wypływa decyzja opuszczenia „Łodzi Piotrowej”, którą zwie się apostazją oraz jakie są jej prawne i duchowe konsekwencje.

CZYM JEST APOSTAZJA?

Przepis kanonu 209 §1KPK zobowiązuje wiernych do zachowania wspólnoty z Kościołem. Przeciwnie temu prawu występuje ten, kto dobrowolnym aktem sprzeniewierza się nauczycielskiemu urzędowi Kościoła, porzuca Go, a wraz z Nim wszystkie prawdy wiary chrześcijańskiej (zob. kan. 751 KPK). Zatem apostazja, będąc dobrowolnym, świadomym aktem woli, jest odstępstwem od wiary. Taka nauka głoszona była od początku chrześcijaństwa. Klemens Aleksandryjski apostazję wiązał z całkowitym odejściem od Boga. Święci Ireneusz i Ambroży nie tylko mówili o odejściu od Boga, ale też apostatą nazywali szatana. Święty Augustyn apostazję uważał zarówno za odejście od Boga, jak i wyparcie się Chrystusa. Obecnie *Katechizm Kościoła Katolickiego* również naucza, że o ile „niewiara jest lekceważeniem prawdy objawionej lub dobrowolną odmową dania przyzwolenia na nią”, o tyle apostazja jest całkowitym jej porzuceniem (zob. KKK 2089).

Od pierwszych wieków chrześcijaństwa apostazję uważano także za jedno z najcięższych przestępstw kościelnych i sankcjonowano ją najsurowszymi karami. I tak Synod w Elwirze z 306 r. za apostazję przewidywał dożywotnią ekskomunikę. Synody w Arles i Ancyry z 314 r., apostatom znajdującym się w niebezpieczeństwie śmierci umożliwiały powrót do wspólnoty z Kościołem, ale jeśli apostata powracał do zdrowia, nakładały na niego długą pokutę (M. Keling, *Kościół wobec idolatrii na podstawie dokumentów synodów w latach 50-381*, „Vox Patrum” 2010 (30), t. 55). Warto zauważyć, że od IV w. apostazję uważano za przestępstwo państwowe (jako zdradę) i sankcjonowano srogimi karami (zob. *Kodeks Justyniana*, I, 7). Oczywiście z biegiem czasu apostazja utraciła charakter przestępstwa państwowego, ale nigdy nie utraciła tego charakteru na forum Kościoła, gdyż zachowanie katolika, który dopuszcza się porzucenia wiary, zawsze należy skonfrontować z nauczaniem *Ewangelii*: „A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik!” (Mt 18, 17).

MOTYWY APOSTAZJI

Jeśli chce się opuścić Kościół, zawsze znajduje się jakieś powody. Wśród nich wymienia się np. to, że ktoś jako dziecko nie życzył sobie, aby być katolikiem. Innym motywem może być to, że Kościół jako instytucja miesza się do polityki, lub nie radzi sobie z grzechami duchowieństwa. Zarzuca się Kościołowi zacofanie, brak szacunku dla kobiet, pozbawienie ich prawa do aborcji, czy brak zrozumienia dla postulatów LGBT+. Jednym słowem, nic nowego ponad to, co codziennie słyszymy w mediach – zarzuty oparte na czysto ludzkiej ocenie i zimnej kalkulacji. Sztandarowe staje się stwierdzenie „Moja dalsza fasadowa przynależność do Kościoła pozostaje w sprzeczności z jego istotą i z moim sumieniem”.

Wśród motywów apostazji są jeszcze i takie, o których się nie mówi, a właściwie one odgrywają pierwszorzędne

znaczenie. Aby je odkryć, wystarczy tylko odnieść się do przytoczonej na wstępie sceny z Jeziora Galilejskiego. Widzimy tam, że Jezus nie zarzuca Apostołom braku kompetencji czy działania w walce z żywiołem, ale zarzuca im brak wiary. Jeśli zatem w takiej sytuacji mówi się o wierze lub jej braku, to z pewnością można o niej mówić i w chwili opuszczania Kościoła. Po drugie, przynależność do Kościoła jest nie tylko instytucjonalna, ale także duchowa. Stąd konieczne staje się uwzględnienie podszeptu złego ducha, tj. podszept tego, który dzieli i rozbija. Niegdyś w legendzie o Panu Twardowskim (postać polskiego szlachcica) mogliśmy słyszeć o cyrografie podpisanym z biesem (w przedchrześcijańskich wierzeniach Słowian personifikacja złego ducha, demona zła). Twardowski sprzedaje swoją duszę za wiedzę, bogactwo i sławę. Dziś cyrografu już nikt nie podpisuje, a mowę o nim wkłada się między bajki. Ale są i tacy, którzy mówią: „jak zwał tak zwał”... Akt apostazji jest szukaniem złudnej wolności i niezależności, wyrzeczeniem się wiary w Boga i ucieczką poza Kościół, w którym dokonuje się nasze zbawienie.

I jeszcze jedno. Mówimy, że w życiu nie ma przypadków, a jeśli tak, to warto zauważyć, że komuś bardzo zależy, aby ludzie dokonywali aktu apostazji. Wystarczy „kliknąć” w internecie i „ktoś” podsuwa nam gotowy formularz aktu apostazji i dodaje: odwagi, podpisz, przecież nie trzeba świadków, nikt nie będzie wiedział – czy nie jest to kuszenie? I dalej, jeśli złożysz go przed kapłanem, wyprzesz się wiary, będziesz niezależny od Kościoła – czy nie jest to kuszenie?

KONSEKWENCJE PRAWNE I DUCHOWE APOSTAZJI

Z aktem apostazji, którym porzuca się przynależność do Kościoła, wiąże się zaciągnięcie kary ekskomunikacji *latae sententiae*, czyli kary wiążącej mocą samego prawa (kan. 1364 §1 KPK). Sama jej nazwa pochodzi od łac. *excommunicatio* i znaczy tyle, co wyłączenie ze wspólnoty. Karę tę od wczesnego chrześcijań-

stwa stosowano w Kościele wobec osób, które w rażący sposób naruszyły swoją godność chrześcijańską, dopuszczając się najcięższych przestępstw, a wśród nich apostazji.

Obecne ustawodawstwo kościelne wobec apostaty przewiduje następujące konsekwencje: niemożność sprawowania i przyjmowania sakramentów, zakaz wykonywania urzędów i posług w Kościele. Apostata nie może więc pełnić funkcji chrzestnego, być świadkiem bierzmowania, świadkiem sakramentu małżeństwa, nie może także zawrzeć małżeństwa w Kościele bez zgody ordynariusza, przynależć do katolickich ruchów i stowarzyszeń. Apostata jest też pozbawiony prawa do pogrzebu kościelnego.

O rozmiarze tej kary przypomina ks. Jan Nepomucen Opiełowski: „Ogrom kary ekskomunikacji rozumie tylko ten, kto pojmuje, co znaczy być odcięty od Ciała Chrystusowego. Ekskomunikowany, którego już grzech od Boga oddalił i pozbawił łaski uświęcającej, traci nadto wszelkie łaski i dobrodziejstwa, jakich Kościół jest szafarzem i jakich wszystkim swoim członkom używa, traci wszelkie prawa i przywileje, jakie przez przyjęcie chrztu św. pozyskał; wykluczony on jest od owoców dzieła odkupienia, od modlitw i dobrych uczynków wiernych, od przyjmowania sakramentów św. i od wszystkich błogosławieństw, które są w Kościele. Tym sposobem samemu sobie pozostawiony, błądzi w ciemności ducha i osamotnieniu i pogrąża się w ten sam stan, w którym świat przed odkupieniem był pogrążony, bez wszelkiej nadziejskiej pomocy w walce z pokusami. Jak miecz zabija ciało, tak ekskomunika, mieczem duchowym nazwana (*mucro, gladius spiritualis*), w końcu wieczną śmierć duszy sprowadza. Apostoł Narodów straszne skutki ekskomunikacji wyraża w słowach: „podać szatanowi” (*tradere satanae*): jak w Kościele Chrystus żyje, a wierni pod opieką Jego stoją, tak poza Kościołem jest królestwo księcia ciemności; kto z Kościoła wyrzucony jest, ten wpada w tyrańską moc szatana i narażony jest na sidła jego i zasadzki bez wszelkiej opieki i wyższej pomocy. Jak członek od ciała odcięty bez życia jest i martwy, jako latorośl od winnej macicy oderwana więdnie i usycha, tak człowiek z obcowania Świętych wypchnięty obumiera na duszy”.

CZY MOŻNA PRZESTAĆ BYĆ KATOLIKIEM?

Wbrew oczekiwaniom tych, którzy podpisują akt apostazji, należy zazna-

czyć, że sama apostazja nie ma mocy sprawczej, aby katolik przestał być katolikiem. Dekret w sprawie wystąpienia z Kościoła oraz powrotu do wspólnoty Kościoła w punkcie 15 przypomina zasadę *semel catholicus, semper catholicus* (raz katolik, zawsze katolik), tzn., że chrzest, mając niezniszczalny charakter, jest wydarzeniem, którego nie da się wytrzeć z życia człowieka. Z tego względu żądanie apostatów, aby usunąć ich dane z księgi chrztów jest niemożliwe do spełnienia. W akcie chrztu umieszcza się jedynie zapis: „Dnia... w parafii... w... formalnym aktem wystąpił(a) z Kościoła katolickiego”.

SMUTNY ZNAK CZASU

Z punktu widzenia religijnego porzucenie wiary nazywamy grzechem, a ten nigdy nie był powodem do chluby. Dziś, aż trudno uwierzyć, jak wiele osób po złożeniu formalnego aktu apostazji, niby „trofeum”, umieszcza je na stronach internetowych. Jakby chcieli w ten sposób pokazać, że można Bogu i Kościołowi powiedzieć „nie”. Znany współczesny teolog o. Jacek Salij, pisząc o grzechu, stwierdza wprost, że taka postawa płynie z wielkiego zagubienia: „Wstyd szczególnie powinien nas bronić przed postawami i postępkami naganymi moralnie. Bo złe czyny i postawy szczególnie uderzają w naszą godność. Dlaczego jednak małe zło bardziej nas czasem zawstydza niż zło niewspółmierne większe? (...) Na tym właśnie polega bezwstyd: że ktoś nie wstydy się tego, czego wstydyć się powinien. Bezwstyd zwykle bierze się stąd, że człowiek zatracił prawdziwe poczucie godności: nie umie już wstydyć się swoich grzechów ani wobec siebie, ani wobec Pana Boga. Co najwyżej, wstydy się jeszcze wobec innych ludzi – ale tylko tego, czego nie da się przed nimi ukryć, i tylko tego, co ludzie uważają za zło” (Jacek Salij, *Pytania nieobojętne*).

CZY APOSTATA MOŻE POWRÓCIĆ DO KOŚCIOŁA?

Oczywiście, że tak. Ekskomunika jest karą poprawczą. Zatem oczekuje się, że osoba, która porzuciła Kościół, kiedyś do niego powróci. Warunkiem koniecznym takiego powrotu jest zawsze wiara, którą na nowo trzeba wyznać, spowiedź sakramentalna i związana z nią pokuta.

Na wspomnianej drodze do jedności ze wspólnotą wierzących mogą znaleźć się i inne wymagania, a wszystko zależy od tego, czy apostazja nie była podana do wiadomości kompetentnych osób czy też była. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z katolikiem, który

porzucił Kościół rzymskokatolicki i stał się muzułmaninem czy buddystą. Jest on apostatą, ale z uwagi na to, że sam oficjalnie nie zgłaszał tego na forum zewnętrznym Kościoła, z kary ekskomunikacji może go uwolnić kapłan na forum wewnętrznym, czyli w sakramencie pokuty. W drugim przypadku, tj. jeśli apostazja została zdeklarowana, tzn. ktoś złożył oficjalnie pismo o wystąpieniu z Kościoła względem własnego proboszcza, postępowanie jest bardziej złożone. Spowiednik w sakramencie pokuty nie jest już osobą kompetentną do uwolnienia od ekskomunikacji, a zatem i rozgrzeszenia. W tym przypadku penitent-apostata musi najpierw wejść na urzędową drogę uregulowania wszystkich swoich spraw z Kościołem. Osobą kompetentną do zdjęcia kary jest ordynariusz (por. kan. 1355 §1 KPK), który po zbadaniu, że nawrócony apostata jest przygotowany do powrotu na łono Kościoła, uwalnia go od kary ekskomunikacji, co daje możliwość przystąpienia do sakramentu pokuty u jakiegokolwiek kapłana. W akcie chrztu umieszcza się wówczas wpis o powrocie apostaty do wspólnoty Kościoła.

Oczywiście w niebezpieczeństwie śmierci, apostata żałując za swoje czyny i mając wolę naprawienia swego postępowania, mógłby zostać rozgrzeszony (por. kan. 976 KPK), ale po wyzdrowieniu ma obowiązek w przeciągu miesiąca zwrócić się do ordynariusza po tzw. zlecenie (por. kan.1357 §3 KPK), które są kanoniczną formą zadośćuczynienia za popełnione przestępstwo, jak pokuta sakramentalna jest zadośćuczynieniem za popełnione grzechy.

Na koniec chciałbym jeszcze raz odnieść się do obrazu Apostołów zmagających się z burzą na jeziorze, obrazu będącego symbolem naszego codziennego zmagania z trudnościami. W takich chwilach zły duch bardzo szybko przychodzi z radą ucieczki w nieznane (choćby w małżeństwie, w rodzinie, w pracy, w szkole, czy w Kościele). Do tego poleca mowę, pożegnalną dającą złudną nadzieję uciekinierowi i zakłopotanie pozostającym: „Do widzenia, nie jestem już jednym z was, radźcie sobie sami, jestem wolny”. Kolejna mrzonka szybko zostaje zweryfikowana, bo oto ci, którzy pozostają na łodzi, płyną dalej, a ci, którzy w emocjach opuszczają pokład, nie wiedzą nawet, w którym kierunku jest brzeg. Wniosek nasuwa się sam: właściwe rozwiązanie jest zawsze tam, gdzie jest Jezus Chrystus. To On uspakaja każdą życiową burzę i to On ponownie zabiera na swoją „Łódź Piotrową” każdego, choćby był za burtą, oby tylko krzyknął: „Panie ratuj!”

MOC SŁOWA I JEGO PIĘKNO

0 miłości Prymasa Tysiąclecia do mowy ojczystej

WERONIKA KACZOROWSKA

*Słowo bez miłości
jest martwym dźwiękiem,
Zeschłym liściem,
nierozwiniętym pakiem.
Słowo musi czerpać miłość
i dawać miłość*
kard. Stefan Wyszyński

Okres Bożego Narodzenia sprzyja zadumie nad Słowem, które ciałem się stało. To myśl przewodnia, a zarazem refren pięknej, wzniosłej kolędy – *Bóg się rodzi*. Czy w tym czasie towarzyszy nam także refleksja nad słowem, które wypowiadamy? Jakie jest – prawdziwe czy fałszywe, budujące czy niszczące? Prymas Tysiąclecia za jedno z najważniejszych zadań w Polsce uważał obronę kultury narodowej, chrześcijańskiej – w tym języka ojczystego.

TAJEMNICA SŁOWA

Szczególny jest związek słowa ze Słowem Przedwiecznym, które jest emisją Ojcowej miłości na świat – nauczał kard. Stefan Wyszyński. Lektorom warszawskich parafii wyjaśniał 22 grudnia 1970 r.: „Skoro złączymy termin «słowo» z Bożym Synem, a wiemy, że Syn Boży jest Owocem miłości Ojca – zaczynamy rozumieć, że słowo jest wyrazem miłości. Słowo musi emitować miłość i to Ojcową miłość”.

Twórcom kultury Prymas Polski przypominał o odpowiedzialności za słowo. Podkreślał, że posługiwanie się mową ojczystą, przemawianie językiem czystym, pięknym, jest wyrazem naszego szacunku dla człowieka. Mówił: „A co nie da się zamknąć w słowie, będzie się obficie przelewało, tworząc więź słów z myślą i duchem, ducha z miłością. Dopiero wtedy będzie to poezja, będzie to kultura, będzie to słowo pożywne jak pokarm. Takie właśnie słowo potrzebne jest współczesności” (30 kwietnia 1977 r.).

Słowo ma wielką moc. Zarówno pisanie, jak i mówienie. Może kogoś podnieść na duchu, a może też zabić. Kardynał S. Wyszyński apelował do twórców literatury, by podawali zdrową strawę, a nie truciźnę. Przestrzegał: „Można ludzi



Gorzów, 6 listopada 1966 r.

książką łatwo zabić! Niekiedy bywa ona «lekka», ale jej cios może być śmiertelny” (4 maja 1958 r.).

Wyjątkową moc ma słowo Boże. Zdolne jest przemienić człowieka. Prymas Tysiąclecia zachował w pamięci pewnego naukowca, którego w czasie wojny w Wielkim Tygodniu poprosił o czytanie w kaplicy opisu Męki Pańskiej. Profesor nigdy w życiu tego nie robił. „Gdy czytał pierwszy raz – rozpłakał się, gdy czytał drugi – nawrócił się” – wspominał Ksiądz Prymas.

Troska o bycie w prawdzie, o ascezę słowa, o wyciszenie przed Bogiem znalazły odzwierciedlenie w modlitwie uwiecznionego Prymasa Polski: „Chroń mnie, Ojcze Prawdy, przed wyniosłym słowem. (...) Ty jeden znasz moją prawdę; nie dopuść, by słowa moje przerastały moją prawdę. (...) Niech słowo moje będzie w prawdzie, niech będzie prawdziwe, oględne, ale rzetelne. Chroń mnie, Ojcze Słowa, od nadużycia słowa. (...) Obym zamilkł nawet myślą, gdy stoję przed Tobą, który patrzysz w serca i czytasz w myślach...” (Komańcza, 31 stycznia 1956 r.).

„WIELKI JEST CZAR SŁOWA!”

Prymas Tysiąclecia był znawcą literatury. W swoich homiliach, przemówieniach, często odwoływał się do różnych utworów, cytował wiersze. Uważał, że zadaniem literatury, twórczości słowa jest leczenie ran, a nie

rozgrzebywanie ich. Podkreślał, że „słowo trzeba rodzić z czystego i przygotowanego serca, bo tylko w takim sercu jest wewnętrzna, istotowa prawda”. Przeciwwstawiał się szerzeniu zła przez literaturę. Do pisarzy mówił: „Jesteśmy powołani do tego, by tworzyć dobro, a nie zło!”.

Kardynał Stefan Wyszyński wyznawał, że ciągle jest pod wrażeniem *Pieśni o Ojczyźnie* Kornela Makuszyńskiego, zawierającej m.in. hymn *Do słowa polskiego*. „Nic równie pięknego nie czytałem w swoim życiu. Jeśli taki czar ma mowa, która składa się ze słów, to coż możemy powiedzieć o słowie, które jest zaczerpnięte z głębi Miłości i przekazywane ludziom głodnym miłości?” – mówił do lektorów liturgicznych 22 grudnia 1970 r.

Być może ten poemat stał się inspiracją do napisania przez Księdza Prymasa wyjątkowych *Rozważań nad misją* z piękną pieśnią o ziarnie (Prudnik Śląski, 1955 r.).

Wypowiedzi kard. S. Wyszyńskiego cechuje bogactwo języka i jego różnorodność. Prymas Tysiąclecia dostosowywał swój sposób mówienia do odbiorców. Często używał metaforycznych określeń. O Katolickim Uniwersytecie Lubelskim mówił np., że „był pierwszym kwiatem rodzącej się wolności Narodu”, pisarzy zachęcał słowami: „zanurzaj swoje pióro w słońcu duszy i pisz promieniami słonecznymi!”

Prymas Polski miał twórczy stosunek do języka ojczystego. Posługiwał się grą słów, świadomie wykorzystywał wieloznaczność wyrazów. W katedrze łódzkiej 13 grudnia 1970 r. mówił: „Drogi Arcypasterzu Łódzki! Wiemy, że Twoja Łódź jest Piotrową Łodzią i choćby się nawet kolebała na wzburzonych falach świata, jest w niej Chrystus”. Tworzył neologizmy. Układał nawet wierszyki okolicznościowe dla bliskich.

„Kard. Wyszyński mówił dobitnie, emocjonalnie, zrozumiale” – stwierdził literaturoznawca ks. Jerzy Sikora, autor przygotowywanej do druku książki *Pisarstwo Prymasa Tysiąclecia*.

PSALM

RESPONSORYJNY

ks. ŁUKASZ ŻUK

Po pierwszym czytaniu w liturgii następuje psalm. *Ogólne wprowadzenie do Mszału Rzymskiego* podkreśla „wielkie znaczenie liturgiczne i duszpasterskie” psalmu responsoryjnego, „ponieważ sprzyja medytacji nad słowem Bożym” (OWMR 61).

OD GRADUAŁU DO PSALMU RESPONSORYJNEGO

Śpiew w liturgii był od zawsze. Już za czasów Tertuliana widoczny jest schemat pierwszej części Mszy św.: czytanie – śpiew – modlitwa, który to schemat zachował się w liturgii do naszych czasów. Żywe zainteresowanie śpiewem w liturgii widać na przełomie II i III w. Wtedy to gminy chrześcijańskie z większym naciskiem zaczęły starać się o właściwy dobór do liturgii repertuaru psalmowego. Dobór ten uzależniony był od przeżywanego okresu liturgicznego.

Tradycja śpiewu psalmów przez chrześcijan sięga początków życia Kościoła. Śpiew w przerwie między czytaniem pochodzi z nabożeństw synagogałnych. Chrześcijanie uczęszczali bowiem do synagogi, aby słuchać i rozważać *Pismo Święte Starego Testamentu*. Tam czytania przedzielano śpiewem psalmów, zwyczaj ten przyjął Kościół.

Praktyka śpiewania psalmów podczas liturgii nie była dla pierwszych wspólnot niczym obcym. Z czasem rola psalmu w liturgii w pierwszych gminach chrześcijańskich wzrastała. Szczególny wzrost zainteresowania nim nastąpił w czasie herezji gnostyków. Prezentowali oni swoje przemyślenia w formie hymnów, stąd Kościół postanowił ich zwalczać tą samą „bronią”, by przypomnieć ludowi katolickie nauczanie. W miarę upływu czasu ta funkcja wygasła i została zastąpiona krótkimi psalmami o charakterze medytacyjnym. Zwyczaj wykonywania całych psalmów został w VI w. zastąpiony przez odpowiedni dobór ich fragmentów.

Graduał w liturgii należał do najstarszych śpiewów towarzyszących Mszy św., który występował we wszystkich liturgiach chrześcijańskich.

Początkowo psalmodia w pierwotnym kościele były recytacją aniżeli śpiewem. Psalm zaczęto nazywać *responsorium*, ponieważ od III w. wierni po recytacji psalmu odpowiadali zawołaniem „Alleluja” lub innym *responsum* (z czasem *responsorium graduale*, a od IX w. *graduale*).

Warto zatrzymać się nad samym słowem *graduał* – w dawnej liturgii był to śpiew poprzedzający Ewan-

gelie, który wykonywany był przez kantora lub scholę po pierwszym czytaniu. Śpiew międzylekcyjny nazwano *graduałem* najprawdopodobniej dlatego, że wykonywany był nie na ambonie, lecz na prowadzących na nią stopniach. Składał się z dwóch wersetów zaczerpniętych z psalmu. Jeżeli chodzi o sposób ich wykonania, to w liturgii istniały dwa sposoby: pierwszy zwany *per antiphonum* – dwa chóry śpiewają na przemian; drugi zaś responsorialny – schola śpiewała werset, a wierni odpowiadali refrenem zwanym *responsorium*.

Z biegiem lat z powodu wprowadzania licznych a zarazem trudnych melodii, psalmodia na przełomie VI i VII w. zaczęto w liturgii skracać. W ten sposób średniowieczny graduał, który przetrwał, aż do Soboru Watykańskiego II, składał się z antyfony i jednej strofy psalmu.

Reforma Soboru Watykańskiego II przywraca starą formę wykonywania psalmu, czyli na sposób responsoryjny. Melodie psalmów w dużej mierze opierają się na wzorach gregoriańskich. Pewna ich część to oryginalna twórczość kompozytorów. Niektóre czerpią melodie ze źródeł obcych, inne oparte zostały na polskich pieśniach kościelnych.

PODSTAWOWE FUNKCJE PSALMU RESPONSORYJNEGO

Pierwszą i niezmienną funkcją psalmu responsoryjnego, podobnie jak całej liturgii słowa, jest funkcja kerygmaticzna. Od początków Kościoła słowo Boże spełniało podstawową rolę w przekazie orędzia Zbawienia.

Funkcja kerygmaticzna psalmu responsoryjnego wiąże się ściśle z funkcją medytacyjną. W czasie liturgii jako syntetyczny przekaz słowa Bożego, wzywa zebranych nie tylko do wspólnej odpowiedzi, ale także do głębokiej refleksji nad proklamowanym słowem. Medytacja nad dziełami Zbawienia, które są ukazywane w psalmie, pomaga odkrywać te aktualne zadania wspólnoty liturgicznej, aby mogła je podejmować w życiu codziennym oraz jako aktualizację Zbawienia dla wszystkich ludzi.

W liturgii psalm dość szybko zaczął spełniać również funkcję dialogowaną przez włączenie całego zgromadzenia do odpowiedzi. Lud Boży odpowiada na usłyszane słowo. Było to również potwierdzeniem wyznania wiary w to słowo i przyjęcia go jako słowa aktualnie skierowanego przez Boga do swojego ludu.



foto: Adobe Stock



Każda osoba jest moim bratem

W Boże Narodzenie świętujemy światło Chrystusa, który przychodzi na świat, i przychodzi dla wszystkich: nie tylko dla niektórych. Dziś, w tym czasie ciemności i niepewności z powodu pandemii, pojawiają się różne światła nadziei, takie jak odkrycia szczepionek. Ale aby te światła mogły rzucić światło i dawać nadzieję całemu światu, muszą być dostępne dla wszystkich. Nie możemy pozwolić, aby zamknięte nacjonalizmy uniemożliwiły nam życie jako prawdziwa rodzina ludzka, którą jesteśmy.

Nie możemy też pozwolić, aby zwyciężył nas wirus radykalnego indywidualizmu i uczynił nas obojętnymi na cierpienia innych braci i siostr.

/// Nie możemy też pozwolić, aby zwyciężył nas wirus radykalnego indywidualizmu i uczynił nas obojętnymi na cierpienia innych braci i siostr. ///

kobiet, które w tych miesiącach kwarantanny doznały przemocy domowej.

W obliczu wyzwania, które nie zna granic, nie można wznosić barier. Wszyscy znajdujemy się w tej samej łodzi. Każda osoba jest moim bratem. W każdym dostrzegam odzwierciedlenie oblicza Boga, a w tych, którzy cierpią, widzę Pana, który prosi o moją pomoc.

(...) „Dziecię nam się narodziło” (Iz 9, 5). Przyszło, aby nas zbawić! Głosi nam Ono, że cierpienie i zło nie mają ostat-

niego słowa. Pogodzenie się z przemocą i niesprawiedliwością oznaczałoby odrzucenie radości i nadziei Bożego Narodzenia.

W tym świątecznym dniu kieruję swoje myśli szczególnie do tych, którzy nie dają się przytłoczyć niekorzystnym okolicznościom, ale starają się nieść nadzieję, pociechę i wsparcie, niosąc pomoc tym, którzy cierpią i towarzysząc osobom samotnym.

Jezus narodził się w stajni, ale otoczony miłością Dziewicy Maryi i św. Józefa. Syn Boży, rodząc się w ciele, uświęcił miłość rodzinną. Moje myśli kierują się w tej chwili do rodzin: do tych, które nie mogą się dziś zjednoczyć, jak również do tych, które są zmuszone do pozostania w domu. Niech Boże Narodzenie będzie dla wszystkich okazją do ponownego odkrycia rodziny jako kolebki życia i wiary; miejsca gościnnej miłości, dialogu, przebaczenia, braterskiej solidarności i wspólnie dzielonej radości, źródła pokoju dla całego rodzaju ludzkiego.

*Z orędzia „Urbí et Orbi”
25 grudnia 2020 r.*



Piszmy swoim życiem „piątą Ewangelię”

Narodziny Jezusa, choć bardzo wyczekiwane, dla Maryi i Józefa były pełne dramatu. Oto w mieście, szczytującym się rodowodem wielkiego swojego przodka – Dawida, nie było miejsca, gdzie mógłby narodzić się Jezus. Pukali do drzwi karczmy i gospód, ale wszędzie ta sama odpowiedź: Wszystko zajęte. Nie ma tu dla was miejsca, idźcie i szukajcie gdzie indziej. Ile razy usłyszeli tę odpowiedź! Ból przenikał ich serce, że nie ma miejsca dla Syna Bożego w mieście Dawidowym.

(...) Betlejem jest żywym świadectwem tego, że ten

Bóg, którego ludzie zawsze postrzegali jako zasiadającego na wysokościach, zanurzonego w wieczność, wszedł w naszą ludzkość, w naszą historię, zupełnie niepostrzeżenie.

/// [Bóg] jest gotowy dostosować się do wymogów człowieka, dlatego, że kocha go bezgranicznie, i to tak dalece, że ryzykuje, że może być niezauważony lub niezrozumiany. ///

Już samo Jego przyjście jest tego wyrazem. Jest gotowy dostosować się do wymogów człowieka, dlatego, że kocha go bezgranicznie, i to tak dalece, że ryzykuje, że może być niezauważony lub niezrozumiany. Taki jest Bóg. Zawsze kochający i zawsze gotowy na wszystko dla dobra człowieka.

(...) Pragnienie spotkania Bożego Dziecięcia, które wypowiedzieliśmy we wszystkich przygotowanych szopkach, żłóbkach i wizualnych prezentacjach narodzin Jezusa są swego rodzaju „piątą Ewangelią”. Ta Ewangelia jest pisana przez każdego z nas, a pisząc ją dajemy budujące świadectwo swojej wiary i swojego życia w Jezusie Chrystusie.

(...) Mamy więc zadanie, aby wspólnie, każdego dnia, zapisywać strony tej Ewangelii: rodzice swoją odpowiedzialną posługą rodzicielską, ojcowie swoim zatroskaniem o wzrost duchowy i ludzki swojej rodziny, matki zatroskaniem o przyjęcie i dobre, katolickie wychowanie swoich pociech, młodzież i dzieci nie odchodzeniem, ale wiernym trwaniem w przyjaźni z Jezusem.

Podobnie chorzy, cierpiący i każdy inny, kto stara się żyć zgodnie ze swoim sumieniem i powołaniem.

Piszmy ją z odwagą nawet wówczas, gdy przy pisaniu zdarzają się błędy. Piszmy ją, bo jej potrzebują inni. Ewangelia naszego życia jest jak bochen chleba, którym wielu innych będzie mogło się posilić w trudzie poszukiwania Jezusa i podążania za Nim.

*Z homilii podczas
Pasterki 25 grudnia 2020 r.*

MIŁOSIERDZIE BOŻE w duszpasterstwie – w uświęceniu dusz: sakramenty święte

bp HENRYK CIERESZKO

Błogosławiony Michał Sopoćko, pisząc w IV tomie opracowania: *Miłosierdzie Boże w dziełach Jego o roli idei miłosierdzia Bożego w posłudze duszpasterskiej Kościoła, czemu poświęcone były teksty w poprzednich numerach „Drogi Miłosierdzia”, ukazuje wielką rolę tej idei w procesie dążenia do doskonałości. Ważne miejsce spełniają w nim sakramenty święte, a pośród nich Eucharystia (zob. ostatni numer). Wskazuje, że uświęcanie dusz dopełnia się w sakramentach świętych, jako miejscach ujawniania się miłosierdzia Bożego, spotkania z tym miłosierdziem i udzielania hojnie łask miłosierdzia.*

Stwierdza: „Podniesienie dusz na wyższy poziom życia chrześcijańskiego dokonywa się głównie w sakramentach żywych: bierzmowaniu, kapłaństwie, małżeństwie, sakramencie chorych, a przede wszystkim w Sakramencie Ołtarza”.

W sakramencie bierzmowania Bóg utwierdza miłosierdzie swoje nad ochrzczonym, które wcześniej uwolniło go z grzechu pierworodnego, a potem oczyszczało go w sakramencie pokuty. Sprawia to Duch Święty, który zstąpił na Apostołów i zstępuje dziś na wszystkich chrześcijan, czyniąc ich świadkami i obrońcami wiary. Przez modlitwę do Ducha Świętego i namaszczenie krzyżem świętym bierzmowany otrzymuje umocnienie Ducha Świętego, Jego dary, by mógł mężnie wyznawać swą wiarę i żyć według jej zasad. Jak oliwa wnika w namaszczone ciało, tak miłosierda łaska bierzmowania wnika w głębi duszy i usposabia ją do nadprzyrodzonego działania. Sakrament bierzmowania pomnaża łaskę uświęcającą i udziela łask uczynkowych, wzmacniających ochrzczonego do mężnego wyznawania wiary przez całe życie oraz bronięcia jej w razie potrzeby. Nadto pozostawia w duszy niezatarty charakter, czyli obdarowuje duchową władzą do spełniania świętych czynności, jak np. prowadzenie walki duchowej w zagrożeniach wiary.

Jak bardzo, zauważa bł. Michał, ujawnia się w tym Bożym działaniu w bierzmowanym miłosierdziem, które obdarowuje, ochrania, utwierdza w życiu duchowym, umacnia do dawania świa-

dektwa życia chrześcijańskiego. Pisze: „Jak miłosiernym jest Bóg, skoro ustanowił ten sakrament, w którym otrzymujemy te same łaski, co Apostołowie w dniu Zielonych Świąt.” Stąd przynagla do sumiennego przygotowania do przyjęcia tego sakramentu, wzbudzenia szczerzej intencji jego przyjęcia, do upraszania Ducha Świętego o otwarcie się na Jego dary i ich ujawnianie się w życiu wiary. I dopowiada: „Jakże ci, co przyjęli ten sakrament, mają pamiętać, by łaski jego należycie spożytkować, by sprostać zobowiązaniom, jakie na siebie przyjęli, by żyć i działać nie tylko dla samych siebie, lecz dla Kościoła i Ojczyzny niebieskiej”.

Kapłaństwo ujawnia miłosierdzie Boże, pisze bł. Michał, gdyż jest niezaskuszonym niczym udziałem w kapłaństwie Chrystusa, Najwyższego i Wiecznego Kapłana, czyni ono Chrystusa obecnym w Kościele, odradza Go w sercach ludzkich przez sakramenty święte i łaski z nich wypływające oraz uświęca dusze ludzkie i prowadzi do wyższej doskonałości. Zbawiciel z miłosierdzia swego ustanowił ten sakrament, aby w posłudze kapłanów być obecnym i zbawiać ludzi. Z miłosierdzia, a nie dla zasług, powołuje do tego urzędu. Błogosławiony Michał pisze: „Miłosierdzie Boże kształtuje kapłanów wewnętrznie i kieruje nimi w spełnianiu świętych czynności, nadaje ich słowom cudowną moc nad sercami ludzkimi, oświeca ich i pobudza do świętości. Z jakiegokolwiek strony zapatrywać się będziemy na kapłaństwo, zawsze widzieć będziemy działanie nieskończonego miłosierdzia Bożego. Chrystus wykonywał swój urząd kapłana z niewymownym miłosierdziem względem wszystkich. On też chciał, by widzialni Jego zastępcy w tym urzędzie ze szczególniejszym miłosierdziem sprawowali te czynności”.

Przedstawiając małżeństwo, jako miejsce ujawniania się i działania miłosierdzia Bożego, bł. Michał wychodzi od słów św. Pawła: „Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (Ef 5, 32). I pisze: „Słusznie więc nazwał Apostoł małżeństwo wielką tajemnicą, czyli wielkim sakramentem w Chrystusie i Kościele, albowiem ono jest rękojmnią triumfu Ewangelii krzyża i zbawienia ludzi; Arką Przymierza,

która niesie po falach pokoleń moralne skarby niebieskie. Jest to szczytna więź ludzkości z Bogiem, mająca na celu doczesne i wieczne uszczęśliwienie. (...) Aby małżonkowie mogli sprostać tak wielkiemu zadaniu, winni opierać się nie na własnych siłach, nie na osobistym tylko rozumie, doświadczeniu i pracy, lecz mają budować przyszłość swoją na przymierzu z Bogiem, na ufności w Jego miłosierdzie. (...) Przez podniesienie małżeństwa do godności sakramentu Zbawiciel okazał swe wielkie miłosierdzie zarówno samym małżonkom i ich potomstwu, jak też społeczeństwu, państwu i całej ludzkości. (...) Miłosierdzie Boże w tym sakramencie udziela dużo łask odpowiednich do mężnego kroczenia po tej drodze ciernistej, przekształcając miłość przyrodzoną małżonków w miłość nadprzyrodzoną, która jak mówi Apostoł: cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zazdrości ... (1 Kor 13,4-6)”.

Z kolei sakrament namaszczenia chorych, pisze bł. Michał, jest dopełnieniem sakramentu pokuty, w którym Bóg udziela chorym szczególniejszych łask swego miłosierdzia. Wyraża to już sama modlitwa przy namaszczeniu: „Przez to święte namaszczenie i swoje najłaskawsze miłosierdzie, niech ci odpuści Pan, cokolwiek zgrzeszyłeś wzrokiem, słuchem, powonieniem, smakiem, dotykaniem, chodzeniem”. Kapłan przez tę posługę i swoje słowo niesie pociechę oraz budzi ufność w miłosierdziu Bożym, a przede wszystkim Zbawiciel sam przez ręce kapłana udziela i ogarnia chorego swym miłosierdziem. Błogosławiony Michał zauważa: „Nikt z ludzi mimo najlepszych chęci nie może nam pomóc. Jeden tylko Zbawiciel nie opuszcza nas w tej strasznej chwili i przychodzi z pomocą w sakramencie chorych...”. Zatem jak wielki jest w tym momencie miłosierdzie Boga wobec chorych i umierających.

Poza sakramentami, łaski miłosierdzia Bożego udzielane są poprzez sakramentalia, czyli błogosławieństwo osób, poświęcenie przedmiotów kultu, różnych miejsc oraz przedmiotów codziennego życia i pracy chrześcijanina. Potrzeba zatem i w tej formie wiary i pobożności uciekać się do łask miłosierdzia Bożego, wychwalać je i za nie dziękować.

„KIM JESTEŚ TY PANIE... A KIM JESTEM JA?”

św. Franciszek z Asyżu

Mt 25,14-30

ks. TOMASZ MAZUREK



„PANIE, WIEDZIAŁEM, ŻEŚ JEST
CZŁOWIEK TWARDY” Mt 25,24

Wielu chrześcijan nosi w sobie obraz Boga surowego i niesprawiedliwego. Przepowiedź o talentach wydaje się potwierdzać ten sposób patrzenia. Pełni lęku (nie bojaźni Bożej) nie potrafimy traktować Go jak dobrego Ojca, do którego można się zwrócić w każdym momencie życia. Z pewnością nie tak patrzył na Boga Jezus, który jeszcze z krzyża pełen ufności wołał: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46). Jak zatem pogodzić obraz Boga miłości z obrazem bezdusznego tyrana, który karze swego sługę? Co takiego uczynił trzeci niewolnik z przepowiedzi, że zasłużył sobie na tak surową karę? Zanim przystąpisz do lektury artykułu, przeczytaj raz jeszcze przepowiedź z Mt 25,14-30 i zastanów się, jaki obraz Boga rodzi ona w Tobie.

„(...) CZY ROZUMIESZ CO CZYTASZ?
(...) JAKŻEŻ MOGĘ ZROZUMIEĆ,
JEŚLI NIKT MI NIE WYJAŚNI” Dz 8,30n

anthrōpos apodēmōn (w. 14) – „człowiek udający się na obczyznę”. Słowo, które dookreśla bohatera przepowiedzi jest imiesłowem czynnym, wskazującym na ruch w odległym kierunku. Bóg nie jest nigdy statyczny. Jezus wciąż podróżował i nie miał własnego domu. *doulos* (w. 14) – „niewolnik, sługa”. Język grecki posiada także inne słowo na określenie sługi: *diakonos*. Rzeczownik *doulos* wskazuje raczej na sługę, który jest niewolnikiem. Jest to ważne w kontekście tego, jak wielkim zaufaniem obdarzył ich właściciel. *paradidōmi* (w. 14) – „oddać, przekazać, wydać”. W Ewangelii według św. Mateusza ok. 20 razy pojawia się jako termin techniczny użyty na opisanie wydania Jezusa na śmierć (por. np. Mt 10,4; 17,22; 20,18; 26,2.15.21.45; 27,2.18.26).

hyparchonta (w. 14) – „własność, majątek”. Jest to imiesłów pochodzący od czasownika *hyparchō* „istnieć, być”. W języku greckim „majątek” może być też oddany słowem *ousia* (kiedy młodszy syn prosi o część majątku, który nań przypada, używa słowa *ousia*; Łk 15,12). Słowo *hyparchonta*, pozwala interpretować, że właściciel dał swym niewolnikom majątek, który był jego istnieniem. *talanton* (w. 15) – „talent”. Jednostka wagowa (od 26 do 37 kg) złota lub srebra. Jeden talent był ekwiwalentem 6 000 denarów. *kerdainō* (w. 16.17.20.22) – „zdobyć, zyskać”. W Nowym Testamencie nie zawsze oznacza zysk w sensie materialnym: „Gdy brat twój zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz (*kerdainō*) swego brata” (Mt 18,15; por. 1 Kor 9,19nn); „wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał (*kerdainō*) Chrystusa” (Flp 3,8).

oknēros (w. 26) – „leniwy, gnuśny”. W Prz 26,16 czytamy: „Leniwy (*oknēros*) ma się za mądrzejszego niż siedmiu mówiących rozumnie”. Istotnie, trzeci niewolnik zaczyna swoją rozmowę z panem od słowa: „wiedziałem” (*ginōskō*, w. 24). W Łk 12,47 czytamy: „sługa, który poznał wolę swego pana, a nic nie przygotował i nie uczynił zgodnie z jego wolą, otrzyma wielką chłostę”. Nie wystarczy zatem znać wolę Boga. *komidzō* (w. 27) – „otrzymać, odzyskać”. W Liście do Efezjan św. Paweł zwraca się do niewolników tymi słowami: „Z ochotą służcie, jak gdybyście służyli Panu, a nie ludziom, świadomi tego, że każdy, jeśli uczyni coś dobrego, otrzyma to z powrotem (*komidzō*) od Pana – czy to niewolnik, czy wolny” (Ef 6,7-8). Przepowiedź Jezusa potwierdza te słowa. Ci, którzy użyli talentów, otrzymali dwakroć więcej przy Jego powrocie.

„NIE JESTEŚ JUŻ NIEWOLNIKIEM,
LE CZ SYNEM. JEŻELI ZAŚ SYNEM,
TO I DZIEDZICEM” Ga 4,7

Główny bohater przepowiedzi jest scharakteryzowany jako ten, kto udaje się na obczyznę (*anthrōpos apodēmōn*). Biorąc pod uwagę kwotę, którą rozdał swoim niewolnikom, możemy przypuszczać, że był człowiekiem majątnym. Mógł zatem pozwolić sobie na luksus pozostania w domu i korzystania z bogactwa, które zgromadził. On jednak udaje się w podróż, wyrusza w odległą stronę. Jest to piękny obraz Boga, który sam będąc bogaty, nie potrzebował opuszczać swojego Nieba. Z miłości postanowił jednak „wyruszyć w dalekie strony”, zstąpić z Nieba, by odnaleźć zagubionego człowieka. Jezus, jako doskonały obraz Ojca (por. Hbr 1,3), zrezygnował z własnego domu, nie miał nawet „miejsca, gdzie by głowę mógł położyć” (Mt 8,20). Szukając ludzi przemierzał obce, nieraz wrogie Żydom rejony, takie jak Samaria (Łk 17,11; J 4,4) czy Dekapol (Mk 5,1). Warto przez chwilę popatrzeć na Boga, który nieustannie mnie szuka na drogach mojego życia. Jak dobry pasterz, troszczy się nawet o najmniejszą, zagubioną owcę. Tej Bożej aktywności Jezus uczył także swoich uczniów, nie pozwalając im zatrzymać się w jednym miejscu: „Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo po to wyszedłem” (Mk 1,38). Papież Franciszek zwracając się do młodych wielokrotnie zachęcał, by „powstali z kanapy” i „wyszli na peryferie”. Takim powinien być uczeń Jezusa.

„DARMO OTRZYMALIŚCIE, DARMO
DAWAJCIE” Mt 10,8

Gospodarz wzywa swoje sługi, którzy nazwani są niewolnikami (*doulos*). Jako niewolnicy nie mają oni prawa oczekiwać tak wielkiej hojności i zaufania ze strony swego pana. Grzesząc stajemy się niewolnikami złego. Nic nam się w istocie nie należy, ale Bóg w swym wielkim miłosierdziu powierza nam swój „majątek”. Co więcej, w swojej hojności, wydał (*paradidōmi*) samego siebie za nas „gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5,8). Gospodarz obdarza niewolników swoim majątkiem, całym swoim istnieniem (*hyparchonta*). Traktuje ich raczej jak swoje dzieci, które są dziedzicami, nie zaś jak niewolników. W zachwycie nad tą prawdą św. Paweł napisał: „nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej” (Ga 4,7).

Hojność gospodarza opisana jest niewyobrażalną wartością materialną. Talent był zapłatą za 6 000 dni pracy (1 talent = 6 000 denarów. 1 denar był zapłatą za dzień pracy; por. Mt 20,2). Słudzy otrzymują zatem równowartość wypłaty za odpowiednio: 100, 40 i 20 lat pracy. Czy rzeczywiście ten, który otrzymał najmniej, mógł narzekać na brak? Przepowiedź nie mówi nic o jego niezadowoleniu, jednak przy powrocie pana, sługa nazywa go człowiekiem twardym i oskarża o to, że wyciąga rękę po nieswoją własność. Nie tylko nie potrafił okazać wdzięczności za otrzymany talent, lecz znając wolę swego pana postanowił jej nie wypełnić. Brak świadomości tego, jak hojnie zostaliśmy obdarowani sprawia, że ulegamy pokusie podejrzliwości względem Boga. A przecież nie jesteśmy wykorzystywanymi przez Boga sługami, lecz Jego dziećmi i dziedzicami Jego Królestwa. W każdej Eucharystii Bóg hojnie obdarza nas samym sobą. Cóż więcej mogłoby nam dać, byśmy w końcu uwierzyli w Jego bezwarunkową miłość i przestali Go oskarżać jak człowiek z przepowiedzi?

„POZYSKUJCIE SOBIE PRZYJACIÓŁ
NIEGODZIWA MAMONĄ, ABY GDY
WSZYSTKO SIĘ SKOŃCZY, PRZYJĘTO
WAS DO WIECZNYCH PRZYBYTKÓW”
Łk 16,19

W kontekście hojności gospodarza jesteśmy w stanie lepiej zrozumieć niewdzięczność trzeciego niewolnika. Dwóch pierwszych „puściło w obieg” swe talenty zyskując drugie tyle. Trzeci

natomiast go zakopał. Może zastanawiać surowość kary za niepomożenie talentów. Przecież sługa w zasadzie nic złego nie uczynił. Nikogo nie zabił, nie przywłaszczył sobie majątku, nie wydał go na niemoralne rozrywki. Skąd więc taka surowość? Jezus używa tych przerażających obrazów ciemności, płaczu i zgrzytania zębów, by potrząsnąć swoimi słuchaczami i by w końcu dotarła do nich prawda, że w Jego Królestwie przestępstwem nie jest jedynie czynienie zła, ale także, a może przede wszystkim, nieczynienie dobra!

Talenty, które otrzymaliśmy, zostały nam dane w konkretnym celu. Puścić je w obieg oznacza najpierw zgodzić się na ich utratę, wypuszczenie ich z rąk. Oddając pieniądze bankierom, niewolnicy pozornie tracili, w konsekwencji jednak zarobili jeszcze więcej. Każde uczynione dobro, czas poświęcony innym, pomoc tym, którzy jej potrzebują może wydawać się jakąś stratą. Czyniąc to jednak, pozyskujemy (*kerdainō*) sobie braci i siostry. Celem naszego życia nie jest nagromadzenie jak najwięcej, lecz użycie wszystkiego, co mamy, tak, by okazać miłość innym. Ostatecznie przecież: „wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40) – zapewnia nas Jezus. To miłość, a nie bogactwo, zarówno to materialne jak i duchowe, otwiera nam bramy do Nieba.

„WIĘCEJ RADOŚCI JEST W DAWANIU
ANIŻELI W BRANIU” Dz 20,35

Niewolnicy, którzy pomnożyli otrzymane talenty, dostępują zaproszenia: „wejdź do radości twego pana!” (Mt 25,23). Ten, który swój dar zakopał idzie w ciemność, tam gdzie jest „płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 25,30). Jest to obraz konsekwencji naszych wyborów. Dzielenie się z innymi, hojne rozdawanie tego, co sami otrzymaliśmy staje się źródłem prawdziwej radości. Zachowywanie dóbr tylko dla siebie zawsze prowadzi do samotności i ogromnego cierpienia. Przestań zatem porównywać się z innymi, bo to sprawia, że stajesz się skąpy i chciwy. Spójrz na to, jak Ty zostałeś hojnie obdarowany. Odkryj w sobie chociażby jeden talent, a potem z wdzięcznością puść go w obieg. Jezus zapewnia, że czyniąc tak, możesz być pewien, że „będzie ci dodane, tak że nadmiar mieć będziesz” Mt 25,29). Nikt bowiem nie jest w stanie przewyższyć hojnością naszego dobrego Ojca.

Poszukiwanie duchowości

ks. ADAM CIERESZKO

Henri J.M. Nouwen, autor znakomitych książek z dziedziny życia duchowego, w jednej z nich opisuje życie duchowe jako przekraczanie siebie, jako wychodzenie ze swojego lęku i samotności w celu poszukiwania tego, co naprawdę może wypełnić nasze życie pokojem i radością: „Poszukiwanie autentycznej chrześcijańskiej duchowości jest warte wysiłku i bólu, ponieważ w trakcie tego poszukiwania możemy odnaleźć znaki dające nam nadzieję, odwagę i ufność”.

POSZUKIWANIE AUTENTYCZNEJ CHRZEŚCIJAŃSKIEJ DUCHOWOŚCI...

Życie duchowe jest przede wszystkim poszukiwaniem. Jeden z najbardziej znanych (i chyba najczęściej odmawianych) psalmów, *Psalm 63*, może stanowić wołanie każdego człowieka: „Boże, mój Boże, szukam Ciebie i pragnie Ciebie moja dusza”. Jeśli twierdzisz, że już znalazłeś Boga, to prawdopodobnie się mylisz. W naszym ziemskim życiu szukamy Boga i znów Go gubimy, aby odnaleźć na nowo. Jest to ciągła droga tracenia i odzyskiwania. Gdybyśmy znaleźli Boga, nie potrzebowałibyśmy już więcej ani rekolekcji, ani też spowiedzi, kazań i konferencji, bo nasze serce byłoby pełne Jego obecności i nie pragnęlibyśmy niczego więcej. Tymczasem oprócz Boga pragniemy często tak wiele innych rzeczy, które nie zawsze do Niego prowadzą. Warto jednak przynajmniej od czasu do czasu wyrazić to pragnienie, które jest początkiem życia duchowego.

Bardzo mocno utkwili we mnie słowa jednego z wierszy Leopolda Staffa, które mogą być szczególnie bliskie osobom, które całym sercem Boga poszukują, ale którym wydaje się On ciągle odległy:

*Kto szuka Cię, już znalazł Ciebie;
Już Cię ma, komu Ciebie trzeba;
Kto tęskni w niebo Twe, jest w niebie;
Kto głodny go, je z Twego chleba.*

*Nie widzą Ciebie moje oczy,
Nie słyszą Ciebie moje uszy;
A jesteś światłem w mej pomrocy,
A jesteś śpiewem w mojej duszy!*

POSZUKIWANIE (...) DUCHOWOŚCI JEST WARTO WYSIŁKU I BÓLU...

Niełatwo jest żyć. Nie tylko w wymiarze psychicznym i emocjonalnym, ale także w tym zewnętrznym. Osoby, które pracują, wiedzą, jak ciężko jest zapewnić odpowiedni byt swojej rodzinie, jak wiele nieraz czasu, starań i wysiłku, wymaga troska o ciało. Wiele trudu może kosztować starszą osobę zejście po schodach, aby zrobić zakupy, które pozwolą podtrzymać życie biologiczne.

Niełatwo jest przekraczać swoje lenistwo i podejmować wysiłek. Są osoby, które potrafią posługiwać się kilkoma językami, czego im zazdrościmy i mówimy, że mają ku temu talent. Ale nieraz jest to tylko część prawdy, bo nie wiemy, jak wiele trudu i wysiłku to ich kosztowało.

Niełatwo jest prowadzić życie cielesne, a co dopiero duchowe. O ile wysiłek włożony w naukę języka obcego staje się zauważalny po jakimś czasie, o tyle wysiłek włożony w życie duchowe jest często niezauważalny, ani przez naszych bliskich, ani przez nas samych. Co zatem? Czy zostaje nam jedynie czekać na wyniki na tamtym świecie?

Jest wiele obrazów, które przedstawiają życie duchowe. Święta Teresa z Avila opisuje je jako zamek o siedmiu komnatach, w których w ostatniej oczekuje na nas sam Król. Święty Jan od Krzyża określa je jako drogę na górę

Karmel, na której spotykamy noce ciemne, czynne i bierne, zmysłów i ducha. Jak stwierdzić, na którym etapie jesteśmy? Nieraz jest to trudne, a może i wręcz niemożliwe. Dlatego nie pozostaje nam nic innego, jak poprzez wysiłek i ból szukać Boga, a tym samym prowadzić życie duchowe. Podobnie mówił Jezus mistycze naszych czasów, Alicji Lenczewskiej: „Wielu rzeczy człowiek nie nauczy się bez bólu, ale żadnej bez wysiłku. Ufaj i bądź wytrwała”.

...W TRAKCIE TEGO POSZUKIWANIA MOŻEMY ODNALEŹĆ ZNAKI DAJĄCE NAM NADZIEJĘ, ODWAGĘ I UFNÓŚĆ

Po co nam, zatem, prowadzić życie duchowe? Bo tak naprawdę, to co duchowe pozwala nam głębiej przeżywać nasze życie i nie zatrzymywać się na jego powierzchni. Osoby, które mają nieraz wszystko, często w swojej pogoni za tym, co tylko materialne, zapominają o tym, co tak naprawdę jest najważniejsze. Zapominają o celu i sensie swojego życia i swoich wysiłków.

A duchowość to także, a może przede wszystkim, poszukiwanie sensu życia i tych wydarzeń, które nas spotykają. Niedawno kard. Raniero Cantalamessa, przypomniał słowa św. Grzegorza Wielkiego, który stwierdził, że Bóg czasami uczy nas słowami, a niekiedy poucza także faktami. Mówił to w kontekście epidemii. Jednak także na wydarzenia z naszego życia warto spoglądać z perspektywy duchowej, czyli tej Bożej.

I przede wszystkim, jak stwierdził Henri J. M. Nouwen, poszukiwanie duchowości, czyli swojej indywidualnej i niepowtarzalnej drogi do Boga, pozwala odnaleźć znaki dające nam nadzieję, odwagę i ufność. A tego przecież każdy z nas tak bardzo potrzebuje.



Jan Paweł II dla literatury

WALDEMAR SMASZCZ



a jednocześnie wchodzi w jej tajemnicę, która dla Karola Wojtyły zawsze jest święta” [podkr. – W.S.].

Karol Wojtyła – podobnie jak wielu poetów – nie od razu odnalazł własną drogę w twórczości poetyckiej. Pierwsze wiersze, pisane „na góralską nutę” jeszcze w latach gimnazjalnych, powstawały w kręgu dokonań jedyne go wówczas uznanego poety beskidzkiej krainy, Emila Zegadłowicza; jednak owe *Ballady beskidzkie* nie zachowały się.

Pod wpływem Mieczysława Kotlarczyka, mistrza młodości i przyjaciela, twórcy amatorskiego, ale o znacznych ambicjach teatru szkolnego, opartego na repertuarze romantycznym, i wstrząsu, jakim okazała się klęska wrzesniowa, młody poeta zupełnie odmienił swoją twórczość. We wspomnieniu Jerzego Bobera, kolegi z polonistyki, czytamy o „poemacie w stylu romantycznym” prezentowanym przez „Lolka”. Sonety i poematy wypełniły jego „krakowski” dorobek z lat 1938 – 1940. Powstałe wówczas utwory złożyły się na obszerny tom *Psalterz Dawidów (Księga słowiańska)*. A o swoim widzeniu poezji tak pisał 14 listopada 1939 r. do Kotlarczyka:

„...nie jest Sztuka, aby była li tylko prawdą dla realistycznej, albo li tylko zabawą, ale nade wszystko jest [...] spojrzeniem w przód i wwyż, jest towarzyszką religii i przewodniczką na drodze ku Bogu; ma wymiar romantycznej tęczy: od ziemi i od serca człowieczego ku Nieśkończonemu – bo wtedy stają przed nią horyzonty przeogromne, metafizyczne i anielskie. I taką ona była nade wszystko u nas w Polsce. Oto jest to, co dzieli na przykład Wyspiańskiego od Szekspira, dzieli i różni”.

Pierwsze lata wojny wypełniły niedawnemu studentowi polonistyki gorączkowe poszukiwania własnego miejsca w poezji. Przełomem okazało się spotkanie w parafii na Dębnikach z Janem Tyranowskim, który wprowadził nie miał nic wspólnego z poezją, ale bodaj jak nikt inny wpłynął na formację duchową, a przez to i artystyczną, Karola Wojtyły, o czym tak pisał przyszły Ojciec Święty:

„Był to apostoł Bożej wielkości, Bożej piękności, Bożej transcendencji. Tego nauczył się od swego głównego przewod-

nika: był nim św. Jan od Krzyża. Bóg w nas jest nie po to, abyśmy Go zacieśniali do wąskich granic naszego ludzkiego ducha, Bóg w nas jest po to, aby nas wyrwać z nas samych w stronę swojej nadprzyrodzonej transcendencji. To był ten główny cel usiłowań Jana. W tym był najmocniejszy, najwyrazistszy, najbardziej przekonywający, najbardziej apostołowski. Bóg jest w nas. Jan o tym wiedział [...]”.

W samym życiu wewnętrznym opierał się Jan początkowo na *Mistyce o. Semenki*. Głównymi jednak mistrzami stali się dlań później: św. Jan od Krzyża i św. Teresa od Jezusa. Byli dla niego nie tylko mistrzami, oni dosłownie pozwolili mu odkryć siebie samego, wytłumaczyli mu i uzasadnili własne jego życie”.

Podobnie się stało z Karolem Wojtyłą, który Janowi Tyranowskiemu zawdzięczał swoją fascynację mistyką. „Tyranowski – napisał Jan Paweł II w książce *Dar i Tajemnica* – który sam kształtował się na dziełach św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Jezusa, wprowadził mnie po raz pierwszy w te niezwykle, jak na mój ówczesny wiek, lektury. [...] Od niego nauczyłem się między innymi elementarnych metod pracy nad sobą, które wyprzedziły to, co potem znalazłem w seminarium”.

Zainteresowanie dziełami mistyków hiszpańskich niebawem przyspieszyło kształtowanie formacji duchowej przyszłego kapłana, jak i określiło zarówno jego pracę naukową – rozprawa doktorska *Zagadnienie wiary w dziełach św. Jana od Krzyża*, jak i twórczość poetycką – powstał wówczas niewątpliwie najpiękniejszy poemat mistyczny *Pieśń o Bogu ukrytym* (do którego jeszcze powrócę).

Badania naukowe nad dziełem św. Jana od Krzyża przyniosły też bodaj najważniejszy w naszych czasach głos określający istotę poezji, która potrafi wyrazić to, co w inny sposób jest niewyrażalne. W rozprawie *O humanizmie św. Jana od Krzyża*, opublikowanej w 1951 r. w „Znaku” (nr 27), Karol Wojtyła napisał:

„Poezja niewątpliwie ułatwiła Autorowi wiele w tej dziedzinie, która ani w ramach potocznego prozaicznego języka, ani w wieżach ściśle naukowej terminologii, nie da się w sposób rzetelny wyrazić” [podkr. – W.S.].

Kościół trwający na modlitwie

ks. TOMASZ SULIK

Jezus objawiający Apostołom swoją więź z Ojcem pokazuje, że prawdziwa modlitwa polega właśnie na szukaniu wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem. Człowiek modlący się, to człowiek zjednoczony z Bogiem. Tak objawiona modlitwa w „pełni czasów” stanowi o tożsamości Kościoła w rzeczywistości post-paschalnej.

Kościół, który stoi na straży depozytu wiary powierzonego mu przez Chrystusa jest wspólnotą, w której jest On ciągle obecny. To właśnie na modlitwie urzeczywistnia się prawdziwa więź między Bogiem a człowiekiem.

Od dnia Pięćdziesiątnicy rozpoczyna się czas Kościoła, w którym działa Duch Święty. To „wylanie Ducha”, które nastąpiło 50 dni po Zmartwychwstaniu dało początek misji Wspólnoty Nowego Przymierza, która ma głosić Chrystusa Zmartwychwstałego wszystkim narodom. *Pismo Święte* mocno akcentuje aspekt wspólnotowy Ludu Bożego od początku. Apostołowie wraz z Maryją przyjęli dar Ducha Świętego, kiedy „trwali na modlitwie”, byli zgromadzeni w jednym miejscu (Dz 1,14; 2,1). Duch Święty, który od tego momentu wypełnia Kościół swoją obecnością, jest obec-

ny w jego działalności, „przypomina mu wszystko, co powiedział Jezus, będzie również wychowywał Kościół do życia modlitwy” (KKK 2623).

Wspólnota Ludu Bożego już od początku zaczęła wypracowywać pewien rytm modlitwy, który stanowi fundament każdej modlitwy wspólnotowej. *Katechizm* zaznacza, że modlitwa tej Wspólnoty opiera się na wierze Apostołów i jest wzmacniana poprzez Eucharystię. Świadczy o tym fragment z *Dziejów Apostolskich*: „trwali w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2,42; KKK 2624).

Działanie Ducha Świętego, ujawnia się również w tym, że nie tylko inspiruje On do modlitwy, ale również pomaga ją ubogacać. Objawia się to przede wszystkim w rozwijaniu nowych formuł modlitewnych powstających wraz z rozwojem tradycji liturgicznych i duchowych. Te

formuły modlitewne, wypracowane w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, będą w przyszłości stanowiły punkt odniesienia dla rozwijających się wspólnot kościelnych (KKK 2625).

Katechizm omawia poszczególne rodzaje modlitw, które zostały wypracowane pod przewodnictwem Ducha Świętego. Pierwszym głównym „działem” jest **błogosławieństwo i adoracja**. Błogosławieństwo jest wpisane w każdą chrześcijańską modlitwę. Człowiek zwracający się do Boga, niezależnie w jakiej sprawie, zawsze prosi Go o to, żeby mu błogosławił. Bóg, który błogosławi człowiekowi, wychodzi mu naprzeciw, spotyka go w jego wędrówce, odpowiada na jego prośby, czasem nawet te niewypowiedziane. Każda chrześcijańska modlitwa jest dążeniem do otrzymania tego błogosławieństwa od Ojca Niebieskiego. Bóg łączy się z człowiekiem właśnie po-

zez błogosławieństwo. Chrześcijanin przyjmuje dar Boży i wyraża Mu swoją wdzięczność. Okazanie wdzięczności jest odpowiedzią na Boże dary: „Ponieważ Bóg błogosławi, serce człowieka może z kolei błogosławić Tego, który jest źródłem wszelkiego błogosławieństwa” (KKK 2626). Ten aspekt modlitwy Nowego Przymierza jest niezwykle istotny. Bóg błogosławi człowiekowi, a on automatycznie odpowiada na to, co otrzymał, błogosławi Boga, czyli jednoczy się z Nim.

Kto jednoczy się z Bogiem, przyjmując Jego błogosławieństwo, zaczyna Go adorować. Uznaje, że jest dzieckiem Bożym, że nosi w sobie Jego obraz i pragnie Go uwielbiać, wysławiać, dziękować. Widzi, że jest On wszechmocny i potrafi obronić od wszelkiego zła. Ta postawa uniżenia się przed Wszechmogącym jest wyrazem pokory, która jest uznaniem prawdy o własnej małości. Na **modlitwie adoracji** człowiek zyskuje pewność wiary, że ten Wszechmocny Bóg przychodzi do niego i go wysłuchuje (KKK 2628).

Kolejnym rodzajem modlitwy wyróżnionym przez *Katechizm* jest **modlitwa prośby**. W *Písmie Świętym* znajdują się liczne świadectwa potwierdzające istnienie form zwracania się do Boga zawierających prośbę, błaganie. Kiedy ktoś kieruje do Boga prośbę, to znaczy, że jest świadomy swojego związku z Nim. Człowiek jest wewnętrznie przekonany, że tak naprawdę nic od niego nie zależy. Jest świadomy własnych ograniczeń, wie, że nie jest absolutnym panem swojego losu. Świadomość własnych ograniczeń prowadzi do przyjęcia postawy pokory. Tylko serce pokorne może zwrócić się w modlitewnym uniżeniu do Ojca Niebieskiego, aby prosić o to, czego potrzebuje. Modlitwa prośby wypływa też z uznania własnej grzeszności. Jeżeli ktoś jest pyszny, to próbuje złożyć całą nadzieję we własnych siłach. Jest tak zaślepiony, że nabywa przekonania o własnej samowystarczalności. W ten sposób stopniowo oddala się od Boga. Kiedy ponownie zaczyna kierować do Niego swoje prośby i błaganie, to znaczy, że przekonał się o własnej słabości i bezsile (KKK 2629).

Katechizm zaznacza, że w *Nowym Testamencie* praktycznie nie występuje modlitwa skargi, lamentacji, jak to było w czasach Starego Przymierza. Wiąże się to z tym, że w „pełni czasów” wspólnota Kościoła żyje nadzieją, oczekując wiecznej chwały. Modlitwa chrześcijań-

ska jest ze swej natury ukierunkowana na wieczność. Chrześcijanin w nadziei jest zdolny oczekiwać szczęśliwej wieczności, ponieważ wie, że otrzyma wszelkie potrzebne środki, aby odpowiedzieć na dar zbawienia. Święty Paweł pisze, że „w nadziei już jesteśmy zbawieni” (Rz 8,23-24). Zbawienie już się dokonało i każdy człowiek został odkupiony, ale jeszcze oczekuje na pełne objawienie się skutków odkupienia. Jest jednak świadomy swojej niedoskonałości. Doświadczając również tego, że jego modlitwa jest niedoskonała. Dlatego też w tych ludzkich słabościach przychodzi z pomocą Duch Święty działający w Kościele i wychodzący naprzeciw jego potrzebom (Rz 8,26; KKK 2630).

W modlitwie prośby w sposób szczególny wyróżnia się **modlitwa o przebaczenie**. Wypływa ona z pokory serca. Każdy, kto jest świadomy swojej grzeszności wie, że najpierw powinien prosić o przebaczenie. Wtedy jego więź z Bogiem prawdziwie się urzeczywistnia. Jest to możliwe dzięki stanięciu w prawdzie przed samym sobą (KKK 2631).

Modlitwa prośby posiada swoje charakterystyczne cechy. Przede wszystkim wypływa z pragnienia i poszukiwania Królestwa Bożego. Każda prośba więc powinna odnosić się najpierw do tej rzeczywistości głoszonej przez Chrystusa: „przyjdź Królestwo Twoje”. Takie ukierunkowanie modlitwy prośby charakteryzuje Kościół pierwotny, który w mocy Ducha prosi o urzeczywistnienie się Królestwa na ziemi oraz prosi o wszystko to, co konieczne, aby je przyjąć. Każdy, kto się modli przyczynia się do przyjścia Królestwa (KKK 2632).

Takie podejście do modlitwy otwiera człowieka na działanie łaski Bożej. Modląc się o nadejście Jego Królestwa, jest pewien, że może Boga poprosić o wszystko, ponieważ czuje, że w ten sposób uczestniczy w miłości Boga. W każdej prośbie skierowanej do Ojca przez Syna w Duchu Świętym zawiera się uwielbienie Boga (KKK 2633).

Szczególną modlitwą, która przybliża modlącego się do Jezusa jest **modlitwa wstawiennicza**. Syn Boży jest tym, który wstawia się do Ojca za wszystkimi. W tej szczególnej modlitwie prośby objawia się więź łącząca modlącego się człowieka z Chrystusem. Jest to wyraz wspólnoty z Bogiem. Tak jak Abraham wstawiał się u Boga za grzesznikami, tak samo może czynić każdy chrześcijanin, będąc pewnym, że taka właśnie

modlitwa jest szczególnie miła Bogu. Kto modli się za drugiego człowieka, czuje się za niego odpowiedzialny. Wynika to z faktu dziecięstwa Bożego, do którego wszyscy zostali powołani. W ten sposób urzeczywistnia się ta szczególna komunია między ludźmi i komunია z Bogiem (KKK 2635).

W chrześcijańskiej modlitwie wstawienniczej charakterystyczne jest to, że nie wyklucza ona nikogo. Chrześcijanie modlą się za siebie nawzajem, za swoje wspólnoty, ale również i za tych, którzy są z dala od Boga, za tych, którzy przesładują Kościół, za wszystkich grzeszników. W ten sposób naśladowują Chrystusa cierpiącego, który nawet na krzyżu modlił się za swoich prześladowców (KKK 2636).

Wspólnotę Kościoła najbardziej charakteryzuje **modlitwa dziękczynienia**. To dziękczynienie jest wpisane w celebrację Eucharystii. Tak jak Chrystus w czasie Ostatniej Wieczerzy składał dziękczynienie swojemu Ojcu, tak samo czyni Jego Kościół, uczestnicząc w tej samej modlitwie dziękczynienia. Poprzez celebrowanie Eucharystii wspólnota Ludu Bożego ukazuje się wierzącym tym, czym jest w swojej istocie – Mistycznym Ciałem Chrystusa (KKK 2637). Każdy wierzący wie, że może Pana Boga prosić o wszystko. Podobnie jest i z dziękczynieniem. Człowiek może zawsze zwrócić się do Boga z dziękczynieniem, a jego przedmiotem uczynić każde wydarzenie (1 Tes 5,18; Kol 4,2; KKK 2638).

Szczególną formą relacji z Bogiem jest **modlitwa uwielbienia**. Człowiek wielbi Boga dla Niego samego, dlatego, że On Jest (KKK 2639). Uwielbienie jest łączeniem się w miłości przez miłość z Miłością Wieczną. W modlitwie uwielbienia sam Duch Święty jest w głębokiej łączności z modlącymi się. To w ten sposób modląc się najbardziej uświadamia sobie dar dziecięstwa Bożego, czuje się usynowiony przez Boga. Modlitwa uwielbienia „zespala inne formy modlitwy i zanosi je do Tego, który jest ich źródłem i celem” (KKK 2639).

Wszystkie formy modlitwy najpełniej są wyrażane w Eucharystii. Celebrując Najświętszą Ofiarę, zebrany Lud Boży zanosí do Boga przez Jezusa w Duchu Świętym błaganie, dziękczynienie, a nade wszystko uwielbia Go za wielkie dzieła Jego miłości (KKK 2643).

Epidemia 1572 r. i śmierć króla Zygmunta Augusta w Knyszynie

JÓZEF MAROSZEK

Król był przekonany, co do właściwości zdrowotnych klimatu Knyszyna. Kronikarz Maciej Strykowski zapisał w 1553 r. że długi pobyt monarchy w knyszyńskim dworcu jesienią, zimą i wiosną 1553-1554 r. spowodowany był morowym powietrzem „srogie, a jadowite powietrze w Wilnie panowało, dla którego byli mieszczenie pouciekali, gdzie kto mógł. Marło też w Trokach, w Ejszyskach, Miednikach i Żizmorach i w innych okolicznych wsiach i miasteczkach... Król też mieszkając z królową przez zimę w Knyszynie, dla powietrza z Litwie panującego, złożył sejm walny w Lublinie, na który skoro po mięsopuście roku 1554 wyjechał”. Wnosząc z dat na podpisanych w Knyszynie listach i dokumentach



Jan Matejko, Śmierć króla Zygmunta w Knyszynie, Muzeum Narodowe w Krakowie

okazuje się, że „młody” król przebywał tu od 17 października 1553 do 8 lutego 1554 r. W ogóle zanotowano 21 pobytów króla w Knyszynie obejmujące aż 499 dni.

Podobnie w 1572 r. ostatni pobyt króla wynikał z wcześniejszych doświadczeń zdrowotnych, gdy król wyjechał z Warszawy do Knyszyna w czasie grasującego powietrza. Król zjechał do Tykocina ostatni raz w swym życiu uciekając z ogarniętej epidemią Warszawy. Było to w ostatnich dniach czerwca 1572 r. Monarchę wieziono z racji na jego stan zdrowia – daleko posunięte schorzenia artretyczne – wraz z „łóżkiem, na wozie, na to urobionym”. Gdy dojechali do Tykocina król zezwolił, żeby wjechali do miasta, „a za tym obozem ludzi stajennych powietrze do miasta weszło i było barzo wielkie, iż ledwie się przeszedłszy pół zimy uspokoiło” – zanotował starosta tykociński Łukasz Górnicki. Szczególnie licznie wymarła „w to powietrze” załoga zamkowa. Co do jednego wymarła cała wspólnota

mnichów w pobliskim Supraślu. Niewątpliwie w związku z epidemią zmarł właściciel dóbr zabłudowskich hetman litewski Grzegorz Chodkiewicz. Uciekli wówczas stąd drukarze zabłudowscy –

Mikołaj Konarski dowódca knyszyńskiej straży dworskiej „spytany o szkatułce Mniszchowej opowiedział, że za 6 dni od śmierci króla, we wtorek Mniszchowie Jerzy i Mikołaj uprosili go, aby tę szkatułkę przez sześciu sług ledwo udźwigniętą w swoim sklepie przechował. Następnie w sobotę tenże Mikołaj prosił o powrót mu szkatuły, co gdy się stało, wywiozł ją pod wieczór z zamku [tj. rezydencji knyszyńskiej – przyp. J. M.], o czym nie wiedziała ani Giżanka, ani ktokolwiek bądź z jej krewnych, tej szkatuły bowiem nie oddano im wcale. Zeznał też Konarski, że aczkolwiek sam nie widział, ale od naocznych świadków trabantów słyszał, iż słudzy Mikołaja Mniszcha w nocy po śmierci królewskiej wynosili wory naładowane z łożnicy królewskiej na

podwórze”.

Do 24 sierpnia 1572 r. zwłoki króla pozostały w Knyszynie. „Po śmierci króla zjazd był niektórych rad koronnych w Knyszynie na dzień 24 sierpnia. Tamże też i posłowie od panów rad WKL przyjechali... A iż w Knyszynie jako wszędzie na ten czas marło, przeto z ciałem królewskim do Tykocina ruszyć się rozkazali” – zapisał w kronice Marcin Bielski. W Postanowieniu zjazdu knyszyńskiego z 24 sierpnia 1572 r. czytamy: „A iż powietrze, Pan Bóg, jako wiele innych miejsc w Koronie, tak i to miejsce Knischin pokarać raczeł, dla którego dworowi wszystkiemu mieszkać tu beło niebezpieczno. Przeto aby zaraz rozjachaniu dworu, ciało KJM bez powinnej utczywości tu nie zostało, za zgodnym zdaniem naszym, ciało KJM do Tykocina, już stąd zaraz wyprowadzić mamy. I aby tam z utczywością przystojną do dalszego czasu i namów spólnych leżało, pilnośmy to opatrzyli”. Dopiero 10 września 1573 r. kondukt pogrzebowy ruszył z Tykocina do Krakowa.

Ksiądz Leon Puciata Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

ks. TADEUSZ KRAHEL

Ksiądz prof. Leon Puciata, profesor Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, był wielkiej klasy indywidualistą, bardzo mile wspomnianym przez księży Archidiecezji Wileńskiej. Był czułym na ludzką biedę. Swoją pensję w dużym stopniu rozdawał biednym, zwłaszcza młodzieży akademickiej. W czasie okupacji niemieckiej przychodził z pomocą Żydom.

Urodził się 21 lipca 1884 r. w Wilnie, w rodzinie ziemiańskiej Antoniego i Benigny z Bartoszewiczów. Po ukończeniu w 1902 r. I Gimnazjum Klasycznego w Wilnie wstąpił do seminarium duchownego. Po dwóch latach nauki pod pozorem ratowania zdrowia został wysłany na dalsze studia do Rzymu. Pod przybranym nazwiskiem Alojzego Junga mieszkał w Kolegium Niemieckim i studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim. Uzyskał dwa doktoraty, z filozofii i teologii. Świecenia kapłańskie przyjął 25 sierpnia 1911 r.



Kościół św. Anny i Bernardynów w Wilnie

Po powrocie do Wilna został wikariuszem przy kościele św. św. Franciszka i Bernardyna (pobernardyńskim). Prowadził ożywioną działalność w tajnym szkolnictwie dla ubogiej młodzieży. Z powodu nielegalnych studiów zagranicznych władze carskie nie zatwierdziły go na stanowisko profesora seminarium duchownego, mimo iż w 1912 r. uzyskał jeszcze stopień kandydata teologii w Akademii Duchownej w Petersburgu. W 1914 r. został proboszczem parafii św. Anny w Wilnie (dla Niemców) i na tym stanowisku, mimo wielu innych zajęć, pozostawał prawie do końca życia.

W czasie I wojny światowej administrator apostolski diecezji wileńskiej, ks. Kazimierz Michalkiewicz, powołał go na sekretarza do spraw kościelnych związanych z okupacją niemiecką. W czasie wizyty w Wilnie cesarza Wilhelma II ks. Puciata oprowadzał go po mieście.

Ksiądz Puciata angażował się w sprawy związane z nauczaniem religii. W latach 1915-1916 zorganizował w Wilnie pierwszy kurs katechetyczny dla nauczycieli religii w szkołach powszechnych. Brał udział w pracach nad ułożeniem programu nauczania religii w tychże szkołach. W 1917 r. uruchomił w Wilnie pierwsze męskie Seminarium Nauczycielskie i był przez pewien czas jego kierownikiem. Później uczył różnych przedmiotów w Gimnazjum Sióstr Nazaretanek i w Gimnazjum Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego. W 1917 r. powołano go na profesora historii sztuki i języka niemieckiego w seminarium duchownym. Należał do Komitetu Polskiego, mającego na celu przywrócenie do życia Uniwersytetu Wileńskiego.

W uniwersytecie pracował od 1922 r. na Wydziale Humanistycznym jako lektor języka włoskiego, od 1923 r. na Wydziale Teologicznym jako zastępca profesora teologii pastoralnej, a od 1927 r. był zastępcą profesora teologii dogmatycznej. Habilitował się w 1932 r. na Uniwersytecie Lwowskim. W 1935 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym. Należał do komitetu redakcyjnego „Studiów Teologicznych” i do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Po wybuchu II wojny światowej nadal pracował na Uniwersytecie, a po jego zamknięciu (15 grudnia 1939) – w Seminarium Duchownym. Na tajnych kompletach gimnazjalnych uczył religii i łaciny. Angażował się w ratowanie Żydów. Informacje na ten temat znajdujemy w książce Emanuela Cunge *Uciec przed holocaustem*, a także w liście – świadectwie Jean A. Cunge, który 25 maja 2003 r. napisał do mnie z Francji: „Szukając w internecie informacji na temat ks. Puciaty znalazłem artykuł księdza z «Zdaru Miłosierdzia» (chyba z marca 2000 r.). Ksiądz Puciata katechizował mnie (miałem wtedy 7 lat) i moich rodziców w Wilnie w 1941 r.



Moja matka napisała i wydała książkę opisującą m.in. tamte straszne lata (E. Cunge, *Uciec przed holocaustem*, Oficyna Bibliofilów, Łódź 1997). W rozdziale *Doniosłe decyzje* (poczynając od str. 137) opisuje ona stosunki, jakie nas łączyły z ks. Puciata i z grupą jego parafialnych przyjaciół. Myślę, że ta informacja może być użyteczna, a dla mnie jej zachowanie jest niesłychanie ważne, ponieważ ks. Puciata przez te akcje przyczynił się bezwzględnie nie tylko do zwiększenia ilości wiernych ale także i do naszego (moich rodziców i mojego) ocalenia przed hitlerowskimi mordercami”.

Oprócz rodziny Cunge ratował też rodzinę Holcmanów. Na prośbę ks. Puciaty dwie dziewczyny żydowskie – 18-letnią Helenę Kac i jej siostrę – ukrywała rodzina Strużanowskich w Kolonii Wileńskiej. Janina Strużanowska odznaczona została w 2016 r. przez prezydenta Litwy Krzyżem za Ratowanie Ginących.

Ksiądz Puciata 3 marca 1942 r., razem z innymi profesorami Wydziału Teologicznego i seminarium duchownego, został aresztowany i uwięziony w słynnym więzieniu na Łukiszkach. Od 19 marca do 17 października 1942 r. był internowany w Wiłkowyszkach, potem przebywał w niemieckim obozie pracy w Szatupiu w powiecie mariampolskim. Z powodu ciężkiej choroby nowotworowej został zwolniony 31 marca 1943 r. i wrócił do Wilna. Tu leczył go słynny specjalista od chorób nowotworowych prof. Kazimierz Pelczar. Opiekowały się nim siostry ze Zgromadzenia Córek Niepokalanego Serca Marii. W ich domu przy ul. Mostowej w Wilnie zmarł 12 lipca 1943 r. Pochowany został na cmentarzu bernardyńskim. Jego grób odnowiono w ostatnich latach w ramach restauracji tej zabytkowej nekropolii wileńskiej.



JOLANTA WYSZTYGIEL

Od wielu lat właśnie w styczniu obchodzimy „Tydzień modlitw o jedność chrześcijan”. Jest to czas, kiedy warto zastanowić się nad tym, o co prosi Jezus Boga Ojca – abyśmy „stanowili jedno” (por. J 17,20-23). Święty Jan Paweł II wielokrotnie wyjaśniał, na czym polega ekumenizm i gorąco nawoływał do wzajemnego pojednania. Napisał nawet w 1995 r. encyklikę (*Ut unum sint*, tłumacząc na polski *Aby byli jedno*), w której podejmował problematykę jedności wśród wyznawców Chrystusa. Błędy ludzkie, słabość i grzech spowodowały jej rozerwanie. Przez wiele wieków narosło też mnóstwo uprzedzeń, nieporozumień i wzajemnych niechęci wśród chrześcijan różnych wyznań. Dekret o ekumenizmie Soboru Watykańskiego II wzywa wiernych Kościoła katolickiego do troski o „odłączonych braci”, jak też do dawania świadectwa o tym, czego nauczał Chrystus.

Dzieci, które mieszkają na terenach zróżnicowanych wyznaniowo, tak jak ma to miejsce w wielu miejscowościach Podlasia, nie są zaskoczone tym, że ktoś jest katolikiem czy prawosławnym. Tak naprawdę dla małych dzieci w wieku przedszkolnym i młodszym szkolnym nie istnieje taki problem jak różnica wyznania. Do jednej grupy w przedszkolu przychodzi pani „katolicka”, do drugiej „prawosławna”. W szkole jedne dzieci idą na religię katolicką, drugie na prawosławną. Potem bawią się wspólnie. Zdarzają się też sytuacje, że do grupy czy klasy przychodzi nowe dziecko,

które nie potrafi określić, jakiego jest wyznania. Są też miejscowości czy społeczności jednolite wyznaniowo, i tam z kolei dzieciom w ogóle nie przychodzi do głowy myśl, że ktoś może być innego wyznania. Odkrycie takiej możliwości budzi wówczas olbrzymie zdziwienie. Wydaje mi się, że dzieci same z siebie nie będą zastanawiać się nad sprawą jedności chrześcijan ani też różnic wyznaniowych. Dopiero kiedy przysłuchują się opiniom i wypowiedziom dorosłych, mogą prosić o wyjaśnienie.

Zadne wątpliwości dziecka nie powinny być zlekceważone. Skoro pytanie zostało postawione, to znaczy, że odpowiedź jest oczekiwana. Tak więc, jeśli pojawiają się pytania: „Dlaczego chodzimy do kościoła, a Grześ do cerkwi?”, „Co to znaczy, że on jest prawosławny?”, „To dobrze czy źle?”, „A jak się nazywa nasza wiara?”, „Dlaczego my jesteśmy rzymskokatolikami?”, „Kogo Pan Jezus kocha bardziej?” itd. Należy na nie uczciwie i zgodnie z nauką Kościoła odpowiedzieć. Ażeby to zrobić, sam dorosły musi swoją wiedzę wzbogacać. Nie należy mówić tego, co mi się wydaje, że jest prawdą. Należy do tej prawdy dotrzeć!

Ciekawość i pomysłowość dzieci jest nieograniczona i jedna odpowiedź może stać się przyczynkiem do następnego pytania. Jeśli temat jest poruszony w takim momencie, kiedy mamy czas na spokojną rozmowę, wyjaśniamy, poruszamy wszystkie wątki, które pojawiają się niejako przy okazji. Jest to najlepsza katecheza. Dziecko będzie pamiętało

takie wspólne rozmowy i jednocześnie nabierze przekonania, że to, o czym mówimy jest ważne. Jeśli natomiast pytania zostały postawione „w biegu”, w momencie, kiedy zupełnie nie ma możliwości wspólnego dociekania, lepiej uczciwie powiedzieć, że do tej sprawy wrócimy, np. wieczorem (i rzeczywiście wrócić). Jednak mimo wszystko nie zostawiać dziecka z niczym i skierować jego uwagę na ogromną miłość Boga do człowieka mówiąc np. „Bóg bardzo kocha ciebie i twego kolegę Grzesia również. Wrócimy do tego wieczorem i wtedy porozmawiamy na ten temat więcej”.

Z całą pewnością nie należy dziecka do nikogo nastawiać wrogo. Konieczne jest od najmłodszych lat uczenie szacunku do innych ludzi. Nie mniej istotne jest też kształtowanie szacunku do swojej osoby, poczucia własnej wartości oraz umiejętności stawiania granic. Te zasady dotyczą także rozmów o ekumenizmie. Oczywiście sprawą jest, że nie będziemy dzieciom robić wykładów teologicznych ani posługiwać się słownictwem dla nich niezrozumiałym, ale to nie znaczy, że jeśli nie użyjemy słowa „ekumenizm”, to nie będziemy o nim mówić. Nie od dziś wiadomo, że najlepszym świadectwem wiary jest świadectwo życia. Tak więc najlepszą formą postawy ekumenicznej będzie wzajemna życzliwość w kontaktach międzyludzkich, szacunek wobec siebie, wspólna praca, zabawa, wzajemna troska o siebie, również poprzez modlitwę. I dzieci to potrafią! //

WIARĄ TRZEBA SIĘ DZIELIĆ



Idzie sobie myszka.
To myszka Franciszka.
Co robi ta myszka?
Idę patrzeć z bliska.

Chodziłam po swoim pokoju i powtarzałam wierszyk, który dawno temu wymyśliłam z babcią. Zawsze, kiedy do niej tęskniłam, powtarzałam go i robiło mi się w środku o wiele radośniej. „Co by powiedziała myszka Franciszka?” – słyszałam gdzieś w oddali babciny głos. No właśnie, co by powiedziała myszka Franciszka, gdyby dowiedziała się o nowym uczniu w naszej klasie? Już, już za chwilę przyjedzie do nas babcia. Jak długa jest każda minuta! Wtem... dzwonek do drzwi! Jest, wreszcie jest! Babcia! Hurra!!! Jak tylko dorośli wymienili się uściskami, czym prędzej zaprosiłam naszego długo oczekiwanego gościa do siebie. „Najpierw porozmawiam z babcią” – oznajmiłam rodzinie i szeroko otworzyłam drzwi mego pokoju. Od razu przeszłam do sprawy, która bardzo mnie dręczyła już od wczoraj. „Babciu, do naszej klasy przyszedł nowy uczeń. On nie chodzi z nami na

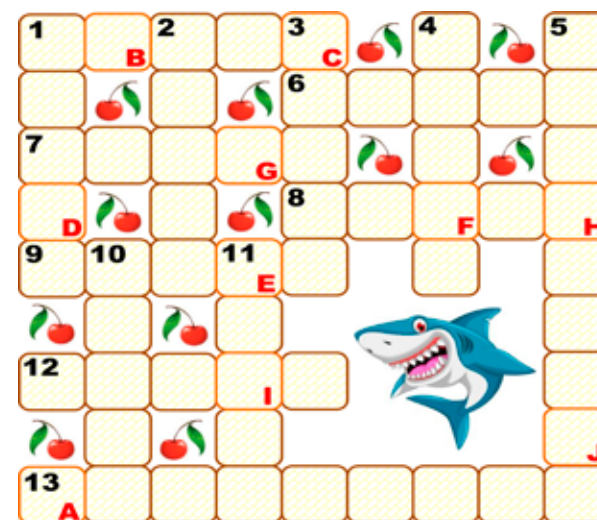
lekcje religii w szkole, bo jest prawosławny i nie będzie przygotowywał się do I Komunii, bo on już był jako malutki dzidzius. Grześ nie chodzi do naszego kościoła, tylko do takiego innego. Babciu, to tak można?” Babcia spojrzała uważnie i odpowiedziała: „I ty i Grześ jesteście chrześcijanami. Chrześcijanin to ktoś, kto idzie za Chrystusem, kto jest Jego przyjacielem, kto Go kocha”. Potem wyjaśniła mi, że Jezus bardzo chce, aby wszyscy, którzy Go kochają zawsze byli razem. Trzeba się nawzajem szanować, to znaczy słuchać, co mają do powiedzenia inni i mówić o tym, co jest ważne dla mnie. Prawdziwa miłość nie polega na tym, że wszystko zatrzymam sobie, ale że się będę dzielił z innymi, również wiarą. Nagle babcia zaśmiała się i powiedziała: „A co na to powie nasza myszka Franciszka?” i wyjęła z torebki moją ulubioną pacynkę, szarorudą myszkę. Włożyła ją na rękę i ... myszka ożyła. „Myszko Franciszko, co powiesz Marysi?”

Ma Marysiu droga,
Bądź Ty blisko Boga.
Dziel się wiarą z innymi,
Bardzo Cię o to prosimy.
Niech wszystkie spory zbledną.
Módl się, abyśmy byli jedno.
Dziel się Bożą miłością,
Niech chrześcijanie będą jednością.
Usłysz wołanie Jezusa,
Niech ono ludzkie serca wzrusza.

/// Rozrywka

KRZYŻÓWKA Z OBRAZKIEM

Odgadnij wyrazy na podstawie opisów i wpisz je do diagramu krzyżówki. Litery z pól wyróżnionych pomarańczową obwódką i czerwonymi literami od „A” do „J” utworzą hasło końcowe.



- 1) poziomo – woda, sok lub herbata, pionowo – notatnik,
- 2) urządzenie do pompowania,
- 3) duży Kuba,
- 4) kolor, odcień,
- 5) kuzynka wiśni,
- 6) Indianin Ameryki Północnej,
- 7) mały Tomasz,
- 8) dzieło muzyczne lub literackie,
- 9) ukrywany przez piratów,
- 10) spotkał Katarzynę w wierszu Jana Brzechwy,
- 11) groźna ryba na obrazku,
- 12) wróble, flamingi i tukany,
- 13) mieszkanka Francji.

ZIMOWE SUDOKU DLA NAJMŁODSZYCH

Uzupełnij diagram sudoku brakującymi obrazkami. Ta sama ilustracja nie może powtórzyć się w linii pionowej, poziomej ani małym kwadracie.



RYMOWANKA

Jest mieszkańcem lasu, nie wiejskiej zagrody.
Szukając pożywienia może czynić szkody.
Ryje w ściółce leśnej i na polach ziemniaków.
Wędruje ze stadkiem pasiąstych warchlaków.



Rymowanka: dzik. Zimowe sudoku dla najmłodszych: brak-
fajferki. Hasło końcowe: fajerferki.
Franczka, 10) katar, 11) reklin, 12) plaki, 13)
7) Tomek, 8) skarb, 9) skarby, 10) katar, 11) reklin, 12) plaki, 13)
– notes, 2) pompa, 3) jakub, 4) barwa, 5) czereśnia, 6) Apacz,
czapka. Krzyżówka z obrazkiem: 1) poziomo – napój, pionowo
filizanka z czekoladą, smieszynka, gil, filizanka z czekoladą,
jęcie obrazki zaczynając od lewej od górnego rzędu to: czapka,
braku-

Obok znajdują
się rozwiązania
zadań.
KINGA ZELENT

ARKA

wspólnota życia



12 grudnia 2020 r. abp Tadeusz Wojda Metropolita Białostocki poświęcił najnowszą placówkę Caritas Archidiecezji Białostockiej: Arkę – mieszkania wspomagane dla osób niepełnosprawnych w Supraślu. O tej wyjątkowej wspólnocie życia w rozmowie z Agatą Papierz opowiada ks. JERZY SĘCZEK – Dyrektor Caritas Archidiecezji Białostockiej.

Agata Papierz: Kiedy po raz pierwszy pojawił się pomysł stworzenia Arki w naszej Archidiecezji?

Ks. Jerzy Sęcek: Chyba w momencie, w którym pojawiły się pierwsze spotkania z osobami z niepełnosprawnością intelektualną i fascynacja książkami Jeana Vaniera – twórcy Federacji L'Arche i sieci domów, które tworzą wspólnoty życia.

Ile lat temu to mogło być?

Dwadzieścia... ponad. O Arce myślałem już, gdy byłem na studiach z katechetyki specjalnej i oligofrenopedagogiki, bo od początku kapłaństwa byłem związany z niepełnosprawnymi. Byłem kapłanem Wspólnoty Wiera i Światło w swojej pierwszej parafii, w Mońkach. I to utwierdziło moje tzw. szczególne powołanie w kapłaństwie. Czułem, że to będzie też duża część mojego życia. Na takie myślenie o wspólnocie

życia miało wpływ również to, że sam jestem we wspólnocie Kairos – publicznym stowarzyszeniu wiernych, które jest formą życia różnych stanów w kościele i pragnieniem większej doskonałości chrześcijańskiej. A dodatkowo to, że spotkałem osoby niesamodzielne, naznaczone słabością, cierpieniem, kruchością... To pobudziło moje serce i myśl, że Pan Bóg ma dla nich szczególne miejsce... Bóg widzi w osobach cierpiących oblicze Swojego cierpiącego Syna.

Gdzie i kiedy po raz pierwszy widział Ksiądz Arkę i jakie temu towarzyszyły uczucia? Jak Ksiądz wspomina swoje pierwsze zetknięcie z tym dziełem?

Pierwszy raz spotkałem się z tym dziełem w Poznaniu, w 2003 r. Tam są dwa domy Federacji L'Arche. Później także odwiedziłem Śledziejowice – pierwszą Arkę w Polsce, a potem także Warszawę – jedną z nowszych placówek. I to jakoś we mnie „kiełkowało”. A moje pierwsze wrażenie? To chyba takie, że to jest zwykły dom. I wielki, naprawdę wielki podziw dla asystentów – przyjaciół osób z niepełnosprawnością. Chcę to też mocno zaakcentować: to, co próbujemy tworzyć w Supraślu to jest dzieło nie na zasadzie pracownik – pacjent, jak to jest w szpitalu czy w DPS, tylko relacja na zasadzie więzi. Nasi podopieczni i opiekunowie już tworzą więzi, znają się. Ichyle czoła przed wszystkimi asystentami takich domów, bo oni poświęcają swoje życie, czas, w różny sposób: albo są dłużej w Arce, a mieszkają w swoich domach, albo mieszkają w Arce, a gdzieś indziej

pracują, albo i pracują i mieszkają w Arce. Bardzo jestem wdzięczny tym asystentom, z którymi tworzymy tę wspólnotę.



Kto mieszka w Arce? Jakie trudności mają osoby, które trafiają pod Waszą opiekę?

Osoby z niepełnosprawnością intelektualną czyli z uszkodzeniem centralnego układu nerwowego, od znane go wszystkim Zespołu Downa, po inne – bardziej skomplikowane, czasami sprzężone. Akurat te osoby, które z nami mieszkają, są w średnim wieku, ok. 50 lat. Mamy teraz ośmiu podopiecznych.

A czy są plany powiększenia wspólnoty?

Jak dobrze pójdzie, to za rok otworzymy drugą Arkę, tylko na innym piętrze tego samego budynku. Przyjmujemy wtedy także 8 osób. Wiem też, że jest już tzw. lista rezerwowa na trzecią wspólnotę... no i szukamy domu – kolejnego.

Jak wygląda typowy dzień „arkowicza”?

Jedni „arkowicze” są bardziej samodzielni, inni mniej. Dlatego od rana asystenci są gotowi – muszą nieco wcześniej wstać. Pomagamy się golić, umyć, ubrać. Jest też czas na wspólną modlitwę. Rozpoczynamy normalny dzień pracy – tak to trzeba nazwać, bo „arkowicze” jadą

do swoich ośrodków: do środowiskowego domu samopomocy. Trzeba ich zatem rozwieźć, tak, jak rodzice rozwożą dzieci do szkoły. A asystenci też jadą później do swojej pracy. Wracamy i jemy wspólny obiad przygotowany przez kogoś z asystentów. Jeśli któraś z osób niepełnosprawnych zostaje w domu, to bierze udział w tych przygotowaniach, w każdej czynności domowej jak sprzątanie czy gotowanie. Oczywiście na tyle, na ile pozwalają jego możliwości. Odprawiana jest także Msza św., mamy wspólną modlitwę popołudniową, wspólną zabawę, czas wolny... Podchodzimy do tego wszystkiego w poczuciu wolności, bo każdy ma prawo pójść do swojego pokoju i robić to, co mu się podoba. Są to osoby wolne i dorosłe.



A jak my możemy pomóc, jeśli chcemy wesprzeć Arkę?

Przede wszystkim modlitwą, ale także ofiarami. Na razie, póki projekt trwa, mamy finansowanie, ale niebawem będziemy się utrzymywać wyłącznie dzięki życzliwości dobrych ludzi. Zachęcamy zatem do wpłat na konto główne naszej Caritas z dopiskiem „Arka” (66 1240 5211 1111 0000 4931 3527). Za każdą ofiarę dziękujemy i obiecujemy też naszą modlitwę za wszystkich ofiarodawców i przyjaciół Arki.

Dziękuję za rozmowę.



SIŁA ZUCHWAŁOŚCI

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Nie lubię ikon.

Mam problem z postaciami, które na nich widzę. Prawie zawsze jest to skulony, beznamietny święty ze złożonymi rękami i przekrzywioną głową.

Nie widzę w ikonach żywych osób ani pociągającej świętości. Gorzej jest jednak, kiedy widzę znajomego próbującego upodobnić się do ikony.

Człowiek-ikona żyje zgodnie ze wszystkim. Stworzony i ukształtowany według powszechnie przyjętych reguł. Taki typowy miły gość lub grzeczna dziewczynka.

W Kościele mamy ich zatrzęsienie. Może to być uśmiechnięty kleryk, który mówi dzień dobry wszystkim sąsiadom dwa razy dziennie.

Czasem to siostra zakonna odmawiająca *Koronkę* głosem, jakby dopiero co wyszła z uniesienia mistycznego.

Wreszcie to ksiądz, który przyjaźnie pyta Twoją babcię na łóżu śmierci o zdrowie, bo przecież tak wypada.

Z takimi ludźmi jest coś nie tak. Jakby przedawkowali dobre maniery, kulturę osobistą i zdolność do kompromisu.

13 stycznia wspominamy św. Hilarego z Poitiers. Przedstawia się go na ikonach. Sam jednak nie kształtował się na wzór świętego z obrazka. Był biskupem, który nie starał się być lubianym za wszelką cenę.

W IV w. szalała na świecie herezja arianizmu. Święty Hilary pozostawał wierny nie tylko Jezusowi, ale i Papieżowi oraz godnym zaufania współbraciom biskupom.

Nie ugiął się nawet przed heretyckim cesarzem. Być może zyskałby sympatię i wpływy na dworze Konstancjusza. Wybrał jednak wygnanie z Francji do Turcji.

Po kilku latach wrócił do ojczyzny jako niezłomny pasterz i wielki autoritet. Cesarz zaś sam szczył na febrę w jakieś tureckiej wiosce.

Kiedy ludzkie ikony starają się być cichutkimi owieczkami, chętnie idą na ustępstwa. Bycie wiernym zasadom wymaga przecież sprzeciwu. A jak sprzeciwić się, kiedy za wszelką cenę chcemy być mili dla oka?

Święty Antoni, opat, w wieku 20 lat został spadkobiercą majątku. Na poważnie brał jednak wskazania Ewangelii. Sprzedał wszystko, co miał i rozdał ubogim. Dziś czcimy Antoniego jako cudotwórcę, mędrca i eremity. Jego święto obchodzimy 17 stycznia. Czy Antoni zostałby wielkim świętym, gdyby nie zrobił pierwszego kroku? Tego nie wiemy. Nietrudno jednak domyślić się, czy przyszło mu to łatwo. Zapewne jako syn rozumiał odpowiedzialność za spadek. Nie był „bananowym” dzieckiem, czy jak kto woli – synem marnotrawnym. Z drugiej strony, miał rodzinę i sąsiadów, którzy pewnie mieli go za głupca albo wariata.

Gdyby był człowiekiem – ikoną, schowałby do kieszeni marzenia. Ciągnąłby rodzinny biznes, poszukiwałby żony. Umierałby jednak w środku, jak magister-stażysta, parzący w korporacji kawę swojemu szefowi.

Wiedza o tym, czego się pragnie, to jeszcze nie wszystko. W życiu trzeba też wiedzieć, na co się nigdy nie pozwoli. Ludzie-ikony mają jednak problem ze stawianiem granic. Przecież drobne ustępstwa są taką wielkoduszną formą uprzejmości. Niestety – jak mówi Pismo – kto w małej sprawie nie jest wierny, ten i w wielkiej nie będzie.

Wiedziała o tym bł. Laura Vicuña, którą wspominamy 22 stycznia. W dzie-

cinście straciła ojca, a rodzina doświadczyła przymusu emigracji za pracą. Ktoś mógłby powiedzieć, że los uśmiechnął się do Laury. Jej matka znalazła zamożnego partnera, który wspaniałomyślnie opłacał naukę córek swojej konkubiny. Nasza nastoletnia Błogosławiona wiedziała jednak, że życie bez ślubu jest grzechem. Nie godziła się z taką decyzją swojej matki. Co więcej, błagała Boga, by przyjął ją do siebie jako ofiarę za nawrócenie matki. Gdy w niewyjaśniony sposób zdrowie ją opuściło, przyjęła ten fakt z ufnością i nadzieją.

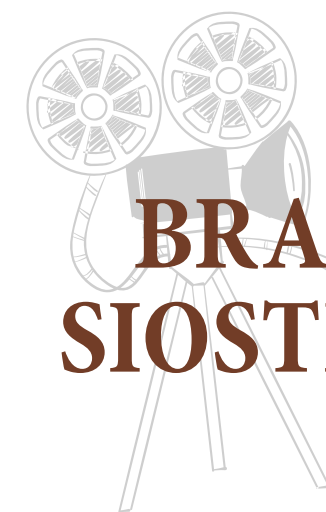
Świadomość tego, co dla nas ważne i obrona granic to nie wszystko. Trzeba jeszcze walczyć o to, czego się pożąda.

Święty Henryk de Ossó y Cervelló był księdzem zasłużonym, zwłaszcza dla duszpasterstwa młodzieży. Wspominamy go 27 stycznia. Stracił matkę. Ojciec zabraniał mu kapłaństwa. Żebrał. Przeżył antyklerykalną rewolucję i całe życie zmagał się z lewackimi władzami. Żył jednak intensywnie, wbrew ogółowi. Postępował tak jak podpowiadało mu sumienie i rozum, a nie chłodne kalkulacje i gra pozorów.

Święty Henryk jest przeciwnieństwem człowieka-ikony. Jednak kto inny pokaże nam ostatni szczegół odróżniający świętego od pozoranta.

15 stycznia wspominamy bł. Alojzego Variara. Był zakonnikiem pracującym w Kolumbii. Widząc choroby, cierpienie i samotność bł. Alojzy nie zatrzymywał się na nich. Zmianę oblicza trudnego świata zaczynał od wprowadzenia weń muzyki.

Fantazja to luksus, na który nie pokusiłby się żaden fasadowy święty, próbujący upodobnić się do ikony. **!**



BRAT SŁOŃCE, SIOSTRA KSIĘŻYC

ADAM RADZISZEWSKI

Film Franco Zeffirellego *Brat Słońce, siostra Księżyc* z 1972 r. ukazuje młodość Franciszka z Asyżu, który odkrył łączność ze światem natury dzięki wyrzeczeniu się rodzinnego bogactwa i poszukiwaniu własnego przeznaczenia poprzez uwolnienie się od dóbr materialnych. W pewnym sensie Franciszek był pierwszym w historii ubogim na własne życzenie: porzucił życie w luksusie, by szukać duchowego pojednania z całym światem. *Brat Słońce, siostra Księżyc* był nominowany do Oscara za scenografię i dekorację wnętrza. Autorami scenariusza są Franco Zeffirelli (*Romeo i Julia*, *Jane Eyre*) i Lina Wertmüller (*Pasqualino – siedem piękności*, *Rejs w nieznane*).

Święty Franciszek z Asyżu był średniowiecznym duchownym i mistykiem, który wywarł ogromny wpływ na współczesne mu społeczeństwo. Jego apel o uniwersalną tolerancję pozostaje aktualny także dzisiaj. Społeczeństwo XII-wiecznej Italii było głęboko podzielone i rządzone twardą ręką. Bosonogi mnich z Asyżu miał jednak odwagę, której źródłem była głęboka wiara, aby zmieniwać oblicze swojej epoki. Brytyjsko-włoska koprodukcja w reżyserii Franco Zeffirellego jest zapisem życia św. Franciszka. Kompozytorem ścieżki muzycznej, w której pobrzmiewają echa starożytności, jest Donovan. Wymakowana estetyka filmu maskuje brutalne realia średniowiecza.

W pierwszych scenach filmu przyglądamy się św. Franciszkowi z Asyżu, gdy jest on synem bogatego kupca, który nie stroni od wina, kobiet i śpiewu, i nie marnuje czasu na refleksje nad życiem. Jednak pod wpływem wojen i zarazy, która pustoszy okolice, Franciszek przeżywa wewnętrzną przemianę. Udaje się na spotkanie z lokalnym biskupem, przed którym zdejmując siebie szaty i wyrzeka się dotychczasowego życia i rodziny, aby poświęcić się

Bogu. Kulminacyjną sceną filmu jest audiencja św. Franciszka u papieża, który zatwierdza nową regułę i wyraża zgodę na założenie Zakonu Braci Mniejszych.

Film Zeffirellego to piękna opowieść zanurzona w słonecznym pejzażu Włoch. Niezwykle są sceny pokazujące Franciszka i Klarę, młodych i pięknych, biegających po rozkwitłych łąkach.

Ta barwna atmosfera „słonecznej Italii” była charakterystyczna dla stylu Zeffirellego, który ukształtował się pod wpływem włoskiego malarstwa.

Tytuł filmu zaczerpnął reżyser z *Pieśni słonecznej* – wspaniałego przykładu pobożności Franciszka: „Pochwalony bądź, mój Panie, z wszystkimi Twymi stworzeniami, a szczególnie z panem bratem Słońcem, bo światłem dnia jest i oświeca nas przez niego. [...] Pochwalony bądź, o mój Panie, przez siostrę Księżyc wraz z gwiazdami”. Ten piękny utwór, właściwie lauda, do której Franciszek skomponował też muzykę (niestety zaginęła), nie jest jednak pochwałą stworzenia, tylko uwielbieniem Stwórcy.

Utwór jest tym bardziej przejmujący, że Franciszek napisał go rok przed śmiercią, dotknięty wielkim cierpieniem. Cierpiał nie tylko z powodu stygmatów. Cierpiał z powodu nawrotów choroby, której nabawił się podczas wyprawy na Bliski Wschód, cierpiał na bóle żołądka, będące wynikiem drastycznych postów, a przede wszystkim na oczy (prawdopodobnie jaglicę), a to sprawiało, że nie mógł znośić światła słonecznego. Zimą 1225 r. spędził w trzinowej chatce przy kościele San Damiano. Brud i nędza przyciągały robactwo i myszy, które atakowały go, gdy próbował spać w nocy. Wciąż dnia wchodziły do jedzenia, zanieczyszczając je. Franciszek był przekonany, że nie były to zwykłe szkodniki, ale próba zesłana na niego przez samego diabła. Święty utożsamiał pokusy, których do-

świadczał, z próbami, jakim poddawany był Chrystus, i powiedział braciom, że chce ułożyć „nowe uwielbienie dla Boga” wyrażające jego pragnienie radości w sobie i udręku. „Miało to być poetyckie dopełnienie laudy, którą napisał w Alwerni [miejsce, gdzie Franciszek otrzymał stygmaty] i podobnie jak tamta kompozycja miało stanowić ponowną deklarację przyjęcia przez niego Męki Chrystusa” – jak stwierdza Augustin Thompson, znawca tematu. W innym miejscu naukowiec zauważa: „Franciszek w tym wspaniałym utworze oddał hołd słońcu, światłu i ognio- wi, tym siłom, które sprawiały mu największy fizyczny ból”. Artystyczna wrażliwość św. Franciszka przejawiała się w formach, z którymi zwyczajowo bywa kojarzony: w laudach, w szopkach, w niezwyklej czułości wobec całej natury.

Z Franciszkową *Pieśnią słoneczną* nie ma natomiast nic wspólnego piosenka, skomponowana w filmie Zeffirellego przez Donovana, która towarzyszy obrazom biegnącego pośród wzgórz Franciszka: „Bracie Słońce i siostrze Księżycu. Rzadko was widzę, rzadko słyszę was. Zajęty wciąż ziemską dolą”. Zdaniem niektórych krytyków filmowych, samo zaangażowanie Donovana – znanego jako propagatora idei *flower power* – do pracy przy filmie katolickim, było, delikatnie mówiąc, prowokacyjne. Nikt jednak nie zastanawiał się nad tym w Polsce przed laty, gdy na projekcje filmu organizowane w kościołach ciągnęły tłumy.

Różne są dziś opinie krytyków katolickich na temat *Brata Słońca, siostry Księżycy*, ale sądzę, że trzeba być do głębi znaną tematu, aby zauważyć to, o czym wyżej napisałem. Faktem jest, że film przybliżył postać i życie św. Franciszka, i nadal ogląda się go bardzo dobrze.



Kadr z filmu *Brat Słońce, siostra Księżyc* z 1972 r.



Antoni Dworzak

Na początku Nowego Roku, pełnego nadziei na nowy, lepszy świat, w naszym korowodzie sławnych organistów pojawia się Antoni Dworzak i jego symfonia *Z Nowego Świata*. Już widzę zdumione miny niektórych Czytelników: co ma Dworzak do organistów? Rzeczywiście, mało kto wie, że ten czeski kompozytor był z zawodu organistą kościelnym.

Antoni Dworzak (Antonín Leopold Dvořák) urodził się w 1841 r. w miejscowości Nelahozeves niedaleko Pragi jako najstarsze z 14 dzieci miejscowego rzeźnika. Ojciec od początku przeznaczył syna do swojego rzemiosła, więc posłuszny chłopiec wcześniej rozpoczął praktykę w zawodzie, choć jednocześnie bardzo ciągnęło go do muzyki. Kiedy rodzina przeniosła swój warsztat i sklep do Zlonic, zaczął uczyć się u miejscowego organisty Antoniego Liehmannna gry na organach, skrzypcach i fortepianie. Szybko robił postępy w muzyce i często zastępował swego nauczyciela w kościele przy organach. To za namową Liehmannna ojciec pozwolił wreszcie swemu najstarszemu synowi zostać muzykiem, ale pod warunkiem, że będzie on organistą.

Z błogosławieństwem ojca, w wieku 16 lat Dworzak wyjechał do Pragi, by studiować organy w Szkole Organowej. W trakcie nauki zatrudnił się w orkiestrze jako altowiolista, odkładając na później daną ojcu obietnicę, że zostanie organistą. Po 3 latach ukończył studia organistowskie, ale nadal grał w orkiestrze, bo dawało mu to jedyną możliwość poznawania muzyki operowej i symfonicznej, którą najbardziej lubił, a nie mógł sobie pozwolić na kupno biletu na

NOWY ŚWIAT?

ANNA KISIELEWSKA

koncert. Dorabiał też udzielaniem lekcji fortepianu.

W 1873 r. ożenił się z siostrą jednej ze swoich uczennic. Mając powiększającą się rodzinę na utrzymaniu, zrezygnował z pracy w orkiestrze i wierny obietnicy danej ojcu, został organistą w kościele św. Wojciecha w Pradze.

Nadal jednak czuł, że muzyka symfoniczna jest jego największą pasją. Jedyną drogą do sukcesu było wówczas wygranie jakiegoś poważnego konkursu. Dworzak wysłał więc partyturę swojej *I Symfonii* na konkurs w Niemczech. Niestety, nic nie wygrał, a tylko utracił rękopis, którego mu nie zwrócono (zaginioną symfonię odnaleziono dopiero po jego śmierci).

Poszczeniło mu się dopiero w 1874 r. Na konkursie w Wiedniu otrzymał upragnione stypendium dla młodych, zdolnych artystów, a na dodatek Johannes Brahms, członek jury, pod wrażeniem talentu Dworzaka, polecił go swojemu wydawcy, Simrockowi. Ten, pamiętając sukces finansowy tańców węgierskich Brahmsa, zamówił u niego napisanie podobnych *Tańców Słowiańskich*. I Dworzak takie tańce skomponował. Zyskały one entuzjastyczne recenzje i przyniosły kompozytorowi międzynarodową sławę i pieniądze. Toteż kiedy wygrał znowu austriacką nagrodę w latach 1876 i 1877, poczuł się na tyle niezależny, że zrezygnował ze stanowiska organisty.

Dalej kariera potoczyła się sama: wyjazdy na koncerty do Anglii i Rosji, gdzie dyrygował własnymi utworami, doktorat w Cambridge, stanowisko dyrygenta orkiestry Praskiego Teatru Narodowego (w której niegdyś grał jako altowiolista), potem profesura w Praskim Konserwatorium. I wreszcie (w 1892 r.) propozycja objęcia posady dyrektora Konserwatorium w Nowym Jorku.

Dworzak początkowo odmówił, nie mógł sobie wyobrazić życia z dala od Czech. Wcześniej nieraz namawiano go, by dla dobra swojej kariery porzucił ojczyznę i przeprowadził się do Wiednia czy Berlina. Zawsze wtedy odmawiał. Tym razem jednak, po długim wahaniu, zgodził się wyjechać do Ameryki.

Plonem pobytu w Stanach Zjednoczonych były kompozycje, które ugruntowały światową popularność Dworzaka: symfonia *Z Nowego Świata* ze sławną kołysanką indiańską w II części, i wspaniały *Koncert wiolonczelowy*, zwany „królem koncertów wiolonczelowych”, o którym Brahms potem napisał: „Gdybym wiedział, że wiolonczela jest zdolna do takich rzeczy...”.

W Ameryce Dworzak był obsypywany zaszczytami i honorami, mimo to bardzo dokuczała mu tęsknota za ojczyzną. I oto pewien skrzypek, Czech z pochodzenia, zaprosił kompozytora na wakacje do swojej rodziny mieszkającej w czeskiej osadzie Spillville w stanie Iowa. Okazało się, że Czesi, tak jak każda społeczność w Nowym Świecie, odtworzyli sobie własny Stary Świat. Dworzak z żoną i dziećmi spędził tam przemiłe 4 miesiące. Czuł się wreszcie jak w domu, na dodatek grał na organach w miejscowym kościele. Tak to historia zatoczyła koło.

Tęsknota za domem doprowadziła Dworzaka do zerwania kontraktu i w 1895 r., po 3 latach pobytu w Ameryce, wrócił do Czech, do dawnej pracy w Praskim Konserwatorium. Zmarł po krótkiej chorobie w 1904 r. w Pradze.

Dziś melomani na całym świecie Kochają Dworzaka za 9 pięknych symfonii, *Koncert wiolonczelowy*, *Tańce Słowiańskie* i sławną *Humoreskę*. Dla Czechów jest „ikoną narodową”, bo jego życie i twórczość naznaczone były wielkim przywiązaniem do rodzimej czeskiej tradycji. Natomiast Amerykanie uważają go niemal za swego narodowego kompozytora. Kiedy w połowie XX w. zaczęli podbijać kosmos, który zdawał się otwierać przed ludzkością nowe perspektywy, Neil Armstrong, lecąc na Księżyc w 1969 r. na statku Apollo 11, miał ze sobą nagranie symfonii *Z Nowego Świata* Antoniego Dworzaka.

Ale kosmos, podobnie jak Ameryka, też okazał się tylko innym obliczem Starożytności.

Prawdziwy Nowy Świat – „nowe niebo i nowa ziemia” – dopiero nadejdzie.

Konfrontacja z jedynie słuszną ideologią

KRZYSZTOF JURGIEL

Nie ma już Starej Europy z jej dziedzictwem chrześcijańskim. Na Zachodzie nastąpił odwrót od tego, co przez wieki dostarczało życiodajnych sił, kształtujących potęgę gospodarczą i kulturową Starego Kontynentu. Wielu Europejczyków nawet nie uświadamia sobie skąd pochodzą, jaki system wartości tworzył fundament ich cywilizacji.

Takie odczucia przychodzą, kiedy uczestniczę w debatach Parlamentu Europejskiego, słucham wystąpień posłów lewicy socjalistycznej i komunistycznej, łącznie z liberałami i chadekami. W uchwalanych rezolucjach dotyczących europejskich praw podstawowych tzw. aborcja staje się prawem człowieka. Zabijanie dzieci nienarodzonych nie mać spokoju sumienia większości deputowanych, przeciwnie – unoszą dumnie głowy, gdy mówią o powszechnym dostępie do aborcji, jako cywilizacyjnym osiągnięciu. Tymczasem demograficzne trendy w UE pokazują jak dramatyczna jest sytuacja: puste kołyski, przepełnione domy opieki społecznej, eutanazja w Holandii. Niskie współczynniki dzietności nie gwarantują nawet prostej zastępowalności pokoleń.

Decyzja Trybunału Konstytucyjnego z 22 października 2020 r. uznająca aborcję eugeniczną za niekonstytucyjną, posłużyła lewicy i liberałom europejskim do zorganizowania debaty oraz przygotowania rezolucji atakującej Polskę. Nasz kraj z ich perspektywy jest zacofany, odporny na postęp, ponieważ aborcja na życzenie powinna być podstawą tzw. zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego współczesnej kobiety. A to z czym mamy do czynienia w Polsce, określano w Parlamencie jako zamach na prawa człowieka, na wolność wyboru oraz przemoc wobec kobiet. Według komisarzy UE ds. równości Heleny Dalli, kobiety w każdym państwie unijnym muszą mieć dostęp do aborcji, chociaż – jak zauważyła – tak kwestia, na podstawie traktatów, leży w wyłącznej ich kompetencji.

Przejawem hipokryzji większości politycznej w Parlamencie Europejskim było odrzucenie poprawki do rezolucji zgłoszonej przez frakcję Tożsamość i Demokracja, mówiącą o tym, że wdrażanie „polityki aborcyjnej” i edukacja seksu-

alna, należą do wyłącznych uprawnień państw członkowskich. Jeszcze kilka lat temu Parlament Europejski zajmował odmienne stanowisko, z poszanowaniem treści traktatów.

W debacie, nasza grupa polityczna EKR broniła prawa do życia dzieci nienarodzonych, bo one same nie mogą się bronić. Konstytucja RP, art. 38, zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia. Człowiek jest człowiekiem, niezależnie od wieku, czy fazy prenatalnej. Zabijanie dzieci moralnie jest nie do obrony. Eugenika, jak wiadomo, skompromitowała się w III Rzeszy Niemieckiej. Nie będzie do niej powrotu pod żadnym pozorem: selekcja dzieci przed narodzeniem nie może być prawnie uzasadniona.

Za haniebną rezolucją szkalującą Polskę, atakującą prawo do życia dzieci nienarodzonych, gremialnie opowiedzieli się europosłowie PO i Lewicy. Posłowie PiS głosowali przeciwko, a z PSL nie wzięli udziału w głosowaniu. Platforma Obywatelska, uchodząca niegdyś za partię prawicową, poszła w ślady europejskiej chadecji, która utraciła dawno swoją tożsamość chrześcijańską.

Podczas ubiegłorocznej listopadowej sesji PE, gdy omawiano sprawozdanie z sytuacji w zakresie praw podstawowych w UE, posypały się krytyczne wypowiedzi pod adresem Polski za rzekome osłabianie trójpodziału władzy i niezawisłości sądownictwa. W przyjętej rezolucji umieszczono apel o wprowadzenie tzw. mechanizmu praworządności powiązanego z budżetem unijnym. Znalazły się w niej słowa potępienia za „zorganizowany sprzeciw” wobec równości płci i praw kobiet, w tym zdrowia i praw seksualnych oraz reprodukcyjnych. Kolejny dokument Parlamentu Europejskiego wkracza brutalnie na teren wrażliwości etycznej oraz przekonań światopoglądowych, ugruntowanych w Polsce przez Kościół katolicki.

Europa ugina się pod ciśnieniem ideologii lewicowo – liberalnej, której miazmaty dewastują ład społeczny, z rodziną jako podstawową instytucją, skutkują załamaniem odwiecznych norm moralnych. Wydaje się, że nieodwracalnie zdrenowały umysły Europejczyków w zachodniej części naszego

kontynentu. Zwłaszcza, że ideologia ta, pokłosie rewolucji 1968 r., została zaaplikowana do systemów prawnych poszczególnych państw, w mniejszym lub większym stopniu. Wspomniana wcześniej komisarka H. Dalli, kiedy była ministrem ds. europejskich i równości w rządzie Malty, przeprowadziła ustawę w celu „unowocześnienia instytucji małżeństwa”, co oznaczało m.in. administracyjny zakaz używania terminów „matka” i „ojciec”, a w to miejsce wpisuje się: „osoba, która urodziła” oraz „drugi rodzic”. Tylko przy jednym głosie sprzeciwu w parlamencie, Malta – kraj o silnej tradycji katolickiej – ustanowiła tzw. małżeństwa homoseksualne i adopcję przez nie dzieci.

Unia Europejska, według wizji oraz realnych działań elit liberalno-lewicowych, zmierza do powołania wspólnoty politycznej, superpaństwa, oczyszczonego z wszelkiej pamięci historycznej, z amputowanym dziedzictwem cywilizacji chrześcijańskiej. Nie ukrywa się, że ma być jedna ideologia spajająca państwa i umysły obywateli Europy, aby było totalne zrównanie wspólnoty do „unijnych wartości”.

Tak zwany mechanizm praworządności z groźbą odbierania funduszy unijnych niepokornym państwom, w zamyśle eurokratów, powinien służyć przyjęciu jedynie słusznych wartości europejskich. Polska nie chce się poddać dyktatowi hegemonów UE z Berlina i Paryża. Musimy z niezłomną odwagą bronić naszej suwerenności i niepodległości, naszej kultury oraz wartości, które są przeciwieństwem europejskim, ale jednocześnie chrześcijańskim.

Nie może być zgody na podporządkowanie państw, które jak Polska i Węgry, trwają uparcie na straży swojej suwerenności i narodowej tożsamości. Mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej boleśnie doświadczali sowieckiej doktryny Breżniewa o ograniczonej suwerenności. Skojarzenia narzucają się same.



Do czego obligują obligacje?

Nowy Rok to czas postanowień. Czasem dotyczą diety, czasem aktywności fizycznej, albo spędzania wolnego czasu. A czasem finansów. Jeśli przypadkiem ktoś postanowił, że powinien zająć się bezpiecznym ulokowaniem części majątku, zapraszam do lektury. Dziś zajmiemy się papierami wartościowymi, a konkretnie obligacjami.

Zacznijmy od tego, czym jest papier wartościowy. Najogólniej mówiąc to dokument, który potwierdza prawa majątkowe. Ma charakter zbywalny, to znaczy, że można przekazać go osobie trzeciej, na skutek czego przeniesieniu ulegają także wspomniane prawa majątkowe. Najpopularniejszymi papierami wartościowymi są obligacje oraz akcje.

Obligacja to z łaciny zobowiązanie. W tym przypadku zobowiązanie do spłaty zaciągniętego długu w określonym czasie. Wystawca, czyli emitent stwierdza, że jest dłużnikiem wobec obligatariusza, czyli właściciela obligacji. W terminie wykupu papieru wartościowego, emitent jest zobowiązany wypłacić środki wpłacone przez obligatariusza wraz z należnymi odsetkami, które stanowią zysk. Mówiąc obrazowo – inwestycja w obligacje polega na tym, że udzielamy pożyczki np. Skarbowi Państwa, który przez określony czas dysponuje naszymi pieniędzmi, a po okresie wykupu zwraca zainwestowany kapitał wraz z należnymi odsetkami.

Oprócz Skarbu Państwa, obligacje mogą wystawiać miasta i gminy,

albo przedsiębiorstwa. Dla firm emisja dłużnych papierów wartościowych to wygodny sposób finansowania. W ten sposób mają możliwość ustalenia terminu spłaty oraz wysokości oprocentowania. Samorządom terytorialnym emisja obligacji pozwala na sfinansowanie np. różnego rodzaju inwestycji.

Obligacje w przeciwieństwie do akcji uchodzą za instrumenty o niskim ryzyku inwestycyjnym. Ryzyko zależy w dużej mierze od samego emitenta. Kiedy ten jest niewiarygodny, może nie wywiązać się ze spłaty obligatariuszy. Trudno to sobie jednak wyobrazić w przypadku obligacji skarbowych. Bardziej prawdopodobnym zagrożeniem jest niestabilny poziom inflacji, który może w długiej perspektywie okazać się niekorzystny wobec odsetek z obligacji. Ryzykiem dla inwestora jest również konieczność wcześniejszego zbycia obligacji, które pozbawiłoby części zysku. Z tego powodu kupując obligacje powinniśmy założyć, że będziemy je trzymać do terminu wykupu. Długość trwania okresów odsetkowych może wynosić od kilku miesięcy do kilku, kilkunastu lat (jak np. 12-letnie obligacje dla osób otrzymujących świadczenie 500+).

Zyskowność obligacji jest zróżnicowana, przede wszystkim ze względu na ich czas trwania. Maksymalnie kilkuprocentowy zysk nie jest z pewnością spektakularny. Co więcej, na czas inwestycji środki są zamrożone. Niemniej w dobie bardzo niskich stóp

procentowych i stosunkowo wysokiej inflacji, obligacje oparte na wskaźniku wzrostu cen są interesującą alternatywą dla lokat bankowych. Nie bez znaczenia jest też fakt, że inwestycja w obligacje gwarantuje w zasadzie pewny zysk, w szczególności w przypadku obligacji skarbowych.

Niektóre z obligacji pozwalają na wypłatę odsetek (np. co pół roku), inne uwzględniają ich kapitalizację, czyli powiększanie kapitału, dzięki czemu ostateczny zysk będzie wyższy. Podejmując decyzję o zakupie obligacji trzeba więc postanowić na jaki czas możemy zablokować sobie dostęp do kapitału oraz jaki wybierzemy rodzaj oprocentowania: stały lub zmienny.

Dużą zaletą obligacji jest ich powszechna dostępność. Można je kupić nie wychodząc z domu – przez internet. Istnieje również rynek wtórny obrotu obligacjami – GPW Catalyst. Trzeba pamiętać, że dochód z obligacji opodatkowany jest podatkiem od dochodów kapitałowych, który wynosi 19%. Dotyczy to dochodu z tytułu różnicy między ceną kupna i sprzedaży obligacji oraz dochodu z tytułu odsetek.

Podsumowując – obligacje mogą okazać się dobrym rozwiązaniem, jeśli stawiamy na pewny i nieduży zysk, odłożony w czasie. Ci którzy wolą zaryzykować licząc na wyższy zysk, mogą zainteresować się akcjami, ale o tym w kolejnym odcinku.

Adam Dębski

KILKA REFLEKSJI NAD KARTKĄ Z KALENDARZA...

Nowy Rok się przecież zbliża, nowe niesie kalendarze. Przywitajmy go przed furtką, resztę czas pokaże

– tak śpiewa Andrzej Sikorowski z zespołem „Pod Budą”. Kalendarz... ciekawa jest etymologia i historia tego słowa. Nie jest ono wyrazem rodzimym, pochodzi od łacińskiego rzeczownika *kalendarius* (pisanego przez kl), który początkowo oznaczał „księgę zawierającą obwieszczenia”. W całej średniowiecznej Europie pojawiały się kalendaria opisujące ważne wydarzenia (epidemie, kataklizmy, prognozy, rady).

Pierwsze kalendarze na ziemiach Rzeczypospolitej zaczęto wydawać już pod koniec XV w. Na początku były pisane po łacinie, aż do czasu, gdy w 1516 r. krakowski drukarz Jan Haller wydał pierwszy kalendarz w języku polskim. Publikacje te można zaliczyć do tzw. literatury użytkowej ze względu na to, że oprócz podstawowych informacji służących odmierzaniu czasu (np. przydatnych informacji dotyczących długości dnia, godzin świtu i zmierzchu, kwadr księżyca, zaćmienia słońca), zawierały również różnego rodzaju porady (np. praktyczne porady gospodarskie), mądrości życiowe czy wypisy z dzieł literackich.

Kalendarze znane były na pewno szerzej niż późniejsze oświeceniowe encyklopedie i licznie drukowane w XVIII stuleciu poradniki. Jednak dopiero od XVII w. zyskały na znaczeniu jako źródło wiedzy o świecie. Dzięki dużemu nakładowi i niskiej cenie zaspokajały głód wiedzy nie tylko szlachty, ale też niższych warstw społecznych. Stopniowo rozszerzana część informacyjna kalendarzy zaczęła wręcz dominować nad informacjami astrologiczno-prognostycznymi. Ograniczone możliwości rozprzestrzeniania się informacji czyniły je tym bardziej interesującymi dla ówczesnych mieszkańców Rzeczypospolitej, toteż szybko zdobyły one miano jednej z najpopularniejszych i najczęściej kupowanych książek. Wielość tytułów i ich stosunkowo wysokie nakłady świadczą o tym, że w licznych dworach szlacheckich czytano i korzystano z kalendarzy regularnie. Były one często – obok pism religijnych – jedynymi drukami w domostwach.

W XVIII w. kalendarze ewoluowały, pojawił się nowy format druku, czyli tzw. kalendarze kieszonkowe. W części opisowej, która była miejscem astrologicznych wywodów, oprócz porad gospodarskich i medycznych zaczęły gościć coraz częściej opisy wydarzeń historycznych, odkrycia z dziedziny fizyki i astronomii. Tym samym zaczęły one pełnić rolę książek popularnonaukowych. Mimo to nadal nie brakowało w nich nieprawdopodobnych historii, zabobonów i opisów dni feralnych. Bywało, że w jednym kalendarzu dzień oznaczony jako sprzyjający np. zamięż-
pójściu, w innym uznawany był za najgorszy...

I choć staropolskie kalendarze nie cieszyły się opinią literatury wysokich lotów – o czym pisał Franciszek Bohomolec na łamach oświeceniowego „Monitora”: „ten rodzaj książek w krajach cudzoziemskich wysmiany i u nas już poczyna tracić swój szacunek” – ich popularność wśród szlachty przewyższały chyba tylko książeczki do nabożeństwa.

Kalendarze, które przez lata traktowano jako uniwersalne źródło wiedzy o świecie, zostały z czasem wyparte głównie przez książki popularnonaukowe, prasę, internet. Do Siego Roku!

Urszula Jurkowska

Ulotne komentarze do zjawisk i wydarzeń.
Wszelkie zło żartem zwycięża!
Z braku lepszego oręża.

BYŁA ŚWIATŁOŚĆ PRAWDZIWA...

Ledwie powróciliśmy do domu z cmentarzy, już się tysiącem światła całe miasto jarzy.

Już króluje choinka w sklepowej witrynie. (Ledwie znikły pająki, upiory i dynie...)

Na ulicach migocą anioły i bombki, renifery i gwiazdki, kokardy i trąbki, mikołaje, śnieżynki, serduszka i wróżki, girlandy i bałwanki, szyszki i łańcuszki...

Z każdej strony rzesiste skrzy się oświetlenie

Wanda Kapica

RZĄDOWE POZWOLENIE NA BOŻE NARODZENIE

Martwiły się dzieci we Włoszech a także w innych krajach, że z powodu pandemii nie będzie Mikołaja...

Aż Premier Włoch w telewizji wygłosił przemówienie:

„Mikołaj ma specjalne rządowe pozwolenie, na podróże po świecie i zaprzęg i sanie. Więc każde dziecko prezent jak zwykle dostanie!”.

Tymczasem w innych krajach: Pasterki nie będzie.

Wanda Kapica

Co nas czeka?

Weszliśmy w Nowy 2021 Rok. Wielu z nas z niepokojem patrzy na rozwój pandemii. Uważam, że są jeszcze większe zagrożenia. Zło nie śpi. Szatan chce naśladować Boga. Homoseksualiści chcą udawać małżeństwo, zwolennicy aborcji łamią się opłatkiem i śpiewają kolędy, prawda miesza się z fałszem. Jednym z zatrważających widoków jest młodzież z ulicznych wieców, używająca publicznie obelżywych słów. To jest porażka systemu wychowawczego. Kompletna bezideowość promowana w mediach spowodowała, że młodzież łatwo uległa radykalnym hasłom. Internet, media liberalno-lewicowe, brak autorytetów i opieszałość decydentów państwowych i kościelnych.

Biskup Pietraszko mówił już dawno: „Wcale nie jesteśmy wspaniałym narodem. Kłamstwo i złodziejstwo weszło nam w krew. W ogromnej mierze zgnoiiliśmy nasze rodziny. Nie szanujemy życia. Zdeprawowaliśmy w ogromnej mierze naszą młodzież – w rozpucie”. To są skutki wychowania bez zasad w rodzinach, skutki, które odbijają się jak w zwierciadle w postawach młodych.

Co nas czeka w tym roku? Ta „postępowa” młodzież kiedyś wróci do szkół. Czy na szkolnych korytarzach będzie rysowała błyskawice i przekreślone krzyże? Czy będzie atakowała katechetów i rezygnowała z religii? Tego nie wiemy, ale patrząc na zachowanie młodych ludzi można mieć słuszne obawy.

Co robić? Jeżeli chcemy zmienić ten stan rzeczy, to trzeba działać szybko. Trzeba stworzyć nowy system wychowawczy oparty na wartościach chrześcijańskich i patriotycznych. Trzeba stworzyć media, które będą promować właściwe postawy. Trzeba stworzyć gazety i portale, które będą dawały rzeczywiste wzorce dla młodych ludzi. Historię tworzą ludzie, i powinni to być ludzie sumienia. To muszą być rodziny „Bogiem silne”. To muszą być młodzi ludzie, którzy w życiu kierują się zasadami Dekalogu.

Wierzę, że dobro zwycięży. Że ci, którzy pobłądzili, zawrócą ze złej drogi. Że nasz naród otrząśnie się z nihilizmu i beznadziei. Wierzę, że przejdziemy tę próbę zwycięsko i nie stracimy wiary w Boga. Nie dajmy się zwariować! Bierzmy się do pracy, każdy na swoim „poletku”, a Boże błogosławieństwo niech towarzyszy nam każdego dnia Nowego 2021 Roku.

ks. Aleksander Dobroński

KRZYŻ MOROWY w parafii św. Stanisława w Białymstoku

Na kościele pw. św. Stanisława B.M. w Białymstoku, na osiedlu Nowe Miasto, został umieszczony i uroczystie poświęcony krzyż karawaka. Krzyż morowy, zwany również krzyżem św. Zachariasza, został umieszczony we wnęce znajdującej się na zewnętrznej części absydy kościoła. Jego fundatorem jest kapłan zaprzyjaźniony z parafią, który pragnie zachować anonimowość.

Historia tego krzyża sięga przełomu XVI – XVII w. W jednym z hiszpańskich miast (Caravaca) znajdowały się otaczane kultem relikwie Krzyża Świętego, które przechowywano w relikwiarzu o kształcie analogicznym do krzyża karawaka. Chroniły one mieszkańców miasta przed wszelkimi klęskami.

W czasie trwania zarazy kult ten rozprzestrzenił się na wschodzie Europy. W Polsce był on popularny od końca XVII w. do początków XX w. Krzyż morowy był wznoszony jako upamiętnienie ofiar „morowego powietrza”, lecz również

jako ochrona przed chorobami, wypadkami, nieszczęściami, nagłymi zgonami czy piorunami. Do dziś można go spotkać w wielu wsiach Podlasia.

Charakterystycznym elementem tego krzyża są dwie belki poziome (górną krótszą od dolnej) oraz umieszczone na nich 7 krzyżyków i 18 liter, które rozpoczynają kolejne wezwania modlitwy św. Zachariasza papieża, w której prosimy Boga o oddalenie zarazy.

Jak podkreśla ks. Romuald Kułak, proboszcz parafii: „Ufni w Boże miłosierdzie pragniemy zachęcić do wspólnej modlitwy przed krzyżem karawaka umieszczonym na naszym kościele. Niech pełne wiary modlitwy mieszkańców miasta wyproszą nam potrzebne łaski, a szczególnie oddalenie pandemii koronawirusa”.

ks. Konrad Węclawski



foto: ks. Konrad Węclawski

DZIAŁ SPADKU

W „Drogach Miłosierdzia” w 2020 r., poruszaliśmy tematykę odnoszącą się do szeroko rozumianych zagadnień związanych z dziedziczeniem (np. przyjęciem bądź odrzuceniem spadku, dziedziczeniem ustawowym lub testamentowym, formie i rodzajach testamentów), aby dopełnić obraz zjawiska, jakim jest spadkobranie, chciałbym omówić kwestie związane z działem spadku.

Dział spadku jest kolejnym, następującym po stwierdzeniu nabycia praw do spadku etapem, który winien nastąpić pomiędzy osobami powołanymi do dziedziczenia. Jest on o tyle istotny, że w sposób jednoznaczny i definitywny przesądza o własności poszczególnych składników majątkowych wchodzących w skład masy spadkowej po zmarłym i związanych z tego tytułu ewentualnymi rozliczeniami pomiędzy spadkobiercami w formie spłat czy dopłat. Kwestie, o których chciałbym napisać szczegółowo uregulowane zostały w dwóch ustawach, miano-

wicie w ustawie z 23 kwietnia 1964 r. Kodeks Cywilny w art. od 1035 do 1046 oraz w ustawie z 17 listopada 1964 r. – Kodeks postępowania cywilnego w art. od 680 do 689, do których lektury zachęcam. W tym miejscu zaznaczę, że artykuły te odnoszą się do jeszcze innych regulacji rozstrzygniętych po tych aktach prawnych jak np. do przepisów o współwłasności w częściach ułamkowych lub też innych ustaw, ale te kwestie pomijam jako zbyt szczegółową materię.

Z chwilą śmierci spadkodawcy, gdy jesteśmy powołani do spadku, wszyscy spadkobiercy (o ile jest ich więcej niż jeden) stają się wspólnie współwłaścicielami składników wchodzących w skład masy spadkowej po zmarłym. Związane z tym jest jedno bardzo doniosłe ograniczenie tj. jeżeli spadkobierca chciałby rozporządzić jakimś przedmiotem wchodzącym w skład spadku, to musi bezwzględnie na taką czynność uzyskać zgodę od pozostałych współspadkobierców (np. zgoda na

sprzedaż wspólnie odziedziczonego mieszkania). Powoduje to, że współspadkobiercy muszą niekiedy aktywnie brać udział w zarządzie odziedziczonymi składnikami spadku. Może to być proces bardzo utrudniony, gdy zdarzy się tak, że któryś ze współspadkobierców mieszka np. za granicą. Celem uniknięcia takich sytuacji jest właśnie przeprowadzenie działu spadku.

Dział spadku może być przeprowadzony zarówno na mocy orzeczenia sądownego wydanego przez sąd jak i przeprowadzony w formie zwyczajnej umowy zawartej pomiędzy stronami. Każda z tych dwóch form jest równoprawna i dopuszczalna i to od woli samych współspadkobierców zależy, który rodzaj działu spadku wybiorą. Należy w tym miejscu pamiętać o jednym tylko wyjątku, że jeżeli decydujemy się na dział umowny, a do spadku wchodzi jakakolwiek nieruchomość, umowa o dział powinna być zawarta w formie aktu notarialnego przed notariuszem. Drugą bardzo istotną rzeczą jest również to, że sądowy dział spadku powinien obejmować cały spadek i wy-

mieniać wszystkie składniki majątkowe, jakie pozostawił po sobie spadkodawca (częściowy sądowy dział spadku jest też, co prawda, możliwy, ale jedynie dopuszczalne jest to z ważnych powodów np. gdy w skład spadku wchodzi przedsiębiorstwo). Ograniczenia tego nie ma przy umownym działu spadku.

W świetle aktualnie obowiązujących przepisów opłata od sądowego działu spadku waha się w granicach od 300 zł do 1000 zł. Natomiast koszt umownego działu spadku przeprowadzonego przed notariuszem uzależniony jest od wartości spadku, jakim dzieli się współspadkobiercy i określony jest w widełkach w granicach od 100 zł do 6770 zł i więcej (przy czym są to ceny maksymalne i mogą być mniejsze). Zainteresowanych odsyłam w tym zakresie do lektury art. 51 ustawy z dnia 28 lipca 2005 r. o kosztach sądowych w sprawach cywilnych oraz par. 3 rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 28 czerwca 2004 r. w sprawie maksymalnych stawek taksy notarialnej.

Łukasz Mościcki



33) psota, figiel,
35) blankiety do wypełnienia,
37) z wyrazami uczucia do ukochanego po ślubie.
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania do 20 stycznia na adres pocztowy naszej Redakcji lub

e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe.
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki grudniowej, której hasło brzmiało „Pastuszkowie mali. A wczora z wieczora ” nagrody wylosowali: **Halina Kaliszewska, Cezary Halicki i Helena Górską**. Gratulujemy!
Andrzej Mariusz Pereszczako

Msza św. o jedność chrześcijan

W niedzielę 24 stycznia 2021 r. o godz. 12.00, w kościele pw. Chrystusa Króla w Białymstoku (pl. ks. A. Ołdziejewskiego 1), zostanie odprawiona Msza św. w intencji jedności chrześcijan pod przewodnictwem abp. Tadeusza Wojdy, Metropolity Białostockiego w ramach tegorocznego Tygodnia Ekumenicznego.

Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan 2021 odbywa się pod hasłem: „Trwajcie w mojej miłości, a przyniesiecie obfity owoc” (por. J 15,5-9).

Uroczystości ku czci bł. Bolesławy Lament

W piątek 29 stycznia 2021 r. przypada wspomnienie liturgiczne oraz 75. rocznica śmierci bł. Bolesławy Lament.

W Sanktuarium przy ul. Stolecznej 5 w Białymstoku, w dniach 20-29 stycznia, odbywać się będzie przygotowanie do tej uroczystości. Codziennie o godz. 17.00 będzie odprawiana Msza św.

W dniu uroczystości, 29 stycznia o godz. 16.00, odbędzie się otwarcie i poświęcenie Muzeum bł. Bolesławy, mieszczące się przy Sanktuarium, którego dokona abp Tadeusz Wojda, Metropolita Białostocki. Bezpośrednio po tym, o godz. 17.00, celebrowana będzie Msza św. odpustowa.

Przepisy Siostry Agnieszki



CIASTO BAKALIOWE

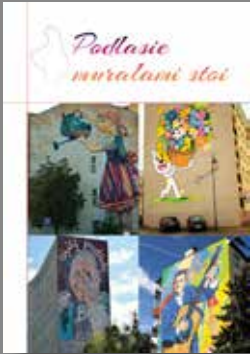
Składniki: 5 jajek, 2 szklanki cukru, 3 szklanki mąki, 1 szklanka oleju, 1 łyżka kakao, 1 łyżka sody, 1 łyżeczka cynamonu, orzechy, rodzynki, 1 jabłko pokrojone w kostkę, 1 łyżka kandyzowanej skórki pomarańczowej.

Wykonanie: z białek ubić pianę na sztywno, dodać cukier i ubijać aż cukier się rozpuści. Dodać żółtka i ubijać. Do masy jajecznej dodać przesianą przez sito mąkę, sodę, cynamon i kakao – wszystko wymieszać różgą. Dodać resztę składników czyli bakalie. Dokładnie wymieszać i wyłożyć do formy o wymiarach 25 na 30 cm. Piec w temp. 180°C ok. 45 min. (do suchego patyczka). Po upieczeniu i wystudzeniu posypać cukrem pudrem.



PĄCZKI Z MARMOLADĄ

Składniki: 1 kg mąki, 6 żółtek, 10 dkg drożdży, 2 szklanki mleka, 1 szklanka cukru kryształ, 20 dkg masła, 2 łyżki spirytusu, 1 cukier waniliowy, marmolada.
Wykonanie: drożdże rozproszyc z kilkoma łyżkami ciepłego mleka. Dodać łyżkę cukru i 3 łyżki mąki, dokładnie wymieszać. Powstały rożczyn odstawić na 15 min., by podrośł. Żółtka zmiksować z cukrem na puch. Mąkę przesiać do dużej miski, dodać wyrośnięty rożczyn, ubite żółtka, cukier waniliowy, ciepłe mleko oraz spirytus. Dokładnie wymieszać i wyrobić. Do wyrobionego ciasta dodać rozpuszczone i przestudzone masło. Zagniatć ciasto na gładkie tak długo, aż będzie odchodzić od miski. Przykryć ściereczką i odstawić do wyrośnięcia. Po wyrośnięciu ciasto porcjować, spłaszczać – nakładać na środek marmoladę i formować pączki. Gdy podrosną smażyć na głębokim tłuszczu.



PODLASIE MURALAMI STOI

Województwo podlaskie słynie z licznych murali. W Białymstoku jest ich bardzo dużo, podobnie jak w innych miastach takich jak: Wizna, Łomża, Suwałki. W zasadzie nasz region można przemierzać zwiedzając murale, które opisują jego wyjątkowość i wielokulturowość. Można nawet zaryzykować twierdzenie, iż są wyrazem „duży” województwa podlaskiego. Chcąc utrwalić ten rodzaj sztuki Laura Augustyn oraz Maciej Arciszewski sfotografowali ok. 100 murali z naszego regionu. Zdjęcia zostały opatrzone duchowymi komentarzami autorstwa ks. Kamila Dąbrowskiego i ks. Tomasza Kozłowskiego.

Album powstał przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego. Można go zamówić przez stronę internetową: muralepodlaskie.pl.

DOM POGRZEBOWY Szymborscy

Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46

(wjazd od ul. Botanicznej od strony pogotowia pierwsza ulica w lewo)

ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716
85/744-55-46

(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl

– Kochanie czy ten kapeluszek mnie odmładza?
– Robi co może.

Kocham cię mamo!
– Może powiesz to też tacie. Bardzo się ucieszy.
– Tato, kocham mamę!

– No i co powiedział twój mąż jak dowiedział się, że rozbiłaś samochód?
– A mam opuścić brzydkie słowa?
– Oczywiście!
– No to nic nie powiedział.

Humor

Dziadek pyta babcię:
– A co ty jesteś dzisiaj taka zadowolona?
– Bo mnie wyprosilili ze sklepu.
– I to jest powód do zadowolenia?
– Tak, bo to były godziny dla seniorów!

Witaj, opiekunie Odkupiciela,
i oblubieńcze Maryi Dziewicy.
Tobie Bóg powierzył swojego Syna;
Tobie zaufała Maryja;
z Tobą Chrystus stał się człowiekiem.

O Święty Józefie, okaż się ojcem
także i nam,
i prowadź nas na drodze życia.
Wyjednaj nam łaskę, miłosierdzie i odwagę,
i broń nas od wszelkiego zła.

Amen.

Papież Franciszek, *Patris corde*

